MA POMPILIUSZ,

DRUGI KROL RZYMU.

PRZEZ PANA FRORIAN
w języku Francuzkim.

RZEZ XIĘDZA STASICA
w języku Polskim.

TOM I.

w BERDYCZOWIE
w Drukarni uprzywileiowaney
XX. Karmelitow Bosych R. 1799.

О ДОБРЕНІЕ

Книга въ 2. томахъ подъ з
віемъ, *Numa Pompiliusz drugi Król*
mu, разсматривана, и поелику
ней ничего противнаго, данным
разсматриваніи книгъ наста
ніямъ, не оказалось, для того о
и напечатать, дозволяется.
бря 15. дня 1799 года.

Радзивиловскій гражданскій
зоръ Коллежскій Ассессоръ Т
фей Добржанскій.

м. р.

(М. П.)

eło pod tytułem: *Numa Pompiliusz* w Francuzkim języku, w swoim ku, wieku tego nayprzednieysze, łumaczone czytałem. W całym dziele nic Wierze Swiętey, ani aiom uczciwym przeciwnego nie luie się. Dan w Warszawie dnia Octobris 1787.

X. M. Stadnicki S. P.
Censor Xiąg mppr.

Tak dobre zaświadczenie maiące wy-cy wymienione Dzieło, aby mogło być ydrukowane, Zwierzchność Ducho-wna mieyscowa pozwala.

Tomasz Ostaszewski,
Audytor Gen. Warsz.

T R E S C
PIERWSZEY KSIĘGI.

Tullus naywyższy Kapłan Cerer daie wychowanie Numie, którego mi no za syna iego. Uroczystość Cerery Tullus oświadcza Numie, że iest synem Pompiliusza, Xiążęcia ze krwi Krolow Sacińskich. Opowiada mu przypadki matki iego Pompilii, zagrabienie Sabinek, śmierć rodzicow iego, woynę Sabińczykow z Rzymiany, przymierze tych dwoch narodow, wychowanie Numy w kościele Cerery, i rozkaz tey Bogini, aby do Rzymu powrocił. Numa zstępuie do grobu swoiey matki; gotuie się w drogę. Rady Arcy Kapłana. Pożegnanie Tullusa z Numą.

NU

NUMA POMPILIUSZ.

KSIĘGA PIERWSZA.

W KRAIU Sabinów, nie daleko miaſta Kuryi, w środku pewnego ſtarego gaiu, przeziera kościoł poświęcony Bogini Ceres. Ilmy, topole, rowno z ziemią ſtare; zacimiaią ſzczyt budowy, á rzeka Kures, wprzod koło muru okrążywſzy, ubiega wężykiem przez zagrody domków rozrzuconych tu i owdzie, w kolicy kościoła tego. W tym świętym uſtroniu, każdy owey Bogini Kapłan, i z ſwoią żoną, i z ſwoią dziatwą, trawi dni ná modlitwie i pracy, albo też ná pieſzczotach i rozkoſzy. Maiąc opatrzne nad ſobą to Boſtwo, które wielbią; karmiąc ſię tą ziemią, którą uprawiaią, wſzyſcy umiłowani od żon, które im winne ſzczęśliwość, błogoſławieni

ni przez dzieci, które hoduią, á między sobą iedność i zgodę chowaiąc, pędzą słodkie swego życia chwile, ani się lękaiąc, ani pragnąc śmierci.

Przewielebny Tullus był przełożonym nad owemi Kapłany. Starzec ośmdziesiątoletni, pełnił wszystkie arcykapłaństwa obowiązki z gorliwością młodzieńca, á z powolnością starca. Ci, którzy z nim żyli, czcili go, szanowali go wszyscy obcy; nikt go się nie bał, tylko złośliwy. Polubieniec Bogow, przyiaciel ludzi, on rzadko zá siebie, ale co dzień modlił się zá sieroty i wdowy. Jeżeli który Kuryi mieszkaniec, ieżeli który wieśniak, doznał iakiego nieszczęścia; bądź że nastąpiło poróżnienie w małżeństwie, albo skłóciło się rodzeństwo, natychmiast, mąż, oyciec, syn utrapiony, wszystko to biegło, iak po niezawodną pociechę, do gaiu świętego. A gdyby, choć dniem iednym, spóźnili, Tullus byłby sam do nich poszedł. Miło mu było rozpoznawać długie iednego po drugim żale. Słuchał wszystkich cierpliwie; ani sobie nieprzykrzył; owszem każdego, i pomocą

swo-

swoią, i rady swoiemi, zachęcał, ratował, i cieszył. Nieszczęśliwy człowiek zawsze od niego powracał, ieżeli nie zupełnie pocieszonym, to zapewne mniey nieszczęśliwym. Ale Tullus rozumieiąc, że mu nic dobrego nie wyrządził, wchodził do kościoła, padał na oblicze przed Bostwem, i wzywał nad nieszczęśliwym miłosierdzia iego.

Tullus iuż nie miał żony. Zbierał całą swoią czułość, i wynurzał ią nad iedynakiem synem. Niebo zdawało się chcieć nadgrodzić cnoty starcowe, obdarzaiąc sowicie wybornemi przymioty młodego Numę. Numa rok szesnasty poczynał. Ale tam tylko przyiemność, i łagodność wieku tego, widzieć było. Powolny oycu, którego chciał równo prawie z Cererą, nayżywszą chęcią stania się iemu podobnym ustawicznie budzony, świczył się w obyczayności, zapatruiąc się w czyny Tullusa. Często, ustawy swoiey religii rozważaiac, starał się pouczyć wszystkich iey chwalnych obrządków. Ofiary, i modły zabierały mu czas: miłość Tullusa i nauk była iedyną w nim namiętnością; a dusza iego,

go, równie iak światłość niebios czyfta, nie umiała różnić powinności od uciech.

Następowało święto Cerery. Tę uroczystość nie odprawiano z tym obrządkiem w Sabinii, z iakim bywała święconą w Eleusis. Tullus iuż był wygubiłowe wszystkie taiemnice, z taką pilnością strzeżone, á dla uszczęśliwienia ludzi tak mało potrzebne. Czyliż to Bóstwo, mawiał on, które ukazuie się człowiekowi we wszystkim, które codziennie widziemy w nayoczywistszych natury cudach, czyliż, tak łaskawe Bóstwo, może wymagać tyle taiemnic, i wiary doświadczeń, aby ie poznali ludzie? Toż ma być trudniey oddawać Bogu dzięki, niżeli odbierać dary iego? Ceres, która wszystkich nas żywi, kocha nas wszystkich. To pole, które żyznemi kłosy obkryła iest rolnika kościołem. Po całym świecie uwielbiaymy tę Boginią, którey opatrzność szerzy się po całey ziemi.

W tey myśli Tullus, iednego z swoim Królem zdania, nakazywał święto Cerery. Każdego roku, przed rozpoczęciem żniwa, w naylepsze suknie po-

stro-

ſtroieni rolnicy, gromadzą ſię do miaſta Kuryi. Było to mieyſce, z którego do kościoła ruſzano. Porządek tego obchodu rozpoczynaią Surmacze, przegrywaiąc ná fletni. Za niemi idą Panny, niosąc ná głowie w koſzach, kwiatami ubranych, czyſte dla Bogini ofiary. Potym ſzły wieyſkie chłopięta, w ſzacie białey, bluſzczem uwieńczone, prowadząc owo żarłoczne zwierze, które karmi ſię dębu owocem. Ta oſtatnia nayliczniey ſza zgraia, chełpliwa z ſtąd, że ma ſobie powierzoną ofiarę. chciałaby też udawać iakąś poważność, ale tę uſtawicznie mieſzaią roztrzepaney młodości chechoty. Oycowie zwolna poſtępuią oſtatni, często ná młodzież o uciſzenie wołaią; á chociaż ſłuchanemi nie ſą, przecież nikomu nie łaią. Z nich każdy nieſie w ręku pierwiaſtek żniwa ſwoiego: ſnop zboża. Xiążęta, Stan Rycerſki, Urzędnicy, tego dnia nie zachowuią porządku. Wſzyſcy z poſzanowaniem uſtępuią pierwſzeńſtwa tym, którzy ich żywią.

Ná wſtępie do laſu iuż ná nich Tollus z ſwoiemi Kapłany czekał. Młody

Numa, narciſem uwieńczony, i w ſzatę płocienną ubrany, idzie obok z Tulluſem: często ná niego ſpogląda. Jednym razem ſpoſtrzega łzy, które ów ſtarzec ukryć przed nim ſtara ſię. Dotkliwiey ſtrapiła go ta dolegliwość oyca, niżeli gdyby iego właſną była. Przecięż, w przytomności tylu ludzi, w środ uroczyſtości tak świętey, nie śmie upaść do nóg Tulluſa, i proſić o tych łez przyczynę. Ale ſamo milczenie, pomieſzaczynę. Ale ſamo milczenie, pomieſzana i zmiękczona poſtać iego, ukazywały doſyć, iak wielką cierpi nieſpokoyność wewnętrzną. Numa, który zawſze tak pilnym, i tak ſkromnym bywał w wſzyſtkich religii obrządkach, ten ſam Numa, w tym razie, ná nic nie patrzy, tylko ná ſwoiego oyca; o niczym nie obmyśli; zapomina wſzyſtkie inne obowiązki, á te oczy, które chciałyby przeniknąć przyczynę Tulluſa płaczu, ſame zalały ſię łzami.

Całe zgromadzenie ſtanęło w kościele. Tullus pada ná oblicze przed Boginią, á ofiaruiąc urodzaiow pierwiaſtki, głoſem mówi: „ Matko ludzkiego „ rodzaiu, te kłoſy twoim ſą dziełem.

Nay-

„ Naywyższy Jowisz, twoy oyciec,
„ budzi w naszych sercach pobożność i
„ wdzięczność. Nieśmiertelni Bogo-
„ wie! poświęcamy wam własne do-
„ brodzteystwa wąsze. Nie odrzucaycie
„ ofiary. Niech nieskończona dobroć
„ wasza, udziela naszym polom obfito-
„ ści, naszym ciałom mocy, á naszym
„ duszom cnoty. „

Po tey modlitwie Tullus, potrząsa ofiarę poświęconym ięczmieniem, podnosi łeb zwierzęcia ku niebu, zabiia, i rozkazuie spalić że wszystkim.

Po skończonym całopaleniu, rolnicy składaią na iednę kupę swoie snopy, á Tullus mówi do nich te słowa: Bracia, tak was nazywać powinienem, bo i wy iesteście Kapłanami Cerery, te dary należą się Bogini, to iest ubogim. Duchowni są ubogich podskarbiemi; wy iesteście ich dobrodzieiami. Obierzcie więc pośrodku siebie iednego starca, który, wraz zemną przez ten rok, czuwać będzie nad opatrywaniem potrzeb nieszczęśliwych. Jest to rzecz słuszna, abym wam dawał rachunek z tych dobrodzieystw, których mię powierzycie-

lem

lem robicie. Lud, nadto dobrze cnoty Tullusa znaiąc, zbrania mu się przydawać spolnika. Lecz gdy Tullus koniecznie nastaie, ten wybior uroczystość zakończył.

Ledwie co Tullus z kościoła wyszedł, natychmiast zmiękczony syn bierze go za rękę, à przytulaiąc ią do ust swoich, mówi: Oycze, masz iakiś smutek, á ia go nie znam. Czuię ć aż nadto, że w tym niedołężnym wieku ieszcze mieć nadziei nie mogę, abym ulżyć twoie troski potrafił; ale przynaymniey iuż cierpieć z tobą razem zdołam. Kiedy widzę łzy twoie, łzy staią się potrzebą moią. Móy kochany Synu, odpowiada Tullus, nigdy bowiem nie przestanę nazywać cię tym słodkim imieniem, ah mam aż nadto wiele przyczyn do zalewania się łzami! Trzeba mi się rozłączyć z tym, którego więcey iak własne życie kocham. Mnie chcesz porzucić? zawołał Numa, drżąc cały. Nie, móy synu, nie, ukochane moie dziecie; przeciwnie, ty mnie..... Reszty domówić nie może: łkania tłumiły głos iego. Bierze tylko Numę zá rękę, wiedzie go w las, w

odlu-

odludne mieyſce. Tam obydway ná murawie uſiedli, á ſtarzec mówić tak zaczął:

Numo, ty nie ieſteś moim ſynem..... Ná te ſłowa iak trup zbledniał młodzieniec: drżąc ręce iego w ręku Tulluſa. Spoſtrzega to naywyżſzy Kapłan, i przytuliwſzy go do pierſi, czym prędzey dodaie: nie bóy ſię. Ja zawſze twoim oycem będę. To imię równo mnie, iak tobie, ieſt miłe. Ale ſłuchay twoiego urodzenia ſpowiedzi, i poznay iak wyſokie loſy przeznaczyło ci niebo.

Numa ściſka go, ale nic mu nie odpowiada. Słucha w głębogim milczeniu; ſpuſzcza oczy; á poſtać iego zdaie ſię mówić do Tulluſa: nic nie maſz, coby zrównać mogło ſzczęściu twoim być ſynem.

Numo, mówi daley naywyżſzy Kapłan, ieſteś ſynem Pompiliuſza, iednego z Xiążąt krwi naſzych Królow: rzadkie cnoty czyniły go miłym ludziom i Bogom; piękna pompilia, ſtarodawney familii Heraklidow potomek, iuż w dzieſiątym roku ſwoiego wieku, zoſtała małżonką iego. Do zupeł-

pełney szczęśliwości tey pary nic nie brakło, tylko słodkiego ich miłości zadatku. Pompiliusz niewypowiedzianie pragnął syna. Czuła Pompilia, co nigdy żadney nie powzięła chęci, któreyby celem nie była męża szczęśliwość, przychodziła co dzień do kościoła, oblewała łzami progi ołtarza, prosiła Bogow o iedyną łaskę nad sobą. To wymawiała z taką czułością że się samo niebo miękczyło: Stanę się nayszczęśliwszą z ludzi, gdy powiię syna.

Zszedłem ią w świątyni. Lecz tak się modliła gorąco, że mię niepostrzegła. Słyszałem, iak szlochaiąc prawie, wymawiała te słowa: Dobroczynna Ceres, ieżeli twóy oyciec Jowisz przeznaczył mi długie życie, uproś u niego, niech ginę w kwiecie wieku moiego, abym tylko zostawiła mężowi upominek moiey czystey dla niego miłości. Tak iest wszechmocna Bogini, ty sama odbierz te dobrodzieystwa wszystkie, któremiś mię udarowała; nie daway mi tych, które mi ieszcze przeznaczasz, ale dey mi syna, Niech słyszę łkania iego; niech go widzę, na moich ręku piastuię, do

moiego serca przycisnę, do moich ust przytulę, płaczącemu z radości mężowi ukażę. á potym niech umrę................. Umrę matką; dosyć żyłam. O Ceres, ieżeli usłuchasz proźby moiey; ieżeli mi pozwolisz mieć syna; prcysięgam, że ci go na tym ołtarzu poświęcę. Skoro mówić zacznie, będę go uczyć, iak ma błogosławić imię twoie. W tey świątyni swoie wychowanie weźmie. Tuć całe życie ma służyć; á ty matką iego być raczysz, gdy iuż Pompilii niebędzie.

Lały się łzy z moich oczu, tey modlitwy słuchaiąc; upadłem ná kolana obok Pompilii, i z iey proźbami moie złączyłem. Błagałem Cererę, aby nas wysłucyała oboie. Ah to dobrodzieystwo iakże opłacone drogo.

W krótkim czasie potym doniosła mi Pompilia, że w[illegible]. Któżby wyrazić potrafił, iakie z wielkiey radości były wzruszenia iey duszy! One prawie się rozumu pomieszaniom równały. Xiężyc ieszcze ośm razy swóy bieg miał odnowić, á ná powicie dziecięcia iuż wszystko gotowe leżało. Pompilia zazdrośna, i z tytułu matki chełpliwa,

chcia

chciała, aby wſzyſtko, cokolwiek iey dziecie będzie używać, iey rąk było robotą. Zakazywała mocno ſwoim niewolnicom, żeby ſię nie ważyły tknąć nawet iey robot dla ſyna: bo ta praca ieſt dla niey ſzczęściem naywiękſzym. Nadzieia właſnym karmienia go mlekiem, powiękſzała w dwoynaſob iego porodzenia radość. Tkliwa Pompilia, ieſzcze częściey przychodziła do kościoła dziękować Bogini, niżeli przedtym bywała, proſząc o uſkutecznienie ſwych życzeń.

Zaczynał ſię wreście ów pożądany mieſiąc dziewiąty, gdy Romulus, ktorego imię nie ieſt ci tayne, rozgłoſił w kraiu Sabinow, że, dla poświęcenia miaſta Rzymu, chce wyprawić igrzyſko ná cześć Boga Konſus. Ten Bóg w iak wielkim ieſt u nas poſzanowaniu, wieſz dobrze. Pobożna matka twoia żadney nie opuściła ſpoſobności do Bogow uczczenia, i ná tych igrzyſkach koniecznie być chciała. Nadto grzeczny Pompiliuſz razem z nią poſzedł.

Za Pompiliuſzem wyſzła Sabińczykow większa połowa: kobiety, dziewczę-

wczęta, wszystko to postroione do Rzymu biegło. Ah! dzielni obywatele nasi, ani spodziewać się mogli tey zdrady! żaden z sobą broni nie poniosł. Wchodzą w zupełnym zaufaniu do Cyrku, gdzie Romulus iuż siedział ná wspaniałey stolicy żony i córki obok swoich oycow posiadły. Wszystkie nie cierpliwe z ciekawością upatruią ofiary: Niebożęta! one same nią być miały.

W tym Król dał znak: Natychmiast Rzymianie porwali się do broni. Zewsząd obskoczono wyiścia. Struchlałe Sabinki rzucaią, się ná łono swoich oycow, swoich braci, swoich mężów: ale zbestwione Romulusa żołnierstwo, z orężem w ręku, ná środek placu skoczyło: Skryły się ich oczy, męszczyznom grożąc, kobietom łaszcząc się, porywaią mdleiące Sabinki, i iak owe żarłoczne wilki porywaią drżące iagnięta. Próżno te nieszczęśliwe szarpią się, przeraźliwie krzyczą, proszą o śmierć; próżno nasi obywatele roziuszeni, zapomniawszy, że broni nie maią, rzucaią się ná drapieżce, rwą zá barki, szamocą niemi, wydzieraią im oręż, i bro-

czą

czą ziemię krwią *Rzymſką*. Licznieyſi Rzymianie zabiiaią iednych, płoſzą drugich, i kryią po Rzymie ſwoią grabież. A Sabińczykowie, roſpaczy pełni, krwią ubroczeni, ranami poorani, wſtydem i boleścią zdręczeni, wracaią do Kuryi, donoſzą o przebrzydłey zdradzie, i gotuią zemſtę.

W ſamym początku zawieruchy twóy oyciec Pompiliuſz, ſwoią żonę ná ſwoich ręku trzymaiąc, uſiłuie po kilka razy, przerznąć ſię środkiem dzikiego żołdactwa. Już był we drzwiach Cyrku, gdy go tłum Rzymian dopędza, okrąża, i co nioſł naymilſzego, z własnych mu rąk wydziera. Pompiliuſz w oſtatnią roſpacz, prawie w ſzaleńſtwo wpadłſzy, ſtraſznie wrzeſnął, á w tym dorywa ſię zkądſiś oręża, i iuż obraca-iący go Rzymianie wſzyſcy trupem leżą: biega, bie, rani ſam raniony, dogania Pompilią, topi w pierſiach grabieżcy żelazo, i odbiera żonę; trzeźwi ią, cieſzy, ściſka w ręku krwią zburzanych; á pomimo wściekłości Rzymian, pomimo ſtrzał, które iak grad lećiały, z Cyrku uchodzi; znowu cuci zemdlałą, całuie nie-

nieszczęśliwą matkę twoią, i cieszy się, że ią przeciesż wybawił. Tak w Numidyi lwica, gdy z daleka postrzega niebacznego łowcę, á ten iey lwięta zabiera; rozíadła, ryczące, oczy krwią i ogniem nabrzmiałe, rzuca się ná łowca. On próżno cisła zdobycz. Lwica rozsrożona miota się nà niego, rozdziera i rozrzuca w koło siebie ieszcze drgaiące członki iego; w tym gniew w czułość zamieniwszy, biegnie do lwiat swoich, pieści ie, ryczy z radości, liże i to i owo ięzykiem krwią splugawionym; wreszcie położywszy się przy nich, nadaie piersi każdemu, choć ieszcze po ostatnim gniewie, drgną wszystkie w niey żyły.

Takim był Pompiliusz. Bezwzględny ná głębokie rany, niebaczny ná krew, która strumieniami lała się, przychodzi do kościoła; skłáda ná stopiach ołtarza słodki swóy ciężar; błaga Cererę, aby się zlitowała, aby ratowała tę, którą iey obronie poleca. To ledwie wyrzekł, padł, i skonał.

Kazałem zaraz wziąść twoią matkę. Zanieśiono ią do moiego domu. Powoli

przy-

przyſzła do ſiebie. Pierwſze jey ſłowo było: Pompiliuſz. Woła ſwoiego męża; pragnie go widzieć; pragnie biegnąć ſama do niego. Próżno chcę ią uſpokoić: taię przed nią śmierć oyca twoiego; zapewniam, że ſię doſtał Rzymianom w niewolę. Łzy, których wſtrzymać nie mogłem, iey wewnętrzne przeczucia, wſzyſtko ią przekonywało, że przed nią zmyślam. Zaczęła niezmiernie krzyczeć: ſzarpie ſię; odrzuca wſzelaki ratunek; wyrywa ſię z rąk moich; chce póyść, i ná martwym Pompiliuſzu umierać.

Ta żałość, takie wzruſzenia, wſzyſtkie te ſobą miotania, przyſpieſzyły czas porodzenia twoiego, porwały ią bole. Okrutne *Ilitkie* całą ſwoią ſrogość nad nią wywarły. I w ten ſam moment, któregoś ty życie odebrał, twoia matka życie ſtraciła.

Ná te ſłowa Numa rzucił ſię ná łono Tulluſa. Ow poczciwy ſtarzec, czuiąc umurzane łzami młodzieńca ſwoie ſiwe włoſy, mówić przeſtał, i z nim razem zapłakał. Wkrótce tak mówił daley: kazałem pilnie ſzukać mamki, którąby

po-

potrafiła odżywić twoie nędzne iestestwo; bo po tylu nieszczęściach, i ty zdawałeś się niepodobnym do życia. Wrzeszczałeś żałośnie, á siność twarzy ukazywała się być znakiem bliskiey śmierci. Pewnego rolnika żona, poczciwa Amyklea, podięła się ciebie. Jey czułe staranie więcey, iak iey mleko, zachowały twoie życie.

Ja zatrudniłem się twoich rodzicow pogrzebem. Ułożyłem stos; zgromadziłem miasta Kuryi, i okolic iego mieszkańce. Tacyusz, nasz dobry Król, przybrany w żałobę, sam ten pogrzeb prowadził. Zołnierze, obywatele, rolnicy, wszyscy twoiego oyca płakali, i przynaymniey o wychowanie syna iego prosili. Na iednym stosie ciało Pompiliusza, i ciało twoiey matki spalono. Ich popioły zebrałem skrzętnie w srebrne naczynie, i w naytaiemnieyszym kościoła mieyscu w grobie schowałem. Mogęż ie widzieć? ukochany móy oycze, zawołał z niecierpliwością Numa, mogęż ie oglądać? Niech mi przynaymniey wolno będzie zapłakać nad nieszczęśliwych rodzicow popiołem! Do-

brze,

brze, kochany ſynu, odpowiedział mu naywyżſzy Kapłan, odwiedziemy ie dziſiay ieſzcze.

Smierć twoich rodzicow wołała zemſty. Waleczni Sábińczykowie, obruſzeni zdradą, i tak niegodziwym Rzymian poſtępem, biorą oręż: Stawa ná ich czele Tacyuſz; idą zburzyć Rzym krzywoprzyſiężce. Nikczemni drapieżce nawet ſię pokazać nieśmielą; zamkneli ſię w murach. Tacyuſz oblega miaſto, i ſzczęśliwym przypadkiem zoſtaie panem zamku. Tu Romulus, bić ſię, albo miaſto opuścić przymuſzony, wydaie bitwę bliſko tego Capitolium, które, iak powiadaią, ma być głową świata. Stawa na tymże placu Tacyuſz, á naſi Sabińczykowie drżą z niecierpliwości nurzania ſię iak nayprędzey w krwi zdraycow. Z tą ſiłą, iakiey tylko zapamiętałość odwadze dodaie, wpadaią ná Rzymiany. Pierzcha nieprzyiaciel. Gromadzi go ſwoim przykładem Romulus; on ſam ieden odpiera całe woyſko Sabińſkie; wzywa głoſem wielkim pomocy Jowiſza Statora. To święte imię i przykład Romula, nagle wſtrzymu-

muie pierzchaiące żołnierstwo. Wracaią hurmem Rzymianie. Wstyd i hańba pala męstwo: prą się proporce; trą tarcze; wszędzie zmaga się rzeź i srogość, á walczący, w jedną kupę zepchani, żaden krokiem ruszyć nie może, aby ná nieprzyiaciela nie stąpił.

Długo się z iedney strony ná drugą wahało zwycięstwo. Nakoniec przy sprawiedliwości stanęło. Nasz król, niezwyciężony Tacyusz, obok niego, nasz wódz, bitny Mecyusz, łamią po drugi raz szyki Rzymian. Już Sabińczykowie zwycięzcy. Jeszcze ieden moment, a iuż ani Romulusa, ani Rzymu nie będzie. Rzecz dziwna, przypadek nigdy niespodziewany wydarł nam z ręki zwycięstwo.

Sabinki, owe kobiety, które Rzymianie, pod czas igryska, bogu Konsus sprawionego, zebrali, te same Sabinki, ręce wyciągnione, włosy rozczochrane, oczy łzami zalane, z daleka wyrzekaią, krzyczą, rzucaią się w pośrodek zaiadłych; miecze, włocznie krwią splukane, tłum, mordy, i rzeź nic ich nie ulękło: Stóycie, wrzeszczą, stóycie,

skoń-

ſkończcie tę woynę, od domowey woyny ſtraſznieyſzą. Wy za nas walczycie, á każdy waſz cios robi nas albo ſierotami, albo wdowami. Jeżeli macie dla nas cokolwiek czułości, wy, którym winniśmy życie, nie zabiiaycież nam mężow. Wy, którzy nam wieczną ślubowaliście miłość, daruycież tym życie, ktorzy dali żonom waſzym życie. Pamiętaycie, że iuż w wnętrznościach naſzych noſiemy pokrewieńſtwa waſzego zadatek. Rzymianie, waſze żony ſą Sabinkami; Sabińczykowie, waſze wnuki będą Rzymiany. Przeſtańcie ſamych ſiebie rzezać. Wy iuż nie ieſteście dwoma narody; iuż nie czynicie tylko rod ieden. Albo, ieżeli tak was piecze nienaſycona ludzkiey krwi żądza, uderzcie o nas waſze oręże; zaczynaycie wprzod targać, rwać i niſzczyć te wſzyſtkie związki, ktore was łączą, zarzynaycie nayprzod waſze córki, i waſze żony; á dopiero ná ich trupach, zarzynaycie was ſamych. Ten widok, te ſłowa, płacz, krzyk kobiet, między zaiadłe ſerca męſzczyzn. Nagle ucíſzyła ſię bitwa; razem wſzyſcy wal-

czą-

czący bez ruchu ſtanęli: patrzy ieden ná drugiego, dziwuie ſię każdy, czemu ſię nienawidzieć daley nie mogą: Wznieſiony miecz wiſi nad głową, którą miał rozciąć; wymierzony trwa dziryd; ſtrzała zwolniałey cienciwy nà ziemię upada, á Sabinki czym prędzey porywaią zá broń: wydzieraią z łatwością miecze z rąk ſwoich oycow, i z rąk ſwoich mężow. Same, rzuciwſzy ſię w ich ręce, całuią, własnemi łzami obmywaią ze krwi; łączą z ſobą: każda ściſka razem Rzymianina i Sabińczyka; tym ſpoſobem zbliża do ſiebie dwoch nieprzyiacioł twarze, i którzy dopiero zabiiać ſię mieli, tych do wzaiemnego pocałowania zniewala.

Ná tym ſkończyła ſię woyna, i uſtała wſzelka nienawiść. Królowie przyſtępuią do ſiebie, ſtanowią przymierze wieczne, przez które te dwa narody maią czynić ieden lud tylko, á Tacyuſz i Romulus ná iednym tronie zaſiadaiąc, podzielą między ſiebie władzę udzielną. Zaprzyſiężono pokóy; ſprawiono ofiary Jowiſzowi, Słońcu i Ziemi. Potym obydwa woyſka, w iedną kupę

 zinie-

zmieſzane, ruſzyły ſię, maiąc zá wodze kobiety. Wchodzą do miaſta w pośrzod okrzykow. Zołnierſtwo pyſznieyſze, i chełpliwſze ztąd, że ieſt czułością zwyciężone, niż gdyby przez oyco-boyſtwo było zwycięſcą.

Tym czaſem ty roſłeś przy mnie. Wſzyſcy moim názywali cię ſynem. Ja potwierdzałem ich błąd, ile zgodny i z moim, i z twoiey matki życzeniem. Jeſzcze czterech lat nie miałeś, iuż w ſzatę ucznia przybrany, chodziłeś zá mną do kościoła, i nosiłeś w twoich ſłabych rączkach kadzidło. Twoia grzeczność, do wſzyſtkiego zdatność, wprawiała w zadziwienie Kapłany: wſzyſcy zazdrościli mi ſzczęśliwości mieć ſyna takiego. Ah iakże to wiele tey ſzczęśliwości pragnąłem! Nymo, od lat piętnaſtu ty ieden przywiązuieſz mię do życia. Jeżeli mam iaką miłość cnoty, ieżeli ią z gorliwością wypełniam, kochany móy ſynu, czynię to iedynie, że to Bogowie tobie nadgrodzą.

Wkrótce nadgrodziły mi ſię wſzyſtkie koło ciebie ſtarania. Jeſzcze w dziecinnym wieku ukazały ſię twoi

przy-

przymioty. Nigdy nie potrzebowałem nawodzić cię do uczciwości: z nią rodziłeś się. Zaczynaiąc z tobą nauki, iuż znalazłem w twoim sercu moralności prawdy. Sam rozum to wszystko ci ukazywał, czego mnie doświadczenie uczyło. Jeżeli mi się trafiło czasem uczynić iakie zapytanie, które trudne sądziłem, zawsze twoia odpowiedź była iaśnieyszą i krótszą od moiey. Często w rozmowach o moralności twoia iedna uwaga obiaśniała rzecz całą, i trafiało się, że ná końcu twóy nauczyciel sam się czegoś nauczył. Znałeś wszystkie umieiętności naszych mędrcow Etruskich, i mawiałeś nie raz do mnie: O kochany oycze! iakże to mało znamy, á to ieszcze wątpliwości podpada. Tylko iedna cnota iest niezawodną; iey prawidła z sobą nosiemy: iest to serce nasze. Tego radźmy się w każdey czynności, tego słuchaymy, á nie zbłądziemy nigdy. Całowałem cię z niewypowiedzianą duszy pociechą, ale cię pochwalić nie śmiałem. Bałem się w tobie tey przywary, która w młodych wszystkie upodla przymioty:

próżney chluby. Ona z początku dowcip tłumi, nà końcu zawſze go niſzczy. O móy ſynu, wyſtrzegay ſię w całym życiu tey wady. Pamiętay ná to zawſze, iż próżna chwała naywięcey ſzkodzi cnocie; bo iey nie pozwala być miłą.

Cieſzyłem ſię patrzaiąc iak unikałeś niebeſpieczeńſtwa tego. Co dzień ſtawałeś ſię lepſzym; co dzień byłeś ſkromnieyſzym. Głoſem publicznym, á nayczęściey właſnym moim ſercem mylony, zdawało mi ſię ná reſzcie, żem twoim ieſt oycem, i już myślałem dla ciebie złożyć naywyżſze kapłańſtwo. Całe duchowieńſtwo, wſzyſcy obywatele cieſzyli ſię z tego. Przed trzema dniami, wyrok Bogow odebrał mi te ſłodkie nadzieie. Ceres, ſama Bogini Ceres, ukazuie mi ſię co noc, grożnym przykaznie głoſem, abym cię do Rzymu odeſłał, i twoie urodzenie wyiawił. Próżno padałem przed nią ná kolana; ważyłem ſię przekładać Boſtwu moie boiaźni, przypominać twoiey matki śluby. Nie przyięłam tych ślubow, rzekła córka naywyżſzego! Numa nigdy

gdy moim nie będzie kapłanem. Jego przeznaczenie ieſt wyżſze. Numa lepiey mi ſłużyć będzie ná tronie, niżeli w moiey świątnicy zakącie. Niech idzie do Rzymu, i niechay twoia miłość nie waży ſię dłużey ſprzeciwiać wyrokom Bogow.

Oto, móy ſynu, ta ieſt przyczyna łez, któremi ſię zalewałem pod czas ofiary. Trzeba ſię koniecznie poddać wyrokom; trzeba nam ſię koniecznie rozłączyć. Taka Cerery wola, naſze poſłuſzeńſtwo.

Czuły Numa, i ſłowa niemówiąc, płacze, ſpogląda ná Tulluſa, wznoſi oczy ku niebu, i zdaie ſię ważyć między oycem i między Bogami. Lecz umacnia, zachęca go ſtarzec. Zgadza ſię nareſzcie i Numa z wolą Bogow. Bierze Tulluſa zá rękę, á mile ią ściſnąwſzy: O móy oycze, mówi, przyrzekłeś mi, że mię zaprowadziſz do grobu Pompiliuſza; że mi pozwoliſz ucałować z uſzanowaniem moiey matki popioły. Poydź zá mną, rzekł Kapłan naywyżſzy. Idą ku Cerery kościołowi. W tyle ołtarza były drzwi moſiężne,

do nich tylko ſam Tullus miał klucze. Otwiera; zſtępuie po ſchodach; idzie zá nim Numa wzdychaiąc. Przychodzą do podziemnego lochu, gdzie iedney tylko lampy wybladłe światło kiedyś niekiedyś łyſkało. W pośrzodku grób z marmuru czarnego, rzeźby bardzo proſtey, i bez napiſu. Ná nim ſtało ſrebrne naczynie, grubą krepą okryte; liſt, miecz, i włoſy białe przy naczyniu leżały. Numa zaraz ná oſtatnim ſtopniu tego podziemnego lochu padł ná kolana. Tullus zdeymuie powoli owo naczynie; podaie młodzieńcowi; i mówi pocichu: Całuy te oſtatki święte; dotykay ſię naczynia tego, które zawiera w ſobie popioły naylepſzey matki i nayukochańſzego oyca. Oni w tym momencie otwarte maią oczy ná ciebie: oni teraz z pól Elizeyſkich przypatruią ſię tobie; nad wſzyſtkie obtaczaiące nieśmiertelnych rozkoſze, oni tam przenoſzą widok pobożności ich ſyna.

Numa trzymał w ręku ową popielnicę; oblewał ią łzami; przyciſkał do ſwoiego ſerca; i zdawało mu ſię czuć,

że

że się ruszaią owe popioły. Ah, jakże mu było przykro wracać ie Kapłanowi! On ieszcze zá niemi swoie ręce wyciągał, chociaż ie Tullus już ná grobie postawił.

Naywyższy Kapłan znowu krepą naczynie okrywa, á biorąc miecz, list, i włosy, do Numy mówi: oto miecz, który bronił kraiu i twoią matkę. On nigdy dobytym niebył w gniewie. On nigdy nie rozlał krwi inszey, tylko nieprzyiacioł oyczyzny. Oddaię ci go; używay go w podobney potrzebie. Niech pod tym żelazem wszechmocna Ceres, którey naypierwey ten oręż poświęciłem, ściele trupem wszystkich, twoiemu życiu niebespiecznych. Ten list twoia matka, w ostatnim momencie, przed skonaniem pisała. Jego podpis iest do Króla Tacyusza. On będzie ci potrzebny, abyś znalazł przy dworze krolewskim umieszczenie przyzwoite urodzeniu twoiemu, Te włosy białe; czyliż trzeba, abym ci powiadał? Są to włosy twoiey matki, Numo, noś ie zawsze przy sobie. Serce czułe potrzebuie miłości zaręcza.

Po tych ſłowach wychodzą z owey podziemnicy. Numa do domu Tulluſa powraca, i iuż ſię ze wſzyſtkim do podroży gotuie. Zrzuca ſzatę białą; wdziewa togę. Lepiey ſię w tym ſtroiu uroda młodzieńca wydała. Naywyżſzy Kapłan przypatruie mu ſię i wzdycha. Ta ſuknia nowa oſtrzega go o iakimſiś niebeſpieczeńſtwie nowym. Przecięż oddala wſzyſtkie te myśli. Cały ſię tylko zakrząta koło opatrzenia ſwoiego ſyna tak we wſzyſtko, aby mu nie zbywało ná niczym; Troſkliwa oyca ſtaranność opatrza nawet w te potrzeby, których mieć nigdy nie będzie. Ogołaca ſię z wſzyſtkiego, aby ſyna zbogacił. W boiaźni, że nie przyimie, zawiia i chowa między ſuknie ową trochę oſzczędzonych pieniędzy. Ja oddalony od niego, mówi ſobie, nic potrzebować nie mogę; ale on daleki odemnie wſzyſtkiego potrzebować będzie.

W reſzcie nadchodzi ow moment okrutny. Zaſzedł powóz. Wſiada do niego razem z Numą Tullus. Wyprowadza go aż z laſu Swiętego. Przez drogę, oycowſka w Tułluſie miłość, te oſtatnie daie mu rady: Da-

Daruy mi, móy kochany ſynu, daruy mi, że ci ſię przyznam, iż ſtrach mię, gdy ſobie przypomnę że tak młodo opuſzczaſz ſpokoyne naſze wieyſkie zagrody, te naybeſpiecznieyſze niewinności uchrony. Idzieſz do miaſta, do tey zguby młodzieży, gdzie i wiek doyrzały niebeſpieczeńſtwu podpada. Znaydzieſz ſię bez doświadczenia, bez przewodcy, bez rady, bez przyiaciela: bo, wierzay mi, twóy wiek ieſzcze nie ma przyiacioł. On przecięż, każdemu prędko wierny, liczy przyiacioł naywięcey. I to ieſt naypierwſzym niebeſpieczeńſtwem iego. Będzieſz w pośrzodku dwoch narodow, których polityka łączy á umyſł rozdziela; którzy żyią z ſobą w uſtawicznym niezaufaniu, iak dwa obce narody. Jeſzcze do tych czas między Sabińczykami, i między Rzymianami nie wygaſła nienawiść. Jeſzcze większe ſą niechęci Królow, niżeli ludu. Tacyuſz twóy krewny, twóy Monarcha, á Królow przykład, którego, dopokąd tu nami rządził, lud iakoby Boſtwo iakie ſzanował, Tacyuſz, przyſtępny; łagodny, przyiaciel poko-

iu, ma cnoty bardziey użyteczne, niż okazałe: oddawać ſprawiedliwość, i czynić dobrze; oto całe życie iego. Przeciwnie Romulus, który dla zaludnienia ſwoiey obſady, rozgłoſił u ſiebie obronę, i beſpieczeńſtwo wſzyſtkim złodzieiom i zboycom; Romulus ſtara ſię wſzyſtkiemi ſpoſoby utrzymywać ową dzikość i ſrogość pierwſzego ludu, nad którym zaczął panować: Żądzą woiowania kłocony, nieumiarkowaną dumą podżegany, dzień i noc chęcią zawoiow dręczony, napada, łupi, i podbiia iedne po drugich w koło Rzymu ſąſiady. On ná wſzyſtko bezwzględny, nic nie poważa, nic nie miłuie, tylko ſwoie żołdactwo. Romulus nie zna inſzey wielkości, tylko zwycięſtwo.

Ah! nieſzczęſnym dla ludzkiego rodzaiu loſem, Król woiarz ma więcey wielbicielow, niżeli Kròl dobry, á cnota prawdziwa mniey blaſku, niżeli chwała fałſzywa! Numo, ty rozeznaſz to: uznaſz Tacyuſza nierownie więkſzym od iego kolegi; ty nie puściſz ſię nayſpráwiedliwſzego z Królow, krewne-

wnego, przyiaciela twoiego oyca, mściciela śmierci Pompilii, abyś poszedł zá tym obmierzłym kraiow łupieżcą, który ieszcze nie obsechł ze krwi brata własnego: który swoią przebrzydłą zdradą, twoią oyczyznę zgubił, twoie rodzice życia pozbawił.

Ale i dwor Tacyusza iest niebespiecznym dla ciebie. Będziesz w Rzymie, gdzie lud boiarzy procz zniewieściałości wszystko przepuszcza młodzieży. Męstwo staie się dzikością, kiedy się z innemi cnoty nie łączy. Ty będziesz walecznym zapewne: Syn Pompiliusza być nie może bez męstwa. Ale, Numo, potrafiszli zachować twoie obyczaie? te obyczaie czyste, które ziednały ci Bogini opiekę? Wierzay mi, ia żadney przyczyny nie mam zakazywać ci rozkoszy; ani myślę mówić o niey do ciebie z surowością, starym zwyczayną, wystawiaiąc ci z niey iakieś straszydło. Nie, móy synu: rozkosz iest miła, i ma powaby. Natura porywa nas do niey; trzeba usilnie i długo, mordować się z sobą samym, aby się własnemu przyrodzeniu sprzeciwić. Im tkliwsze ser-

ce mamy, tym słabszemi iesteśmy. Ale iak prędko raz ieden dasz się uwieść twoiey skłonności, zaraz obsiądą twoiego ducha zgryzoty; stracisz tę miłą spokoyność, ten własny siebie szacunek, który tak miłym czyni nam życie. Twóy umysł spodlony, zgubi swoią żywość i dobrego miłość. Jak prędko złe narowy twoie serce oszpecą, natychmiast dręczyć cię będzie ta pamięć że miałeś cnoty, i wzgardziłeś niemi!

Ja nie znam dworu; przeto nie mogę ci dać potrzebney do zachowania się przy dworze przestrogi. Ale znam powinności człowieka, á człowiekiem wszędzie być trzeba. Oddaway każdemu Urzędnikowi poszanowanie iakie mu się należy. Oddaway cnotliwym, w każdym stanie, tę cześć, iaką zasługuie cnota. Unikay złych, ale nie pokazuy nigdy, że ich się boisz. Stań się ostrożnym nawet z dobremi. Nie bądź święto-kradzcą przyiaźni, pospolituiąc dla każdego iey święte imię. Rozważay słowa, niżeli ie wymówisz. Wprzod się namyśl, á potym działay. Nie dowierzay nigdy pierwszym wzruszeniom,

niom, tylko w ten czas, gdy nieſzczę-śliwego ratuieſz. Czciy ſtarce i kobie-ty. Lituy ſię nad ſłabemi, á bądź po-cieſzycielem wſzyſtkich ſtrapionych.

Jeżeli Bogini, iak ſpodziewam ſię, udaruie cię ſzczęściem, pamiętay, do-nieść mi o tym: ta wiadomość przedłu-ży moie życie. Jeżeli zaś podobać ſię będzie niebu dotknąć cię nieſzczęściem, wroć ſię do mnie.

Tak rozmawiaiąc iuż doieżdżali do mieyſca tego, gdzie Tullus miał roz-ſtać ſię z Numą. Stawa powoz. Lune-ły ſię łzy z oczu młodzieńca. Weſołe-go bądź ſerca, rzekł do niego ſtarzec, my ſię obaczemy ieſzcze; wkrótce ſię znowu obaczemy. Tu ztąd do Rzymu nie daleko.

Ty przyiedżieſz tu czaſem do ko-ścioła, i....... Ah! móy kochany oycze, zawołał żałośnie Numa, to prawda, że ieſzcze widzieć cię będę, ale iuż żyć z tobą nie będę! Ale iuż cię każdego czaſu oglądać nie mogę! Zniydą długie poranki, á nie uściſka mię oyciec ko-chany; minie dzień cały, á nie uſłyſzy go Numa. Ah iak byłem ſzczęśliwym

przy

przy tobie! nie poznawałem tego dosyć, i Bogom nie dziękowałem dosyć, dopiero teraz......

Daley, móy synu, przerwał mu Tullus, z przymusem udaiąc głos surowszy, daley pełniymy wolą Cerery, á nie szemraymy przeciwko iey łasce. Ja, który iestem stary, od ciebie słabszy, tobie dodawać mam serca? Alboż to ia mniey cierpię? To ty myślisz, że strapione moie serce......

Ná te słowa ustaie głos iego; opuszczaią go siły, pada ná ręce Numy, i oblewa ie łzami. Lecz wkrótce biorąc dawną swoią postać sędziwą: Byway zdrow, móy synu, odzywa się. Przecięż odwiedzisz mię wkrótce, albo też ia sam przyidę po ciebie do Rzymu. Byway zdrow, á nie zapominay o Tullusie. To wymówiwszy, odwrócił się, i spiesznym krokiem w las pobiegł.

Numa strosktany, wyciąga ku niemu swoie ręce, krzyczy zá nim; trzy razy go pozdrawia; nie spuszcza oczu z niego; owszem iuż go nie widzi, á ieszcze zá nim patrzy. W tym, rozpuściwszy koniom cugle, prędko ku Rzymowi pospieszył. *Koniec pierwszey księgi.*

TRESC
DRUGIEY KSIĘGI.

Numa do Rzymu iadąc, zatrzymuie ſię, i zaſypia w pewnym leſie. Ma ſen taiemnicy. Kończy dalſzą podroż. Opiſanie boiowego miaſta Rzymu i okolic iego. Przyięcie Numy u Tacyuſza. Umyſł tego dobrego Króla, iego córki Tacyi, Romula i Herſilii, Romula córki. Numa ſpotyka Herſilią, i rozpala ſię do niey. Pierwſze ſkutki miłości iego. Powrot i tryumf Romula.

NUMA POMPILIUSZ.

KSIĘGA DRUGA.

NUMA z żalem opuſzczał mieyſce rodziny. Tyſiąc ſmutnych myśli ſnuło mu ſię po głowie. Opuſzczam moiego oyca, mowił do ſiebie, w tym wieku, gdzie naywięcey moiey dla ſiebie potrzebuie czułości. Porzucam moie towarzyſze, moiego dziecińſtwa przyiacioły, á idę do kraiu, gdzie nikt mię nie zna, i nikt mię kochać nie będzie. Ah czuięć ia aż nad to, że tam nie pożyię długo! będę niſzczeć iak owa młoda oliwna latorośl, kiedy ią przeſadzą ná ziemię, która iey nie ſłuży. Prożno ią użyteczny promień ogrzewa; prożno ią zyzna przededniem roſa pokrapia; iey pożołkłe liście z gałęzi ná gałęź opada; iey zwiędły korzeń żadnym nie

zasila się sokiem. Całe drzewo zaczeło więdnąć, skoro opuściło swoiey rodzinny ziemię.

Skłopotany tą myślą podrożny młodzieniec, iuż dwie mile drogi przebiegł, gdy wieżdżał do lasku, ktorego chłod miły do spocznienia zachęca. Uięty mruczeniem szypko biegnącego w pocieniu strumyka, zatrzymuie konie: każe ie trzymać dwom niewolnikom, Sam, ponadbrzegiem wody trochę w gorę idąc, przychodzi do źrodła, poświęconego Bogu Pan. Klęka ná kolana przed bożyszczem. Prosi, aby mu wolno było ugasić pragnienie źrzodła owego, á ledwie co się wodą ochłodził, siada ná murawie, i zasypia nad samym brzegiem strumienia.

We śnie ukazuie mu się wóz, przez dwoch smokow ciągniony. Prosto z niebios leci ku niemu. W tym wozie siedziała Bogini Ceres, kłosami uwieńczona, trzymaiąc w ręku snop i sierp. Wstrzymuie się po nad głową Numy, á spoyrzawszy ná niego oczami pełnemi dobroci:

Synu Pompilii, rzekła do niego, kocha-

chałam twoią matkę, i opiekuię ſię tobą. Ułożyłam ſobie uczynić dla ciebie to wſzyſtko, czego ſobie ſam życzyſz. Powiedzże mi, czego pragnieſz naybarziey, natychmiaſt wſzyſtko ſtanie ſię! Ah, bez zamyślenia ſię zawołał Numa, aby Tullus odmłodniał, aby życie po drugi raz zaczął, aby nigdy....... Twoia prożba, przerwała mu Bogini, moią władzę przewyżſza! Jowiſz, ſam nawet Jowiſz, nie może iednym momentem przedłużyć życia człowieka. Okrutne Parki nie podlegaią władzy iego. One zerwały wątek życia Perſeuſza, Herkuleſa, tych nayukochańſzych dzieci Boga Bogow, iak prędko przedwieczne wyrocznie od mego oyca mocnieyſze, im umierać kazały. Proś zá ſobą ſamym, i przekonay ſię, że proſząc o właſną twoią ſzczęśliwość, uczyniſz Tulluſa ſzczęśliwym.

Uczyńże mię, łaſkawa Bogini, godnym Tulluſa: niech ſię rozkrzewi w moim ſercu nauka poczciwego ſtarca. Day mi rozum. Tullus powiada, że to ieſt ſzczęśliwość.

Przewidziałam twoią prożbę, odpowia-

wiada Ceres, i iuż zawczaſu proſiłam moią ſioſtrę Minerwę, aby wylała ná ciebie ſwoie dary. Nie ſpodzieway ſię przecież, że cię tak polubi, iak ſyna Ulіſſa. Nie, mòy kochany Numo, niechay ſobie żaden z ludzi nie podchlebia, aby Telemakowi wyrownał. Jeſt to arcy dzieło Minerwy. Ona ſama nie ważyłaby ſię po drugi raz coś mu rownego udziałać. Szczęśliwy i ten, kto, choć z daleka, przynaymniey wſtąpi w te ślady; ſzczęśliwy ów młody bohatyr, ná którego ta Bogini, choć raz ſpoyrzeć raczy łaſkawie. On, chociaż od ſwego wzoru daleki, przynaymniey drugim będzie w porządku.

Ná te ſłowa zdaie ſię Numie, iakoby porwanym był do kościoła Minerwy. Chce zbliżyć ſię aż do Bogini. Ale iakiś złoty obłok zakrywa przed nim świątość, i nie pozwala mu patrzeć ná Boſtwo. Próżno uſiłuie Numa ową przedrzeć zaſłonę; próżno wzywa Cerery pomocy: Ceres odrzuca prożby iego, i daie mu znak, aby ſłuchał. W tym Minerwa odzywa ſię zá obłokiem. Numa upada ná kolana, aż do ziemi gło-

głowę ſchyliwſzy. Zdaie mu ſię ſłyſzeć głos mądrości, ktora mu opowiada wſzyſtkie powinności iego. Czuł razem iakąś boiaźń świętą, i przekonanie wewnętrzne. Tu, dla podziękowania Bogini, podnoſi oczy. Nagle znikł obłok i kościoł. Numa znayduie ſię w śrzodku laſu, i widzi tylko z krzewiſtego drzewa chłodn k. Pod nim piękna Nimfa, biało ubrana, ná murawie ſiedząc, czytała z uwagą. Pokoy i ſzczerość były iey twarzy ozdobą. Obtaczały ią wſpaniałość, ſkromnośc, i ſłodkość. Takby ſię ukazała Aſtrea, rozmyślaiąc ſzczęśliwość ludzkiego rodzaiu. Numa, iakimſiś niezrozumiałym czuciem ku tey piękności wabiony, pyta ſię po cichu Cerery: ktoby był tą iſtnością tak śliczną? Ceres wymawia: *Egeria*. Na to ſłowo wſzyſtko znikło.

Wielkie zadziwienie, á większe ieſzcze w takim śnie poruſzenia obudziły Numę. Lecz, zakłocony ſwym taiemniczym widokiem, długo przyiść do ſiebie nie może. Patrzy w około ſiebie; nie widzi tylko źrzodło Boga Pan, drzewa, murawę, i ſtrumyk, ná ktorego

go brzegu był zasnął. Przecież nie wątpiąc, że ten sen iest obiawieniem Jowisza, wznosi swe modły do Pana piorunow, á poślubiwszy Minerwie i Cererze ofiarę, z lasu wychodzi, i ná wóz wsiada.

Jedzie kraiem Fidenatow. Wkrótce wyieżdża ná Rzymu granicę. Uderza go różność tego kraiu od innych. Pola tam leżą puste; role nie uprawne, rodzą tylko kąkol; zagłodniałe i wychudłe bydło z rykiem po polu tuła się, szukaiąc żywności. Nie widzieć tam gromady żniwiarzow, ktorzyby dary Cerery żneli i wiązali; nie masz wesołych kłosarzow, coby śpiewaiąc zá rolnikiem, okruszone kłosy zbierali, nigdzie nie postrzeże pasterza, któryby nie troskliwy o trzodę, bo nad iey bespieczeństwem pies wierny czatuie, nà pochyłym wzgorku siedząc, wygrywał ná fuiarze, albo Amarylli piękności, albo wieyskiego życia swobody. Wszędzie okropno; wszędzie groźno. Wsie stoią puste, tylko się w nich niedołężne dziady, i wynędzniałe kobiety bieduią: ta osierociała szlocha nad śmiercią brata;

ewa

owa dowiedziawſzy ſię, że iey mąż zginął ná woynie, obarczona maleńkiemi dziećmi, ſłyſząc ich płacz, widząc ie wygłodniałe, przypominaiąc ſobie, iż zoſtała bez ich wyżywienia ſpoſobu, załamuie ręce, tłucze pięścią o głowę, przeklina i woynę, i moment kiedy rodziła te dzieci. Tu ſtarzec laty zgrzybiały wlecze ſię, pod płotem upada, i ięczy, bez pociechy i ratunku: bo iuż nie ma dzieci; ieſzcze mu ſię ieden ſyn pozoſtał, który go żywił, gdy mu i tego do woyſka wzięto, krzyczy o miłoſierdzie, aby mu życie odebrano, kiedy mu do życia ſpoſob wydarto; biie głową o ziemię; rwie z niey oſtatek ſiwych włoſow, złorzeczy Królowi ſwoiemu. Daley utrapiona matka ucieka z oſtatnim ná ręku ſynem, pewna, że go nie dla ſiebie wychowa; porzuca ſwóy kray, ſwóy dom, i ten kawałek ziemi, który ią żywił; woli gdzie indziey żebrać chleba, przynaymniey tam zoſtanie iey iedyna matek pociecha; przynaymniey nikt iey właſnego dziecięcia nie wydrze. Ze wſzech ſtron ukazuią ſię rozpaczy, utrapienia, i nędzy maſzka-

ſzkary. Jak tylko ieden Romulus zaczął ſzukać chwały, miliony ludzi ſtraciły ſzczęśliwość i pokoy.

O! nieśmiertelni Bogowie, zawołał Numa, tenże to ieſt lud, tak pyſzny, tyle zazdroſnych narodow maiący, którego zwycięſtwa tak czynią ſławnym i groźnym! on ieſt nieſzczęliwy, nędzny, tyſiąc razy potrzebuie więcey politowania, niżeli ci, których zwyciężył. Otoż to woienney chwały nadgroda; czyli bardziey, oto Bogow ſprawiedliwość! tak urządzili Bogowie, że ſam woiarz, którego złe ieſt ſprawą, tego zoſtaie męczadłem.

Potym Numa porownywał, w ſwoiey myśli, z tą okropną poczwarą boiarſtwa, ſzczęśliwość ſpokoynych Sabinow; tamecznego wieśniaka rzeźwość, weſołość, i wſzyſtkich pol obfitość. Przypominał ſobie to wſzyſtko, co mu Tullus o woynie powiadał. Weſtchnął; zaczął błagać Bogi, aby w gniewie nie karali ludzi woiownemi królami; aby litując ſię nad rodem ludzkim, dawali mu królow ſpokoynych. W tym mu ſię razem cały Rzym ukazał, i zadziwił

wił go. Ow Palatyn, dawniey w godne ſkotarza i trzody ſtadowiſko, teraz grubemi obwarowany murami, gęſtemi zapchany wieżami, iuż z daleka ogromny. Te nieprzyſtępne wały; te ſzerokie i głębokie foſſy; i to ſławne kapitolium, które nad całym wynoſi ſię miaſtem. Ná iego wierzchołku ukazuie ſię kościoł Jowiſza. Wſzyſtko zadumiewa Numę; wſzyſtkiemu ſię przypatruie, dziwi, á daley idzie.

Bramy pełne dzierzkiego ſamey młodzieży żołnierſtwa. Ná wſzyſtkich lśnie ſię i broń, i zbroia. Ná włoczni wſparci, głowa do góry zadarta, wtrząſaiąc po zatył pioropuſz, którym ſzyſzak przyćmiony; z ich oczu ſtrach wypada; ná ſamo ſpoyrzenie truchleie przed niemi i ten nawet, któremu nie grożą. Ogromna wſzyſtkich poſtura zdaie ſię zaświadczać, że iuż wiedzą, iż podbić cały świat maią. Numa przychodzi do miaſta, i tam wſzędzie widzi woyny poczwarę; wſzedzie broń chrzáſzczy: tu zaprowadzaią warty; tam niezgrabne muſtruią rekruty; daley wykną konie z tarabany i trąby. Kruſzcze pienią ſię

z

z piecow; pancerze i tarcze brzmią na kowadle; żelazo i miedź brzęczy pod młotami; zdaie się, że w iednym Rzymie całey Etny ognie rozdęte, a wszystkie Cyklopy kuią dla świata łańcuchy.

Numa nie był zwyczaynym hałasu tego. Razem z zadumieniem strach go przebiera; nie cierpliwy oglądania Tacyusza, zapytał się o pałac iego. Ukazano mu go. Był naustroniu, od wszelkiego zgiełku daleki. Dobry Tacyusz oddalał od siebie żołnierstwo, i te wszystkie przy królewskich dworach obłudne postrachy. On starał się u ludu o miłość, i nie potrzebował warty. Do niego każdy miał przystęp. W przedpokoiach iego więcey bywało ubogich, niżeli Dworzanow.

Numa, przed Królem stanąwszy, oświadczył nayprzod, że iest przysłany od Tullusa; oddał potym list nieszczęśliwey Pompilii. Ledwie go Tacyusz przeczytał, natychmiast krzyknął z radości, a ściskaiąc młodzieńca: O szczęśliwy dla mnie dniu! zawołał. Jakże wiele obowiązany iestem Arcy-Kapłanowi, że mi odsyła syna nayukochań-

ſzego przyiaciela moiego! Tak ieſt, widzę poſtać dzielnego Pompiliuſza. Oto iego oczy, oto ta ſama twarz, miła, łagodna, każdego obowiązuiąca. Wſzakże będzieſz mię tak kochał, iak on mię kochał. Spodziewam ſię, i iuż pewien ieſtem. Na ciebie patrzaiąc, kwili ſię z radości ſtarość moia. Wyrzekałem nie raz przed Bogami, że mi tylko iednę dali córkę. Łaſkawe nieba przyſyłaią mi ſyna.

Te ſłowa wymawiaiąc: ściſka: po drugi raz Numę, i każe wołać Tacyą corkę ſwoią. Ta nie tak była piękna, iak przyiemną, ſkromną, a ſzczegolniey kochaiącą oyca ſwoiego. Przyſzła Tacya. Król, ſkazuiąc na Numę: Oto twoy brat, rzekł do niey, oto ten, ktorego powinnaś kochać iako podporę moiey ſtarości. Ten to ſam ieſt ſyn Pompiliuſza, o ktorym tak częſto z tobą mowiłem. O nayſzczęśliwſze dni życia moiego, iakżeście prędko przebiegły! Numo, przypominaſz mi ten czas, kiedy ſpokoynie w ſabinii mieſzkaiąc Król miłowany od własnego ludu, ktorym ia czciłem, oyciec, mąż, przyiacie

częſz-

ſzczęśliwy, pędziłem weſoło dni moie, z matką Tacyi, z Pompiliuſzem twoim oycem, i z cnotliwym Arcy Kapłanem. Moia familia, tak nazywałem moich poddanych, nie była tak liczną, abym ſam czuwać nie mogł nad uſzczęśliwieniem każdego z mych dzieci. Znałem ich wſzyſtkich: odwiedzałem ich częſto; a po każdym zwiedzeniu moiego kraiu z Pompiliuſzem, dziękowałem Jowiſzowi, że mi zoſtawił w ſzczupłych granicach kroleſtwo; że nie zdał mi rządu nad więkſzą liczbą ludzi, niżelibym uſzczęśliwić potrafił. Jakaż to dziſiay odmiana! z właſney oyczyzny wygnaniec, do cudzego tronu przykowany, na nim ięczę codziennie....... Ale gdy ciebie oglądam, iuż więcey nie powinienem ſię żalić. Numo, ty zoſtaniesz ſię przy mnie. Ty ſam powrociſz mi wſzyſtko, co ſtraciłem. A być to może, że nayſłodſzy związek, tobie zapewniaiąc koronę, mnie zapewni ſzczęśliwość Ale będę ieſzcze miał czas do wytłumaczenia tych moich zamysłow, teraz nie chcę myśleć o czym inſzym, tylko iakbym ſię z tobą ucieſzył

Weſołość, z iaką to ów dobry Krol wymawiał, powiękſzała tę rozkoſz, ktorą czuło tkliwe ſerce iego, wynurzaiąc ſwoią otwartość i czułość. Tacya zrozumiała ſłowa oſtatnie; ſpuściła oczy; wkrotce niemi rzuciła na Numę. Zdziwiona pięknością iego, uważa z upodobaniem łagodność twarzy, ułożenie ſkromne, i te przyiemne wdzięki, ktorym zawſze towarzyſzy niewinność. Tacya pierwſzy raz w ſwoim życiu na młodzieńca ſpoyrzała. Spoſtrzegłſzy to, zarumieniła, ſię i zwrociła oczy na oyca.

Numa, z Królem zabawny, całuie go w ręce, przyrzeka ślepe poſłuſzeńſtwo rozkazom iego. Nie mow ze mną, o rozkazach, rzekł Tacyuſz. Ja całe życie byłem Królem; ale nigdy rozkazywać nie lubiłem. Poznałem zawczaſu, iż ten Król nie znaydzie miłości, ktory ſzuka boiaźni. Przenoſiłem nad niewolniki przyiacioł. Romulus ułatwił mi ten ſpoſob myślenia. Przedzieliliśmy między ſiebie władzę naywyżſzą. Romulus zoſtawił przy ſobie rząd woyſka, ſtanowienie podatkow, i kary wyſtępkow.

kow. Ja, w tym dziale ſzczęśliwſzy, obrałem ſobie czynić ſprawiedliwość, zmnieyſzać podatki, nadgradzać dobre czynności, zgoła, kochany przyiacielu, tę część rządu, ktora Królow zbliża do Bogów. Lękam ſię codziennie, aby moy ſpólnik nie ſpoſtrzegł tak nierownego tey władzy podziału; aby nie poznał, że mnie doſtało ſię wſzyſtko dobre, iemu wſzyſtko złe. Ale niech będą dzięki Bogu! do tych czas ieſzcze ſię nie pomiarkował Romulus. On w ſwoim zaślepieniu zdaie ſię rownie ze mną cieſzyć z ſwoiego udziału.

Poznam cię z tym panem iak prędko z wyprawy przeciwko Antemnatom powroci. Nie wątpię, że ich zwycięży: bo żaden ieſzcze woiarz nad Romula nie poſiadał więcey Hetmańſkich przymiotow i męſtwa. Oſoby wſpaniałość, wzrok zuchwały i groźny, przykrość prawie nieludzka, i taka odwaga, ktora wſzyſtkie przed nim niebeſpieczeńſtwa łatwi, a to wſzyſtko nie może ſię porownać z niezmierną czynnością iego. W marſzu, w oblężeniu, w bitwie, on ſam ieſt wſzędzie, i dowodzi wſzędzie.

Rzą-

Rządzi, rozkazuie, naucza, i broni razem. Głowa i ręce iego nie są nigdy bezczynne. Ostatnie zaraz wykonywaią, co pierwsza ułoży.

Jedynaczka corka iego Hersylia towarzyszy mu w wszystkich wyprawach. Nic pięknieyszego nad Hersylią. Całego Lacium Królowie w niey się rozkochali. Oni wszyscy składali u iey nóg swoie korony i berła. Ale pyszna Xiężniczka wszystkiemi wzgardziła. Od samego dzieciństwa do broni przywykła, godna Romulusa corda, poświęciła się samym pracom Pallady: z przyłbicą na głowie, z kopią w ręku; ona w bitwach naypierwszą przy oycu. Delikatna iey ręka umie dzielnym wyrabiać rumakiem. On toczy białą po wędzidle piianę, i słucha rad, nie rad iezdzca, ktorego na sobie nie czuie. Hersylia, gdy się rozbroi, staie się ieszcze groźnieyszą. W tych samych ręku, w ktorych iest oręż tak dzielnym, bywa i lira przyiemną. Mieszaiąc zgodne lutni dzwięki z tkliwemi głosu tony, nuci zwycięstwa swoiego oyca, z ktorym sama niebespieczeństwo dzieliła.

Ta-

Takiemi ſą Romulus i córki iego. Opiſałem ci wiernie ich świetnieyſze przymioty. Czemuż tu przydać nie mogę ich cnoty pochwały! ale woiarze gardzą cnotamy. A Romulus nic nie ſzacuie, tylko męſtwo i boiowe dary. Jego córka, iedynie w obozie ſchowana, ma żołnierſkiego grubiańſtwa trochę. Rownie iak Juno piękna, równie też iak ta Bogini pyſzna. Im więcey nabrała waleczności i ſiły płci męſkiey, tym więcey ſtraciła ſłodkości i dobroci, ktore ſą płci niewieści ozdobą.

Teraz, gdy iuż Romuluſa i Herſylią poznałeś, zoſtawiam ci do woli mieſzkać z nami, albo z niemi; w pałacu lub też w obozie. Ja chcę być twoim przyiacielem, twoim oycem, ieżeli mi pozwoliſz tak ſłodkiego imienia Ty przecież zawſze będzieſz panem twoiey woli. Obyś mię tylko kochał; obyś tylko był ſzczęśliwym; Tacyuſzowi wſzyſtko miło będzie.

Numa po drugi raz ieſzcze z więkſzym wyrazem Królowi ſwoie oświadczenia powtarza. Już ſobie raz na zawſze obrał, iuż nic iego wybioru nie

po-

potrafi odmienić. On nigdy nie opuści przyiaciela swego oyca, Króla rodaka, zgoła tego, ktorego mu Tullus za przykład wyznaczył. To po wiele razy wymawia: że nic nie masz, coby tak mocne iego przedsięwzięcie nadwątlić mogło; że oboiętnym będzie patrzył okiem, i na powaby Hersylii, i na sławę Romula. Dla większego swoich chęci utwierdzenia zaprzysięga toż samo na wszystkie Bogi. Skromna Tacya nie bez radości tey przysięgi słuchała.

W kilka dni po nacieszeniu się z Tacyuszem, Numa, ktory swoiego snu nie zapomniał, dowiaduie się, że w pewnym świętym lasku, gaiem Egeryi nazwanym, znayduie się kościoł Minerwy. Zdziwiony podobieństwem z tym, co przez sen widział, pobiegł do gaiu, nie daleko odległego od Rzymu. Wchodzi pod zasępne obłoczystych gałęzi zamroki. Chwyta go strach iakiś. Biie mu serce co raz prędzey. Wszędzie razi okropne milczenie. Zefir nie śmie ruszyć gęsto obrosłego Ilmu. Stoią iak zdumiałe, kryiąc wierzchy w obłokach,

ró-

równo z wiekami ſtare topole. Nic ſię tam nie ruſzy; nic tam nie ſłychać; chyba ſobie czaſem z daleka, i mile gałęź z gałęzią, i liść z liściem zaſzemrze.

Numa zbliża ſię do świętego mieyſca, na ktore ſię poświęcił. Umyſł nieſpokoyny przeſuwa mu uſtawicznie mary owey Nimfy. On iey ſię tu wcale nie ſpodziewa; przecież oczy iego czegoś ſzukaią. W tym ſpoſtrzega w pewnym chłodniku, do owego we śnie podobnym, iakąś bohatyrkę, na murawie leżącą, i ſnem głębokim uśpioną. Odkryta głowa wſpierała ſię na tarczy; obok leżał ſzyſzak. Długie czarnych włoſow ploty kręciły ſię po kyryſie, a z pod nich przebiiała śliczna wſpaniała uroda. Dwa dzirydy leżały pod ręką; ſuto oprawny oręż wiſiał przy boku, a ſtroy po kolana zagięty ukazywał purpurowy łyſzcian złotą klamrą przypięty. Tak Apołłowa córka, wypróżniwſzy ſwoy kołczań w Erymartyi leſie, chodzi ſpocząć na Menalu gorze: Nimfy i Dryady wokoło niey czuwaią; Zefir ruſzyć liſtkiem boi ſię; a twarz tey Bogini, nawet we śnie, zachowuie

tę poſtać boiową i ſrogą, ktora bynaymniey nie mieni urody, owſzem wdziękom dodaie powabu.

Taką i pięknieyſzą ieſzcze owa bohatyrka była. Numa bierze ią za Palladę; rzuca ſię na kolana; chce oświadczyć ſwoie śluby; ale nie może wymowić i ſłowa. Język przylgnął do podniebienia; gęba ſtoi rozdziewiona; ręce nie ruſzaią ſię wyciągnięte; oczy błaſkiem rażone w ſłup ſtanęły.

W tym zbudziła ſię rycerka. Spoſtrzegła Numę, i razem ſkoczyła na nogi. Już ſroga przyłbica okrywa głowę; iuż miota ſwoie dzirydy, a ſtraſzliwym i ſilnym głoſem zawoła: ktokolwiek ieſteś, młody zuchwalco, ktory mi ſen przerwałeś, dziękuy, wyrokom, że cię bezbronnego widzę. Gdybyś ſię bronić potrafił, to ramie ſkarałoby twoie zuchwalſtwo.

O Bogini, rzekł Numa, uśmierz ſwoie gniewy. Ja biegłem do twoiey świątnicy, ofiarować ci moie ſerce. Spoſtrzegłem cię: nagle podemną coś pograbiło nogi. Sama przytomność Boſtwa pogrąża nieſzczęśliwego człowieka.

ka. Jeżeli wyſtępkiem ſpoyrzeć na Boginią, ty wieſz, że moie oczy, obrażone błaſkiem, twoiego oblicza wytrzymać nie mogły.

Na te ſłowa ułagodziła ſię ſroga Amazonka. Chyli ku ziemi grotem, a ſpoyrzawſzy na Numę z uśmiechem: uſpokóy ſię, mowi do niego, ia nie ieſtem Boginią. Wielki Romulus moim ieſt oycem. Biegnę do Rzymu z donieſieniem o zwycięſtwie, ktore odnioſł. Kończ twoią do kościoła drogę. Spieſz ſię, młodziku, ſpieſz czym prędzey przeproſić Minerwę za to, że iey cześć chciałeś oddać moiey oſobie.

To wyrzekłſzy, uderza w tarczę. Na ten odgłos ſtawa przed nią dwor. Podano iey przecudnego rumaka. Letko wſuwa ſię na niego; oſtrogami go ſpina; i prędzey od wiatru leci.

Numa ſtoi iak wlepiony: zaniemiał; zdumiony uczuciem pewnym, i zachwyceniem pierwſzym raz w ſwoim życiu doznanym, nie ſpuſzcza oczu z Herſylii, dopokąd ią tylko doyrzeć można; owſzem iuż iey widzieć nie może, a ieſzcze za nią oczy. Tyſiąc mu myśli

po

po głowie przebiega. Wſzyſtkie razem wyobrażenia obſiadły umyſł iego. Chce ſię rozerwać, ale im więcey uſpokoić ſię pragnie, tym więcey niepokoiu cierpi. Jego oczy uſtawicznie wracaią ſię na to mieyſce, gdzie Herſylia leżała. Nie może go zapomnieć; zdaie mu ſię, że on tam ieſzcze Herſylią widzi; że ią ſłyſzy. Każde ſłowo iey, do tych czas brzmi w uſzach iego; każde iey ruſzenie wyſtawia mu żywość umyſłu! Ta poſtać groźna, wſpaniała, ten wzroſt duży i poważny, i te długie i czarne włoſy, i te żywe i piękne oczy, wſzyſtko Numie w myśli ſtoi, a ieſzcze ślicznieyſzy tych piękności obraz głęboko w ſercu wyryty maiąc, na cokolwiek ſpoyrzy, wſzyſtko ieſt piękney Herſylii zwierciadłem.

Ah! otoż to, owego niepoiętego ſnu, taiemnica. Jeſtem w leſie Egeryi: ow chłodnik, owa Bogini piękność, ktorey wdzięki tak mię raziły, ieſt to Herſylia. Już o tym nie wątpię. O Herſylio! Herſylio! iakie to piękne imię. Jak ia lubię wymawiać, Herſylia. W pośrod tey ſtraſzliwey burzy, ktora mną miota

du-

duſza moia w niczym naymnieyſzey ulgi znaleść nie może, tylko gdy wymawiam, Herſylia. Ale ktoż ia ieſtem? Ah! czyliż śmiem kochać? mogężli wzdychać do tey, ktorey mi ſami Bogowie zazdrościć będą! przynaymniey wolno mi biegnąć za nią; oddychać z nią iedną powietrze, palić ſię miłością w ſkrytości ſerca; oddawać iey cześć iako Boſtwu. Ah i ten los będzie ieſzcze ſłodkim dla mnie! Tak ieſt, śliczna Herſylio, będę ſłużył proſtym draganem w woyſku oyca twoiego; będę wodził konie za tobą; będę noſił twoie pociſki. W bitwach ſtanę ſię twoią tarczą; a ieżeli ſtrzała do ciebie wymierzona, w moie ſerce uderzy, pozwol, piękna Herſylio, niech mi wolno będzie konaiąc wymowić: nadto ſzczęśliwym umieram, gdy dla ciebie umieram.

Tak wywnętrza ſię Numa, a młoda i żywa duſza iego cała ſię otwiera miłości. Podobney do owego ſmolnego drzenia, ktory iedna iſkra zapala i niſzczy. Numa dopiero kochać zaczyna, a iuż cały ſię pali. Zapomina i o Mi-

ner-

nerwie. Zamiaſt do kościoła, powraca do Rzymu. Biegnie za śladem rumaka Herſylii. Wpada do miaſta pomieſzany; biega wſzędzie, a nigdzie tey znaleść nie może, ktorey ſzuka. Zapytać ſię o pałac nie śmie. Boi ſię do kogokolwiek wymowić to imie, ktore mu powtarzać tak miło.

Wreſzcie powraca do Tacyuſza. Co naypierwſzego ſpoſtrzegł, była Herſylia. Ona dawała ſprawę dobremu Krolowi o zwycięſtwie iey oyca. Numa zadumiały, i zachwycony prawie, ſtawa, drży, ſpuſzcza oczy. Herſylia poznaie go, i pyta ſię Tacyuſza, czyliby ten młodzieniec iego był dworu. Ten młodzieniec, zawołał Krol ieſt, moim ſynem! przynaymniey to w moim domu zaſtępuie mieyſce. Jego oyciec był wielkim, i z Sabińczykow nayſprawiedliwſzym. Jeſt to krew moia, ieſt to ſyn przyiaciela moiego. To wymawiaiąc, biegnie ku Numie, troſkliwy o tę bladość twarzy, i o to pomieſzanie iego. Numa tuſzy go, coś nie wyraźnie marmocąc. Spoyrzała na niego Herſylia, i zaraz zniknęła twarzy bladość; na

iey

iey mieyſcu żywy wytryſnął rumieniec. Numa i słowa wymowić nie może. Jego oczy po kilka razy zapuſzczaią ſię ku twarzy Herſylii, ale gdy iuż ſą bliſkie, nagle ſpadaią ku ziemi.

Król Tacyuſz, poczciwy ſtarzec, iuż zapomniał, co to pierwſza miłość wyrabia, śmieie ſię z tey wielkiey boiaźni. Wymawia go przed Herſylią, opowiadaiąc młody wiek i wychowanie Numy. Z tey okoliczności nie omieſzkał mówić o cnotach Tulluſa, o przymiotach grzecznego wychowańca iego; owſzem chętnie rozciągał ſię w długie pochwały nad Pompiliuſza ſynem.

Słucha ich Xiężniczka z radością; ſpogląda na Numę, którego rumieniec ieſzcze czyni pięknieyſzym. Lepiey ona od Tacyuſza zrozumiała pomieſzania przyczynę. cieſzy ſię pierwſzy raz w ſwoim życiu, iż miłość wzbudziła. Przecież wychodzi od Tacyuſza, a w przechodzeniu iey oczy wpadły na Numy oczy. O iakże głęboko to ſpoyrzenie przenikło! iakże wiele dla obydwoch wymowy miało! Numa w nim znalazł nadzieię, Herſylia uczuła miłość.

Od-

Od tego momentu ſyn Pompiliuſza już ſobą nie władnie. Jedynie w Herſylii zatopiony albo z nią bawi, albo do niey wzdycha. W dzień za nią biega, po nocach tylko mu ſię o niey marzy. Nie pamięta o dobrym Królu; zapomina i Tulluſa, i cnotliwe prawidła iego. Cnota, chwała, to wſzyſtko, co przedtym tak unoſiło iego duſzę, już nie ma żadney przynęty dla niego. Herſylia, Herſylia, nad ktorą nic w świecie nie widzi, Herſylia iednym obrzutem iego myśli. Czułość, rozum, pamięć, wſzyſtkie prawie duſzy przymioty, nie wyſtarczaią Herſylii. Serce iuż nie może wydać czucia inſzego, tylko miłość.

O nieſzczęśliwy młodzieńcze! iuż więc, nie maſz nadziei o tobie! ieden dzień, ieden moment, potrafił zniſzczyć tylu lat ſtarania i prace. Otoż to ow ulubieniec Cerery, ow ſyn Pompilii, ten uczeń cnotliwego Tulluſa, ten przykład mądrości tak wyſokim loſom zachowany, oto ſtaie ſię wyuzdaney namiętności igrzyſkiem, i głupiey żądzy powiotłem: odrzuca wſzyſtkie dary, ktore tak obficie na niego nieba wylały;

ły;

ły; biegnie za prożną szczęścia obłudą, ktora ma być iego życia męczarnią; umysł spodlony, rozum pomieszany, osłabione nawet ciało iego. Bez cnoty, bez przytomności, zginie iak ow szalony, co nie zna iadu, ktory go dusi.

Tym czasem Romulus, Antemnatow zwyciężca, powracał z swoim woyskiem do Rzymu. On własną ręką zabił swoiego nieprzyiaciela, Króla Akrona. Już lud gotował dla niego tryumf. Ten ma być wzorem tych wszystkich, iakie na potym dawane będą świata zwycięzcom.

Król Tacyusz ná czele wszystkich obywatelow, w białą szatę ubrany, wychodzi przeciw swoiemu koledze. Pali się ogień na ołtarzu Jowisza Feretrego. Arcy Kapłana, wieszczbiarze, trzymaiąc palmy w ręku, na zwyciężcę czekaią. Cała do Kapitolu droga kwiatami usłana, wszystkie ulice i domy koronami wieńczone, a kobiety, w świetnym stroiu, każda na ręku dziecię niosąc, ściska ie, całuie, mile z nim się cioka, i powtarza mu często, że idą oglądać swoie oyce zwyciężce.

Nie-

Niezadługo po tym błyſnęły z daleka orły. Już ſłychać trąby; odpowiadaią im tyſiączne okrzyki. Zbliża ſię woyſko. Romulus od wſzyſtkich rożni ſię, ſtaiąc na wſpaniałym wozie. Cztery rumaki, iak śnieg białe, rydwan ciągnęły. Na ich dumne ſtąpanie, i na ich rześkie parſki i rżania, powiedziałby każdy, że ſię pyſznią z zwycięſtw Pana ſwoiego. Romulus, w tryumfalną ſzatę ubrany, z laurowym wieńcem na głowie, nieſie w ręku dąb okrzeſany: na nim wiſzą zbroie Krola Akrona. Ten niezmierny ciężar, wcale nie morduie zwycięzcy. Przed nim idzie zwyciężonego Króla familia, żałobą okryta, z łańcuchem na ręku, ſpuſzczaiąc oczy łzami zalane. Tłum niewolnikow, pod ładunkiem łupu zgarbionych, woz zwycięzcy obtacza. Waleczne Pułki wykrzykuiąc weſoło, za nim ciągną, a okoliczne echo, z rozleganiem ſię, wielkie dzieła Romula powtarza.

Pomyka ſię zwolna cała ta pompa: Romulus środkiem ludu nieumiarkowanego w ſwoich uciechach, wieżdża do Kapitolu. Przed kościołem ſtanąwſzy,

ſko-

ſkoczył z woza z dębem w ręku. Jękneła pod ciężarem ziemia; brząkneło Akrona oręże, i daleko brzmiało. Romulus idzie do ołtarza, ſkłada przed poſągiem naywyżſzego ſwoią zdobycz woienną. O Jowiſzu! zawołał. Przyimiy te pierwſze wyborne zwycięzkie łupy, ktore ci poświęcaią Rzymianie. Uczyń, niech ten piękny dzień, na wieki w dzieiach ludu mego będzie wielbionym. Bogday odnawiał ſię często. Bogday moi naſtępcy, moim przykładem, obwieſzczali na tych świętych murach, całego świata zabiory.

Po tych ſłowach porywa roziuſzonego byka, ktorego dwudzieſtu ofiarnikow ledwie utrzymać mogło. Król iedną ręką wlecze do ołtarza, uderza go na kolana, wyrywa kilka włoſow z ſzeroko-płaſkiego czoła, i zabiia. Kapłani kończą reſztę ofiary.

Po ſkończoney ofierze, Romulus wychodzi z kościoła; obraca ſię do żołnierſtwa, i mowi: Rzymianie, czymże ieſt zwycięſtwo, dopokąd nieprzyiacioł zbywa? Podbiliśmy Antematow, ale Wolſkowie, Hernikowie, i ten lud, ſam-

ie

ieden godzien ſpotkania ſię z wami; dzielni Marſowie ieſzcze nie dźwigaią Rzymſkiego iarzma. Gotuycie ſię na nich. Dziś tryumfuiemy, iutro poydziemy zaſługiwać na tryumf. Jutro, wraz z poſiłkowym woyſkiem ſprzymierzonych nam Kampańczykow, wywiodę was przeciwko Marſom. Rzymianie, zoſtawiam wam ten cały dzień na uściſkanie żon, i dzieci waſzych; ale iutro, ledwie co tylko świetna zorza pobłyśnie, ſtawcie w zbroi na placu marſowym. Już tam zaſtaniecie Krola waſzego. Nauczemy Włochy, że woiarz nie cierpi pokoiu.

Całe woyſko krzykneło z radości. Pułki odnoſzą do pałacu Romula orły; wybrana ſtraż pilnuie święte te ſkłady, gdy tym czaſem żołnierze, powrociwſzy w ſwoie domy, odbieraią od matek, od żon, od dzieci, całowania i uściſki, a czułość i miłość już ſię chełpią, że przecież ieden dzień ſławie wydarły.

Koniec Dziewiątey Kſięgi.

TRESC

TRESC
KSIĘGI TRZECIEY.

Numa, miłością Hersylii goreiąc, chce towarzyszyć na woynie. Tacyusz daie mu oręże, i sam go woysku zaleca. Zołnierstwo ledwie się posiada zobaczywszy syna Pompiliusza. Tacyusz wybiera się na woynę z Numą, ale lud przez Tacyą sprowadzony, nie chce od siebie puścić dobrego Krola. Ruszenie się woyska i podroż iego. Romulus łączy się z posiłkowym woyskiem Krola Kampanii. Opisanie zniewieściałego Kampanińczykow obozu. Romulus odłącza się od niego. Przybycie i mowa Posłow narodu Marsow.

NUMA

NUMA POMPILIUSZ.

KSIĘGA TRZECIA

TEN tryumf Romula do reſzty Numie głowę zawrocił. Jego duſza, iuż gwałtowney miłości pożarem będąc, razona tym widokiem, ieſzcze nową rozpala ſię żądzą. Staneła mu w oczach chwała z całą wſpaniałością ſwoią. Uznaie ią za ſpoſob iedyny do pozyſkania Herſylii. Numa, ledwie co tę powziął nadzieie, natychmiaſt rycerzem być pragnie. Tak dwie namiętności, z ktorych dośyć iedna naywiękſzy umyſł zburzyć potrafi, łączą ſię, i ogarniaią młode ſerce iego.

Tacyuſz do pałacu ſwoiego powraca; Numa idzie za nim wzdychaiąc. Chciałby mu ſię zwierzyć wſzyſtkiego; ale boi ſię Króla nagany. Spogląda

tel-

tylko na niego, i milczy. Jak to bojaźliwe dziecie, ktore zdążyć za matką nie mogąc, pociąga wolniuchno za suknią, patrzy się na nią z zapłakanemi oczami, a nic nie mowiąc, wyraża aby ie matka wzięła na ręce; tak Numa szedł za Tacyuszem.

Zatrzymuie się Król dobry; otwiera mu swoie serce. Powiedz, moy synu, coż dla ciebie uczynić mogę? twoim żądaniom, ieżeli tylko w moiey mocy stanie się dosyć.

O kochany moy oycze! Bogowie są moiemi świadkami, że z szczerego serca mowiłem, gdy obiecywałem poświęcić całe moie życie na usługi twoiey starości. Niezmyślnie postanowiłem starać się wszelkiemi siłami o cnot twoich nabycie. Ale widziałem tryumfuiącego Romula, i powstało w moim sercu czucie, ktorego nie znałem: miłość chwały mię rozpala, á żądza boiu pożera. Tak, iestem krwią twoią; iestem Pompiliusza synem. W moim wieku, ty i moy oyciec, iużeście wygrywali bitwy; w moim wieku iuż wasze głowy uwieńczały laury, ktorych ia łaknę;

a ia nieznany ſyn walecznego Pompiliuſza, ia krewny, przyiaciel dzielnego Krola Sabinow, do tych czas biłem ofiary. O moy oycze! ściſkam twoie nogi, pozwol, abym naśladował ciebie; dopuść, abym biegł za Romulem: abym zoſtał tobie i oycu podobnym rycerzem.

Na te ſłowa rzuca ſię do nog ſtarca; ſchyla twarz ku ziemi, aby wſtyd ukrył.

Uſpokoy ſię, rzekł Tacyuſz, iabym ci błąd nawet darował, iakże mam naganić te wzruſzenia, ktore poważam: Prawda, muſzę ci ſię przyznać, iż z taką miłością, iaką powziołem dla ciebie, barzieybym ſobie był życzył abyś w zaciſzu tronu moiego na łonie prawdziwie oycowſkim, pędził twoie dni ſpokoynie i mile. Ale ieſtem, iako i ty, Sabińczykiem; znam, wiele powabu ma chwała. Numo, podoba mi ſię twoie męſtwo. Przecież moich łez wſtrzymać nie mogę, patrząc, że tak młodo porzucaſz ſię loſom naynicbeſpieczniewſzey z wſzyſtkich woien, ktore miał kiedykolwiek Romulus. Albowiem nie chcę

chcę tego zataić przed tobą: Ci wszyscy nieprzyiaciele, których on do tych czas zwyciężał, nie mogą się nawet porownać z temi, na których uderzyć zamyśla. Ogromni Marsowie, do dziś dnia ieszcze przez nikogo nie pokonani, są olbrzymskiego wzrostu, á nadprzyrodzoney siły. Przy każdego boku wlecze się podobny buzdygan, iaki nosił wielki Alcydes. Mówią, że napuszczaią swoie strzały, i groty iadowitym zielskiem, które rośnie na brzegach Awernu. Każda rana śmiertelna, á iakież to dla mnie strapienie......

Jaka chwała, przerywa Numa podnosząc się, iaka szczęśliwość dla syna twoiego, gdy w tym nayszlachetnieyszym rzemieśle, dopiero sztuki woienney mołoiec, à iuż zaprawiać się będzie z tak godnemi odporcy! I to iest znakiem, żem ulubieńcem Bogow, gdy w ten czas tchną we mnie męstwo, kiedy się Romulus w naywiększe niebespieczeństwo naraża. O móy oycze, iuż stało się. Mnie to, co powiedziałeś, ciebie honor zniewala, abyś mi pozwolił biegnąć do boiu. To wymawiaiąc tryska-

mu z oczu ogień: iego głos ſtaie ſię ſilnieyſzym i dobitnym; iego cała oſoba nabiera wſpaniałości i odwagi. Tak niegdyś Achilles, zá kobietę przebrany, w pośrod Lykomeda córek, gdy w przytomności iego, Uliſſes ſwoim mieczem ſzermował, rzucił ſię ná oręż, i tym poniewolim miotem odkrył ſwoią płeć, i ſwoie męſtwo.

Nad tym unieſieniem Numy, płacze z radości Tacyuſz. Czuie ſam iakieś wzruſzenia, któremi nie władnie. Tak, móy ſynu, zawołał, póydzieſz walczyć z marſami, á twóy oyciec towarzyſzyć ci będzie. Tak, ia powodować ci będę w bitwach; ia dam ci pierwſze prawidła bohaterſkiey nauki. Nie myśl, że ſtarość iuż do ſzczetu moie ſiły zniſzczyła: ieſzcze to ramie dźwignie tarczę; ieſzcze ta ręka uderzy grotem. Neſtor, odemnie ſtarſzy, ukochanego Antyloka zwyciężać uczył. Ja nie mogę ſię przyrownać do Neſtora, lecz ani on nie mogł więcey nademnie kochać ſwoiego ſyna.

To wyrzekł, á Numa, całuiąc go w ręce, iuż w owym pierwſzym wzruſzeniu,

niu, chce mu ſię zwierzyć ſwoiey ku Herſylii miłości. Lecz boiaźń, aby nie umnieyſzył ſzacunku dobrego Króla dla ſiebie, powierzaiąc, że nie ſama chwała władnie ſercem iego, zachował ná czas ſpoſobnieyſzy tę ſpowiedź tak trudną.

Tacyuſz, nowemi zamyſły cały zatrudniony, biegnie odebrać od kapłanow ſwoie ſtare zbroie, które iuż był Bogu Poświęcił. Ogląda, dzierży ie z równym poruſzeniem, iakiego w młodych leciech doświadczał. O Jowiſzu, woła, ieżeli krew moich licznych ofiar twoie ołtarze broczyła; ieżeli cię moie ſerce nawet złą myślą nie obraziło; powroć, powroć mi ná czas krotki tę moc, którą władnąłem ná ten czas, kiedy ſrogi Rhamnes ná reiu Henr w ná Samniczyki uderzył. On wzgardził moią młodością; wyzwał mię na poiedynek, á w tym rzuciwſzy grot ogromny, ktoregoby dziś żaden z ludzi nie dźwignął, rozumiał że wraz z moim ciałem w ziemi ugrzęźnie. Ja zrzuciłem ſię z tak groźnego razu, á przyſkoczywſzy do Rhamneſa, trzy razy

miecz kurzący ſię topiłem w brzuchu iego. O Jowiſzu! ieſzcze kilka dni chwały: á legnę w grobie ſzczęśliwy.

Takie ſą Tacyuſza śluby. Corka, o tych zamyſłach ledwię co dowiedziała ſię, przybiega proſić oyca, aby tego nie czynił. Próżne ſą icy płacze i prążby, Nieſzczęśliwa Tacya widzi w iednym momencie zniſzczone wſzyſtkie ſłodkie ſwoiey ſzczęśliwości mary. Poznała ona nadto dobrze miłość Numy; lecz nie wyrzeka bynaymniey, przed ſobą nawet ſamą nie powtarza ſwoich żalow. Tylko wyiazdu oyca płacząc, płacze ieſzcze kogoś.

Numa o niczym iuż nie myśli, tylko o Herſ lii, i o ſwoim wyieździe. Nie ma żadney broni. Jeden tylko ów Pompiliuſza oręż. Sam Tacyuſz idzie do zbroiowni Romula, wybiera ſklnący ſię kirys, którego kruſzec złotem przebiiany, odpiera razy nayſrożſze. Szyſzak ieſzcze wſpaniałſzy: dziwotwor Sphinx rozpościera ſię nad hełmem iego, á dopiero nad tym ſtraſzydłem dwa ſzarłatne pioro puſze wáhaią. Tarcza z ſiedmiu ſkór wołowych złożona, á

czte-

czterema blachami złota, srebra, miedzi i cyny obita, była niegdyś kutą przez biegłego Egeona dla Króla Prokasa. Ná niey ryte stoią pobożnego Eneasza dzieie.

Tacyusz, tą zbroią ucieszony, każe ią nieść do Numy. Na iey ogromne zabrzmienie truchlał każdy, á w młodym bohatyrze rosło serce. Numa przypatruie iey się; podnosi ią, lubi powtarzać iey szczęki. niezadługo wdziewa ią na siebie. Zaraz przyrodna pięknoość iego nabiera nowey ozdoby: serce biie pod miedzią, z oczu pryska męstwo. Tak ów młody rumak w środ rozległego błonia, pierwszy raz głos trąby słysząc, dzielny wzruca łeb w gorę, rozdziera parskaiące nozdrze, á ieżąc grzywę rozlotłą, odpowiada rżaniem woiennemu brzmieniu, które się o iego uszy obiło

Wreszcie noc, nad życzenie Numy póżnieysza, rozwlokła swoie zasłony. Ale sen zmrużyć oczu kochańca młodego nie może. On kręci się; przewraca, tysiąc myśli po iego głowie przebiega; tęskni do Hersylii, iuż gotuie

się

ſię co iey powiedzieć. Zawczaſu wyſtawia ſobie przypadki, które ſię iego odwadze nadarzą. Już rachuie woienne czyny, które udzięła.

Jeſzcze długo było do dnia, kiedy Numa uzbroiony przybiegł do Tacyuſza. Dobry Król uśmiecha ſię nad niecierpliwością młodzieńca; wſtaie, okrywa ſiwą głowę przyłbicą, która mu ſię zdaie przyciężką; wdziewa pancerz, iuż od tylu lat zarzucony; á ſmutnego z córką pożegnánia unikaiąc, wychodzi cicho z pałacu; wſpiera ſię nà Numie niecierpliwym, i idzie ku placu marſowym.

Już tam ſtało, Romulus, Herſylia i woyſko: Tacyuſz zaleca ſwemu koledze młodego iunaka, który towarzyſzyć mu pragnie. Herſylia rumieni ſię ſpoyrzawſzy ná niego, á Nume, co ſię nagotował Romulowi powiedzieć, zapomniał wſzyſtko; ſtanął iak niemy, ſkoro Herſylią zoczył.

Król Rzymſki pochwała Numy gorliwość, á iak prędko dowiaduie ſię o urodzeniu iego, prowadzi go przed roty Sabińſkie, które w tym woyſku

ſkrzy-

ſkrzydło lewe ſkładały: Sabińczykowie, mówi do nich, oto ieſzcze wam przybywa bohatyr, który życzy ſobie pod waſzą chorągwią boiować. Ten młody rycerz ma prawo do waſzey miłości. On pochodzi z krwi Królow waſzych. Jeſt to ſyn Pompiliuſza.

Ná to słowo wznioſł ſię po całym placu hałas. Ruſzaią z ſzeregu wſzyſcy Sabińczykowie; biegną do młodego Numy: Mecyuſz, Waleryuſz, Wolſcens, Murrex, wſzyſtko to ſtare żołnierſtwo, marſzczkami i bliznami okryte, ściſka w ſwych ręku ſyna dawnego ſwoiego wodza. Twemu oycu wſzyſtko winienem, mówi ieden. On zachował mi życie, krzyczy drugi. Twóy oyciec naſzym był dobrodzieiem, wołaią wſzyſcy. Ah chodź w naſze ſzeregi! ſynu nayſprawiedliwſzego i naydzielnieyſzego z ludzi mężą; chodź walczyć pod naſze puklerze. Maſz dla ſiebie naſze ſiły, i naſze ſerca. A w tym obraca ſię całe mnoſtwo Romuła: Krolu Rzymu, wołano; niechay ten młody rycerz zoſtanie naſzym wodzem. Pod nim niezwycię-

żonemi będziemy, iakośmy pod iego oycem bywali. On niech nam rozkazuie, i niech nazwie ſię Pompiliuſzem, á my ci zarzekamy zwycięſtwo.

Dobrze walecznie przyiaciele moi, odpowiada im Tacyuſz, który ná te ſłowa nadchodzi. On zoſtanie waſzym wodzem; á ia będę dzieł iego świadkiem. Ja ſam idę ná tę woynę z nim i z wami, ſtárzy towarzyſze moi. Wſzakże mię podobno poznaiecie ieſzcze. Ale poznamy ſię lepiey na placu chwały. Jeſt to oſtatnia woienna wyprawa, którą z wami Król waſz czyni. Jeżeli mu ſiły nie ſtanie, noſić go ná waſzych ręku będziecie.

Na te ſłowa między dzielnemi Sabińczyki rozlegały ſię weſołe po placu okrzyki. Obkrążaią, tłoczą ſię do koła ſtarego Monarchy; całuią ſzatę i ręce iego. O naylepſzy z Królow, tak wſzędzie ſłychać, będziemy bronić twoiego życia, naſze pierſi będą twoim puklerzem. Ah któżby naſze dzieci uſzczęśliwieł, gdybyśmy ciebie ſtracili? Idź, idź pouczać ſyna Pompiliuſza, iak ma naśladować godnego rodzica ſwego,

go, á my, my ſami ukażemy wſzyſtkim narodom, iak wielka ieſt miłość dla Królow dobrych.

Tacyuſz nic wymówić nie może, łzy tylko odpowiedzą iego: wyciąga ręce ku dawnym przyiaciołom ſwoim, przyciſka ich do ſerca; przypomina im dawney waleczności ich dzieła; proſi dla Numy o tę ſamą miłość, iaką iemu okazywać raczyli. Romulus, Romulus nawet zmiękczył ſię na ten widok. Natychmiaſt ogłoſił Numę Pompiliuſza hufcow Sabińſkich wodzem. Razem z tarabany i trąby powſtał w całym woyſku krzyk ogólny; á dumna Herſylia, która zawſze z Sabińſkiemi pułki do boiu chodzić zwykła, cieſzy ſię ſkrycie z ſwoiego wybioru.

Już woyſko do marſzu ſtało gotowe. Tacyuſz zleca roſtropnemu Meſſili, aby urządzał ſprawiedliwość w niebytności iego, á Romulus iuż chce dać znak do drogi. W tym ſłychać przeraźliwe ięki; nagle ukazuią ſię tłumy matek, dzieci, utrapionych ſtarcow; wſzyſcy ſzlochaiąc, ſkwiercząc ku niebu ręce wznoſząc, rzucaią ſię do nóg Tacyuſza;

Cóż to, i ty nas porzucasz! cóż, dwoch mamy Królow, którzy obydway powinni być naszemi oycami, á oni nas obydway czynią sierotami! niech Romulus opuści nasze mury: iuż przywykliśmy do niebytności iego. Ale ty, ty dobry Królu, ktory nas kochasz, który zawsze z nami bawisz, czemuż nas dzisiay porzucasz? á któż nam sprawiedliwość uczyni? któż nas w utrapieniu pocieszy? wszakże ty wiesz, iak to po każdym zwycięstwie, drogo obywatelow krwią opłaconym, rodzice, nieszczęśliwe dzieci, strapione wdowy, u ciebie ratunku i ulgi szukaią. One płaczą ná twoim łonie, ty płaczesz nad ich losem, tak strapiony ulgę odbiera. W cóż się ci nieszczęśliwi obrocą, kiedy zamiast pociechy twoiey, zostanie im się tylko boiaźń o życie twoie? Ah po cóż tobie woyna? cóż ieszcze brakuie twoiey sławie? czciemy cię iako Boga, kochamy cię iaką óyca. Czegoż ci więcey potrzeba? Czyliż może którekolwiek zwycięstwo ziednać Królom więcey szczęśliwości, dobra i chwały? dla pomnożenia ieńcow rzucasz własne dzieci!

Tak

Tak ieden z prytomnych ſtarcow mówił, á Tacyuſz płakał. Spogląda na Numę, ſpogląda ná ſwoich żołnierzy ſtarych. Numa, i ſama całego woyſka ſtarſzyzna pada ná kolana, łączą proźby ſwoie z naleganiem ludu. Tacyuſz nie zbrania ſię dłużey: rzuca ſwóy ſzyſzak, i ſwoią włocznię; á ściſkaiąc tego ſtarca, który do niego taką mowę uczynił: ſtało ſię, zawołał, iuż nie maſz dla mnie inſzey chwały, tylko być wam użytecznym. Już was nie opuſzczę nigdy, aż do grobu.

Ledwie co to Monarcha wyrzekł, zaraz wzniosły ſię po całym zgromadzeniu okrzyki; wſzyſcy dziękowali Bogom, wſzyſcy błogosławili Króla dobrego, à Tacya, która do tych czas w zgiełku kryła ſię, czuła Tacya tu przychodzi, rzuca ſię w ręce oyca: nie dałeś ſię zmiękczyć łzom córki ſwoiey, ale byłam pewną, że zmiękczą cię łzy ludu twoiego. Jam go zgromadziła, iam go naypierwſza przeſtrzegła o tym nieſzczęściu, które mu groziło, i nie zaz trośzczę mu nademnie pierwſzeńſtwa

Tacyuſz przytula do ſwoich pierſi cor-

córkę, łzami się zalewaiąc, całuie młodego Numę; żegna go, poleca swoim rodakom syna Pompiliusza: zaklina ná własną miłość stare Sabińczyki, aby mu dochowali skarbu tego. Tacya, oczy spuściwszy, usiłuie okazywać spokoyność i wesele, gdy życzy Numie chwały i tego szczęścia, zá którym się ubiega tak mocno.

Nakoniec znak dano. Poczciwy Tacyusz wzdycha patrzaiąc, gdy koło niego przechodziło szeregami woysko. Numa z daleka ieszcze raz ku niemu ręce wyciąga; á lud, nie poymuiąc się z radości, bierze na ręce, i odnosi do Rzymu tego Króla, którego sama przytomność iest mu w nieszczęściu pociechą.

Woysko w trzy hufce ciągnie. W pierwszym same Rzymskie pułki, innego wodza nie znaią, tylko Romula. Ale ten Pan nie ma mieysca stałego: ná Trackim rumaku, z którego oczu i nozdrża ogień buchać zdaie się, biega, lata, zapędza się po wszystkie strony. On ieden znayduie się wszędzie, á rząd pułkow Rzymskich zdaie staremu Hostyliuszowi, którego syn poźniey Rzym-

skim

ſkim był Królem. Obok tego rycerza idzie dzielny Horacyuſz; ten ſam, którego trzey ſynowie, w pięćdzieſiąt lat daley, zwycięſtwem Kuryacyuſzow miaſto Albę podbili. Maſſicus, Abas, Serwiuſz, i waleczny Tallaſiuſz, młody Miſſena, ów ſławnego trębacza Enei potomek, pierwſzy ſzereg ſtraſznym czynią. Z nich każdy dał nie iednego dzieła rycerſkiego dowody, każdy neſi iakiegoś znacznego nieprzyiaciela zdobycz. Waleczni Rzymianie zawſze w ciągu pierwſzą ſtraż. á w bitwie prawe ſkrzydło trzymaia.

Pułki Łacińſkie ſkładaią drugi huſiec. W nim widzieć Laurentyny i Fadentyny; Tellenii, Arcyi, i ſtarodawney politoryi rodaki. Te wſzyſtkie narody, przez Romula podbite, teraz biią ſię zá niego, i ſzczycą ſię z właſnego podbicia, które im ziednało imie Rzymianow. Ich wodzami mężni Azylas, Orymanthes, Feraltynus, Ladonus ſyn Pereny Bogini, i urodziwy Niphea, w żyzney Karyntyi ſpłodzony; i Cynira, Apolliuſa Kapłan, który ná ſwoim ſzyſzaku noſi poświęcone laury, i ſwoiego boża

za-

zawoie. Te pułki z ſamey piechoty, tak w ciągu, iak w bitwie, zaſtępuią woyſka pośrodek.

Niezwyciężeni Sabińczykowie idą w hufcu oſtatnim. Ta ogromna ſtraż potylna, zawſze przy Romule lewe ſkrzydło waruie. Młodemu Numie zdaie rząd ſtary Mecyuſz. Ten poważny woiownik ná końcu życia zoſtał proſtym żołnierzem; ale iego wiek, czyny, włoſy ſiwe, iego blizny, iednaią mu to uſzanowanie, iakiego żadna godność nie daie. Mecyuſz ſtoi w ſzeregu, á przecież Mecyuſz hetmani. Przy nim popiſuie ſię roſtrop Katylla, groźny Koras, i Tenais, i Talos, i bitny Gallus wnuk rzeki Abaris; i luby Aſtur wychowany ná brzegach źrzodła Blanduzyi, całe woyſko zwało go tey Bogini kochanym; i ſrogi Ufens, którego gęſte brodziſzcze, rożnemi farby upſtrzone, kryło twarzy połowę. Ten ſamego męſtwa wybor przy boku Numy boiować będzie.

Numa łyſknącą ſię zbroią odziany, z weſela i z miłości ledwie ſię czuiąc, przewodzi temu ogromnemu woyſku,

ná

ná rumaku iak śnieg białym. Darował mu go Tacyuſz. To nie cierpliwe zwierze, różne pod młodym iezdzcem ſuſy wyrabia: i ną powietrzu haſſa, i o ziemię tąpa, á piianę białą po wędzidle tocząc, gryzie żelazo, które w nim zaciekłość hamuie, i gorzy ſię, ſkoro przedniey ſtraży konie zarżeią.

Obok niego ná wſpaniałym wozie iedzie dumna Herſylia, uzbroiona iak Pallas, á piękna iak Wulkana żona. Jey ſzyſzak ſklnący nieſie w hełmie orła Rzymſkiego; iey kołczan złoty zarzucony ná ramie, á ręce trzymaią łuk Pandara, który przywiozł do Włoch Eneaſz, i który doſtał ſię Romulowi wnukowi iego. Rozſądny Brutus, głowa rodu bohatyrow, tey Xiężniczki ieſt woźbą. Rozmiłowany Numa zazdrości mu urzędu tego. Numa oczu z Herſylii nie ſpuści, i ná krok od wozu nie odſtąpi. Jego Uroda rowna ſię Herſylii; ale nawykła broni zręczność przydaie amazorce więcey boiarzy poſtawy. Tak właśnie Apollo i Dyanna ſioſtra iego przebiegaią góry Cynthei; oboie rownie groźni, oboie patrzacych

oczy

oczy rażą, ale córka Latoną ukazuie iakąś zuchwałość i dumy postać, czego nie widzieć w przyiemney twarzy iey brata.

Woysko szypko przebywa Liryi brzegi, i Auxencyi pola. Na nich ma się łączyć z woyskiem. Króla Kapui. Ale ponieważ kray Hernikow tu klinem zapadał, Romulus wysyła posły z prożbą o przeyście, Krol Hernicki temu żądaniu przeciwny:

Ja, mówi on, nie iestem sprzymierzeńcem, ani Marsow ani Rzymian. Gdyby woysko nieprzyiacioł waszych ku Rzymowi ciągneło, nie pozwoliłbym, aby przechodem kraiu moiego swoią drogę skrociło. To samo odmówić i wam powinienem. Tak spodziewam się zachować sprawiedliwość zachowuiąc bezstronność.

Romulus zgrzytnał zębami tę odpowiedź słysząc Nieuważny kroliku, zawołał, nauczę cię iak niebespieczno być obiętnym w dwoch mocarzow pośrodku. Od dziś dnia staiesz się obrazicielem zwycięzcy.

Jednakże swoią zemstę odwlec przymu-

muszony, kołuie daleko, aby wyszedł na Marsow granice. Przeprawia się przez Symbruińskie góry, w których rzeka Anio swóy początek bierze.

Ta pracowita i długa przeprawa trudzi woysko, ale użyteczną iest żołnierstwa mołoycom. Numa, osobliwie młody Numa, bierze twarde początki tey szlachetney nauki. Cwiczony pod dozorem tak dzielnych mężstwa nauczycielow, iak Sabińczykowie; zapalony miłością i obecnością Hersylii, Numa ku końcowi zagonu iuż ma doświadczenie starego żołnierza. Jeszcze nie był w boiu, á iuż zna obroty boiowe. Gorący umysł iego schnie z upragnienia popisać się swoią walecznością w oczach Hersylii.

Stawaią wreszcie ná brzegach rzeki Lirys, ktòra oddziela ziemię Marsow od kraiu Herników, i Ekow. Król Kapui, ná czele trzydziestu tysięcy woyska, iuż tam stał od trzech dni obozem. Co tylko pierwszą straż rzymską spostrzega, rozkazuie uszykować się woysku, i przy dźwięku nieźliczonego muzyki narzędzia, czeka przybliżu sprzymierzeńca swoiego. Ro-

Romulus kazał zatrąbić; w mgnieniu oka ná przeciw Kampańczykow iego hufce rzędem ſtanęły. On ſam przyſtępuie do Króla Kapui, całuią ſię obydway Monarchowie, i przyſięgaią ſobie wieczną Przyiaźń. Romulus nie cierpliwy poznania tego żołnierſtwa, które z nim wſpólnie walczyć będzie, wbiega między ſzeregi.

Ledwie co kilka krokow poſtąpił, obraża go zewſząd tarkanie i hałas. Kampańczykowie śmią chechotać ſię w przytomności iego; gawędzi z ſobą pod bronią żołdactwo; gdziekolwiek ſpoyrzy, wſzędzie go niesforność ſrogo obruſza. Spogląda groźno, ſłucha z pogardą burmu wodzow, którzy prożno chełpią ſię z ſwoiey czczey umieiętności. Żadnemu z nich nawet odpowiedzieć nie raczy. Nagłe ſtawa; przycina zęby; marſzczy czoło; gdy ſpoſtrzega żołnierze ſtare, a Rotmiſtrze młokoſy; gdy widzi błyſzczące po kirysach ſrebro i złoto. Porywa za bogaty paiż, którego ciężar zdawał ſię gnieść ku ziemi kampanińſkiego iunaka. Król Rzymu zawieſza go ná iednym pal-

palcu: ochłoneły go całego ognie, czytaiąc ná nim upominek miłości. Wydziera tu i owdzie dziryd; śoiska go, á ten mu się krufzy w ręku. Uśmiecha się z szyderstwem, i pyta z urąganiem: ná kogo ta broń?

Nie daleko będąc od Kampańczykow obozu; idzie do niego. Jakże go obruszyło, gdy wchodzi pod kosztowne namioty, á tam wznoszą się nayprzednieyszych wonności dymy; stoią wanny, łaźnie, naymiększe puchy; znayduie się to wszystko, co tylko wymyśleć potrafia mieyska pieszczota. Tu widzi gry publiczne, gdzie sami wodze całe nocy trawiąc, wydzieraią sobie złoto, tracą maiątki, pokoy, często i honor; daley ieszcze obelżywsze mieysca, gdzie od woyska licznieysza Rufianow i Fryierek zgraia, trzyma otwarte nierządow zamtuzy; ludzi, usidla, płataiąc w ohrzydłe więzy żołnierską młodzież. Jey męstwo niewieści; iey żywość tępi; iey krzepkość osłabia, á potym bez chwały, bez cnoty, i bez siły, nieprzyiaciołom wydaie. Wszędzie obmierzłe prożniactwo, przebrzydła zniewieściałość, i wszeteczeństwo sromotne.

Romulus czymprędzey z tego obozu ucieka: bierze zá rękę Króla Kapui, á nic do niego nie mówiąc, wprowadza go między szyki woyska Rzymskiego. Wszędzie trwa głębokie milczenie. Czuyność i posłuszeństwo widzieć ná twarzy wszystkich; każdy żołnierz ná swoim placu, iako przykuty, stoi krzepko; nie spuści oka z wodza, i chciałby dla prędszego wykonania, przen knąć, co mu rozkaże: Zelazo i miedź błyszczy się wszędzie; złoto i srebro, ieżeli przyozdabia broń iaką, tę xiąże albo wodz nosi, Ná taką rożnicę zasługuie urodzenie i dzielność. Z tyłu woyska nie widzieć ani kobiet, ani bogactw, tylko konie powodowe, broń od przypadku, i pomoc ranionym. Każdy żołnierz niesie swóy namiot, swoią żywność, i swoią broń, a przecież żadnego ani ciężar, ani podroż nie trudzi.

Waleczny Monarcha przechodzi się zwolna, pośrodkiem tak wybornego woyska. Patrzy się zawsze z milczeniem na Xiażęcia Kapui Bierze z rąk ostatniego żołdaka włocznią; podaie ią Królowi owemu. Ten Monarcha, na-

wet

wet iey dzwignąć niemogąc, upuszcza z wstydem ná ziemię. Tu dopiero Romulus przerwał milczenie.

Królu Kapui, sámego ciebie sędzią obieram, czyli twoie woysko równie z moim pod iednym hasłem boiować potrafi? Lwy nie máią zwyczaiu łączyć się z pierzchliwemi iagnięty. Ost biłoby mię twoie woysko. Moi Rzymianie, którzy zawsze pierwsi nieprzyiaciela zaczepiać zwykli, trwoniliby marnie swoich sił połowę, koło sprzymierzeńca obrony. Nádto ieszcze mi straszniéyszym niebespieczeństwem grozi twego obozu nieszczęsna záráza. Ona przekrádłaby się miedzy Rzymiany, á sromotna zniewieściałość, od wszystkich nieszczęść strásznieysza, káziłaby moiego żołnierstwa mężność. Próżno ná ten czás odniósłbym zwycięstwa, ia sam byłbym niewolnikiem. Królu Kapui, ieżeli chcesz, abyśmy przyiaciołami byli, rozłączmy się. Oddal czymprędzey odemnie zápowietrzony ten oboz, i ieżeli nie masz mocy z twoich poddanych urobić ludzi, zabroń przynaymniey niech nie zarażaią ludzi.

Tak

Tak mówił Romulus, á młody Kapis, Kampanii Króla syn, Xiąże, Rzymianinem być godne, zapłonąwszy się, spuścił oczy. Jego oyciec pogrążony, iak zwyczaynie Król pospolity w obecności męża wielkiego, prosi, aby mu Romulus, co ma uczynić, przepisał, á przyrzeka, że wszystkie rady iego wiernie wykona.

Wiem, odpowiada Romulus, że Samnitowie ciągną ná pomoc Marsow. Po ich drodze leży twoie własne miasto, Auxencya. Idź zamkniy się w murach dla obrony iego. Więcey woyska nie zostawiay przy sobie, tylko część trzecią, resztę pod naylepszym z twoich wodzow przeciwko Samnitom wysyłay; ale zaleć mu nadewszystko, aby nie wydawał bitwy. Ten ogromny lud pobiłby twoie żołdaki. Niech go twoy wodz częstemi podiazdy nagaba, aby tak, bitwy unikaiąc, strudził Samnitow, i nie dozwolił połączenia z Marsami. Ja tym czasem ná tych ostatnich uderzę. Przy pomocy oyca moiego o zwycięstwie nie wątpię. Dopiero potym twoie woysko otworzy dru-

drogę Samnitom. Ci iak prędko ku miastu Auxencyi zbliżą się, nagle zamknie ich ze wszech stron to miasto, moie i twoie woysko. Tak niezawodnie z ich strony przegrana, w iednym dniu całą woynę zakończy.

Ledwie co Romulus tak wyrzekł, rzuca się młody Kapis do nóg iego: o Królu, który mnie równie zadziwiasz, i równe dla siebie poszanowanie, iak twóy oyciec Mars, we mnie wzbudzasz, pozwol, aby syn Król. Kampanii pod twoią chorągwią boiował. Pragnę ćwiczyć się w pracowitym bohatyrstwa rzemieśle. Ah mogęźli obrać nauczyciela lepszego! pamiętay Bogow synu, że wydoskonalony przez ciebie, potrafię wydoskonalić poddanych oyca moiego, á chwała przeistoczenia ich w Rzymian, tobie samemu należeć będzie.

Król Rzymu temi słowy uięty, podnosi Kapisa, i czyni go zaraz pułkownikiem iedney roty. Kapis pysznieyszy ztąd, iż został Romula officerem, niżeli, że iest Kampanii Xiążęciem, całuie rękę wodza swoiego, żegna się z oycem, i biegnie konać urzędu powinność.

ność. W tym Król Kampanii z dziesięcią tyśiącami żołnierzy ruſza ſię ku Auxencyi; reſzta woyſka pod wodzą pewnego greczyna, idzie ná przeciw Samnitom; á Romulus nie cierpliwy rozpoczęcia woyny, ieſzcze przed zachodem ſłońca chce położyć ſię obozem po drugiey ſtronie rzeki Lirys.

Znaleziono bród. Już gotuie ſię tamtędy przeprawić. Gdy trzech poſłow od narodu Marſow przybyło. Ich ſpoyrzenie ma coś w ſobie czci godnego. Długa aż po pas broda; głowa łyſa, z brzegu tylko opuſzczaią ſię ku ramionom rzadkie ſiwe włoſy. W iedney ręce trzymaią drewniane naczynie, w drugiey hartowaną ſtrzałę. Przyſtępuią do Króla z poważną i z wſpaniałą poſtawą.

Królu Rzymu, mówi z pomiędzy nich nayſtarſzy, o cóż tu chodzi między tobą i między nami? Czyli puſtoſzyliśmy twoią ziemię? Czyli groziliśmy napaściem miaſtu twoiemu? ktoż ieſteś? czego pragnieſz? czego żądaſz? Król Kampanii napaſtuie nas, roiąc ſobie iakieś śmieſzne prawo do kraiu na-

ſze-

ſzego; on ukaranym będzie. Ale ty, ty nawet tak czczego nie maſz pozoru. My ciebie nie znamy; ty o nas nigdy nie ſłyſzałeś, ani my poſiadamy cokolwiek takiego, coby twoią chciwość ſkuſić mogło. Wieſzże czym ſą wſzyſtkie dary od Bogow Marſóm pozwolone? Woły i pług; maczuga i drewniana czara. Oto wſzyſtko, czego używamy dla przyiacioł i dla nieprzyiacioł naſzych. Pierwſzych częſtuiemy owocami, ktore nam pług i pracowite woły ſpoſobią; ta czara ſłuży do czynienia wſpolnie z niemi napoiowych ofiar Jowiſzowi. Ná drugich z daleka wyrzucamy naſze ſtrzały. A ieżeli ich do tego przywiedzie zuchwalſtwo, iż ważą ſię zbliżyć do nas, w ten czas ich maczuga ná miazgę druzgota. Królu Rzymu, teraz obieray ſobie to naczynie; albo tę ſtrzałę. Powiadaią żeś ſynem Bogow, ieżeli tak ieſt: czyń dobrze ludziom. Jeżeli ieſteś tylko człowiekiem: zadrżyi, chcąc napaſtować ludzi z tobą równie ſilnych, á od ciebie ſprawiedliwſzych.

Jeſzcze przed nikim nie drżałem, od-

odpowiada Romulus, á z wielkiego gniewu iſkrzyły mu ſię oczy w głowie, idę ná pomoc ſprzymierzeńcowi moie-mu; ani ſię pytam o ſłuſzność ſprawy iego. Jeſtem ſynem Marſa nie Themi-dy. Starcu, wracay do twoiego naro-du. Oświadcz mu woynę i iarzmo, á zoſtaw mi te ſtrzałe, naypięknieyſzy darunek, który w życiu odebrać mo-głem: on przyobiecuie mi nieprzyia-cioł godnych moiey ſiły i moiego mę-ſtwa.

Ná te ſłowa wydziera ſtrzałę z rąk ſtarca. Ten patrzy ſię ná niego długo; milczy; podnoſi oczy ku Niebu, iakoby ná wezwanie ſwoiey niewinności świa-dectwa, i odchodzi nieodpowiadaiąc ſłowa.

Natychmiaſt Romulus przeprawiá ſię przez rzekę, i w kraiu Marſow obo: rozkłada.

Koniec Trzeciey Kſięgi.

TRESC
KSIĘGI CZWARTEY.

Zgromadzeni Marsowie obieraią Hetmana. Niezgoda tych republikantow. Stanelo, że ten z zawodnikow, który topolę złamie, będzie wodzem. Moc ziednała Hetmańſtwo Leonowi młodemu: on uſtępuie obywatelowi ſtaremu. Ruſza woyſko Marſow; ſpotyka Rzymiany. Szyki Romula. Ludzkość Numy: czyni ofiarę Cererze, i powraca wolność ſwoim brańcom. Ceres rzuca z nieba pod nogi iego ów puklerz Ancila. *Leo pod czas nocy czyni wycieczkę na oboz Rzymſki: zapala go, napełnia trupy, i rani Romula.*

NUMA POMPILIUSZ.

KSIĘGA CZWARTA.

TYM czaſem Marſowie zgromadzeni w leſie, poświęconym Marubii, chociaż ſię ſpodziewali pokoiu, przecież ſię gotowali ná woynę. Senat z ſamego ſtarſzeńſtwa, do którego rząd w tym narodzie wolnym należy, wyprawił do ſprzymierzeńcow poſłańce: iuż młodzież uzbroiona ſtoi; dwadzieścia tyſięcy woiakow, z łukiem albo z maczugą w ręku, czeka niecierpliwie wyſłańcow powrotu,

Wkrótce ſpoſtrzeżono ich. Głowa zwieſiona, ręce ku ziemi opuſzczone, cała poſtać utrapienia. Idą powoli w zgromadzenia pośrodek. Okrążono ich: tłoczy, pyta ſię każdy, nalegaią wſzyſcy o odpowiedź: nagotuycie waſze maczu-

czugi, zawołali. Romulus sobie obrał ſtrzałę; i śmiał nam pogrozić iarżmem. Na to słowo hukneło wſzędzie roziadłości echo. Rozſrożone woyſko krzyczy, aby ie zaraz ruſzono. Starſzyzna hamuie ten zapęd; chce czekać ſprzymierzonych przybycia, i obrać wprzod wodza, godnego być przeciwnikiem Romula.

Wielu ſię rycerzow do tey godności ubiega. Między innemi celuie przymioty dzielny Aulon, Kakuſa potomek; on, zamiaſt oręża i oſzczepu, noſi topor ogromny, coby go ledwie który z Marſow dzwigać podołał. Pantheuſz i prawicą i mańką ſprawny, który liczy między przodki ſwoiemi nieſzczęśliwego Marſyaſza, oyca Marſow narodu. Liger, coby ielenia przeſkoczył, inſzey nie ma broni, tylko żelazne krągi z oſtremi ſieki. Te z taką umiejętnością wyrzuca, iż każdy raz śmiertelnym bywa. I ów Apollina uczeń, młody, i miły Aſtor, który tarczę niezmierną, długim i troiakim kolcem warowną, utyka w ziemi, á za tą żelazną zaporą ſtrzela z łuku, iak go ſam Bóg wyſpy

De-

Delos pouczył. Ci dumni zawodnicy razem powſtaią, i domagaią ſię hetmańſtwa. Zołnierſtwo, wſzyſtkich równie poważaiąc i miłuiąc, krzyczy w około: iedni Ligerowi przychylni, drudzy Pantheuſzowi życzliwi: iazda chce Aulona, ſtrzelcy pragną Aſtora.

Czterey ci bohatyrowie ſpoglądaią ſurowo po ſobie. Już ſobie przycinaią ſłowy; iuż ná ich twarze biią ognie. Nayprzod każdy wychwala ſwoie urodzenie i dzieła, á nagania ſwoiego ſpołzawodcy przywary i krewkość. Wnet wzgardza z głową nadętą, w ich pośrodku zaſiada: grożą ſobie, i wyzywaią ieden drugiego. Aſtor rwie ſię do ſtrzały; Pantheuſz wywiia dzirydem; Liger naſadza ſwoie kręgi, á Aulon okrutny rzuca w górę topor ogromny.

W tym roſtropny Sophanor, z ſenatorow nayſtarſzy, ſkoczył w pośrodek, i hamował ich wściekłość. Cóż to czynić myślicie? woła. Tyż wy ſami chcecie zapewnić Rzymianom zwycięſtwo, i zgładzić rodu Marſow obrońce! Tyleż to nikczemna rządzenia chciwość w

wa-

waszym sercu goruie nad nayświętszą, oyczyzny miłością! Ah cóż stanie się z tak nieszczęśliwą oyczyzną, kiedy naygodnieysze iey dzieci broń, ná iey nieprzyiacioły ostrzoną, w sobie samych zatopią? Uchoway Boże, aby ktokolwiek z was myślił, iż to przezemnie miłość osobista mówi, Ja nie ubolewam bynaymniey nad tym, że ubiegacie się do urzędu, który podobno należałby moim zasługom, i byłby przyzwoitym moiey starości. Prawdziwa chwała nie zasadza się ná panowaniu nad rownemi sobie, lecz ná nieprzyiacioł zwycięstwie. Każda krwi kropla, w wszelkiey inney niezgodzie rozlana, iest oyczyzny kradzieżą. Ah kochani bracia ieżeli w oczekiwaniu Rzymian łaknienie krwi tak zaiadłemi was czyni; uderzcie we mnie wasze dzirydy. Nadto długo żyłem, gdy doczekałem się, że nayszlachetnieysi rodu mego rycerze, w których nieszczęśliwy kray naywięcey nadziei pokładał, z osobistości wpadłszy w szaleństwo, chcą własnych braci, samych siebie wyrzynać. Uderzcie wemnie, Marsowie; ale wprzod tey moiey

rady

rady posłuchać raczycie. Wasze męstwo iest równe; wasze urodzenie, wasze dzieła, równo was zdobią. Te to Niebios dary was dzisiay skłóciły. Braknie Hetmana, á każdy z was iest godnym urzędu tego. Więc to moc ciała rozsądzi, czegoby równe męstwo załatwić nie mogło. Niech za wierzchołek tey starey topoli założą łańcuch żelazny. Ten kto złamie drzewo, albo ie nagnie ku ziemi, będzie Hetmanem.

Tak Sophanor mówił, á lud i woysko rękami pląsało. Zawodnicy składaią broń; czynią przed Sophanorem przysięgę posłuszeństwa temu, kto zwyciężcą będzie. Natychmiast czterech Marsow lezie na sam wierzch wysokiey topoli; przywiązuią mocnemi powrozy długi i gruby łańcuch, którego szerokie ogniwa przewalaiąc się, z niezmiernym brzaskiem ná ziemię spadaią.

Starszyzna zasiada, aby sądziła, á trąby dawać znak maią; w tym słychać głos. Wydobywa się z gminu nieiakiś młody smagły Mars, wysokiego i wspaniałego wzrostu, twarz poważna ma coś miłego. Odziany przepyszną Lwa

sko-

ſkorą, u którey ſię złote zwory w krzyż ná pierſiach ſkładały. Głowa zwierza, ieſzcze tkwią w niey śklnące ſię białe zęby, ieſt przyłbicą rycerza tego. Łyſtciany okrywaią w połowę goleni, á żyłowate barki iego nioſą buzdygan gęſtemi ſęki, i żelaznemi haki warowny. Młody i piękny iak Apollo, dumny i groźny iak ſam Bóg Mars, wyſuwa ſię lekko ná ſam pośrzodek. Tam ſtawa; ná maczudze wſpiera ſię; á poyrzawſzy po ſtarcach z uſzanowaniem, w te ſłowa do nich mówi:

„ Dopokąd rozumiałem, przezacni
„ oycowie, że tylko roſtropność i wo-
„ ienne dary powinny być naypier-
„ wſzym Hetmana przymiotem, ani
„ ważyłem ſię dopominać o doſtoień-
„ ſtwo, którego mnie niegodnym wiek
„ czynił. Oſądziliście dziſiay, że ten
„ urząd należy ſię mocy; domagam ſię,
„ aby i mnie wolno było poyść o tę
„ godność z innemi w zawody. Ja nie
„ mogę, iak inne ſzlachetne moie ſpoł-
„ zawodniki, wychwalać ſię z urodze-
„ nia. Marſowie, ia żadnych nie mam
„ przodków. Ale ten lew, którego

„ ná mnie widzicie, okrywał wielkie-
„ go Alcydą; ten buzdygan, zągromił
„ ową w Lirnie hydrę. Oto moiego
„ ſzlachectwa wywody. Moie męſtwo,
„ moia ſiła; oto prawo, które mieścić
„ mi ſię w tym doświadczeniu pozwa-
„ la. Rzymianie pierwſzego, wy Mar-
„ ſowie tey drugiey ſędziami będzie-
„ cie. „

Tak mòwił wſpaniały Leo, á całe woyſko z radości krzykneło. Los między temi zawodniki wyznaczył porządek. Pantheuſz naypierwſzym; Aſtor ieſt drugim; po nich idzie Liger; daley naſtępuie Aulon; á Leo będzie oſtatnim.

Zatrąbiono: dzielny Pantheuſz zá łańcuch porywa; wſtrząſa go mocno; ale niewzruſzoną ſtoi topola. Jey wierzch ledwie ſię ruſza, Rozgniewany Pantheuſz próżno męczy ſię. Wreſzcie potem znużony, i wſtydu pełen, łańcuch porzuca, i w naygęſtſze pułki kryie ſię.

Wychodzi luby Aſtor, á żądzą panowania unieſiony, zapomina nawet wezwać ſwoiego nauczyciela Apollina pomocy. Urażony Bóg niewdzięcznego u-

cznia

cznia opuſzcza. Natychmiaſt piękny Aſtor ſwoiey ſiły połowę utraca. Daremno zaſadza ſię, mocuie, ſzarpie zá łańcuch; ná drzewie nawet ſię liście nie chwieią.

Liger z radości nie poymuiąc ſię, ſkoczył do drzewa: zakłada iedną ręką zá ogniwo, drugą powyż głowy łańcuch ſchwyciwſzy, razem całą ſwoią moc ruſza: waha ſię z ſzumem drzewo; wſzyſtkie ná topoli gałęzie trzeſzczą, iedna drugą tłucze, iak gdyby niemi wicher miotał. Liger za pierwſzym razem zerwany, iuż ſię poprawić nie może. Rozkołyſane gałęzie zwolna ná ſwoim mieyſcu ſtanęły, á dzielny Liger ieſzcze wolniey ná ſwóy plac powraca.

Wſtaie Aulon obrocili wſzyſcy oczy ná niego. Składa ſwóy puklerz, zrzuca ſwóy pancerz, i ukazuie z upodobaniem ſwoie ſążeniſte ramiona, i żyłowate barki; krzepczy ſię, wyciąga ie nad głowę; dwa razy w koło obchodzi drzewo; uśmiecha ſię z ſrogością w oczach, w tym nagle rzuca ſię w górę; porywa zá łańcuch, iak go ſię naywyżey dorwać może, i znowu z pędem

rzu

rzuca ſię ná doł. Ulega topola; gnie ſię wierzchowiſko; iuż pokrzykuie woyſko. Natychmiaſt wraca ſię drzewu ſprężyſtość; razem ſzarpneło ſię w górę ieſzcze z większym pędem, niżeli ná dół gięte było; porywa zapaſtnika ſwoiego: ogromny Aulon ná powietrzu wiſi, kołyſaiąc ſię, gdzie go topola zachwieie; wreſzcie nic wſkorać niemogąc, ſkoczył ná ziemię; toczy z roſpaczy piianę; bierze porywczo zbroię, i zá właſną kolaſę wdziewać ią idzie.

Zoſtaie ſię Leo ſam ieden. Przyſtępuie powoli; á ſwoią myśl do Herkuleſa podnoſząc, mówi pocichu: ſynu Jowiſza, przypomniy ſobie ową grzeczność, którąś u dziada moiey nayukochańſzey Kamilli odbierał. Spoyrzyi ná mnie z wyſokości: iedno twoie okiem rzucenie napełni mię ſiłą. Zwyciężca lub zwyciężony ślubuię ofiarę.

Ledwie co takie modły zakończył, zaraz czuie, iak w nim nabrzmiały iakąś nową krzepkością żyły. Zakłada iednę nogę zá oſtatnie ogniwo; równo z głową rękami obeymuie łańcuch; á rozparłſzy ſię ſilnie, ciągnie topole ku

zie-

ziemi wolniey, ale zgina ią daleko od Aulona niżey. Chyli się wierzchowisko, krzywi się drzewo: słychać łomot. Westchnął raz ieszcze do Herkulesa Leo. Razem zrywa się dwa razy krzepczey: trzasło. Pada z łoskotem drzewo, i okrywa zwycięzcę niezmierne łomu kupisko.

Wykrzyknie lud i woysko, głosi zwyciężcą Senat, á Leo wstaie; lekko się z pod owych gałęzi wysuwa: Towarzysze, wołaiąc, iestem waszym Hetmanem. Przysięgliście posłuszeństwo mocy, ale moc winna posłuszeństwo mądrości. Ja wam hetmanić, lecz Sophanor mnie rozkazywać będzie. Sophanor więcey nierównie wypraw woienných odprawił, niżeli z was który potyczek widział. Jego doświadczeniu przystoi kierować naszey młodości odwagą. Sophanorze, bądź naszą głową; Leo zostanie twoią poręką. To mówiąc zgina przed Sophanorem iedno ku ziemi kolano, i czeka rozkazow iego.

Wszyscy zadumieni: zdaie im się widzieć iakieś Bostwo w Leonie. Sopha-

pha-

phanor z podziwu zalewa ſię łzami: nie, móy ſynu, zawołał. Ty naſzym powinieneś być wodzem. Ah czegoż niedokażą Marſowie pod przewodztwem drugiego Alcyda. Móy ſynu, nie wzgardziłeś ſtarością; uczciłeś moią ſiwiznę. Idź, nadgrodzą ci Bogowie zwycięſtwy. Przepowiadam ci to przed czaſem, i czynię dzięki nieśmiertelnym, iż zoſtała mi ſię ta kropla krwi dla rozlania iey przy twoim boku; że ieſzcze mam tę trochę głoſu dla uwielbienia twoiey chwały.

Oycze, odpowiada mu Leo, iedynie dla ciebie w te poſzedłem zawody, iedynie dla twoiego tryumfu zwolili mi Bogowie zwycięſtwo. Stań ná czele naſzym, proſzę cię, zaklinam cię. Jeżeli prożby moie nie znayduią względu przed tobą; pamiętay, że przyſięgałeś mi poſłuſzeńſtwo: rozkazuię, abyś mną rządził.

Te ſłowa zniewoliły ſtarca. Przyimuie Hetmańſtwo, ale domaga ſię, aby Leo był ſpolnikiem iego. Wykrzyknęło obydwoch woyſko. Wkrótce ukazuie ſię Sophanor w ſtaroświeckie zbroiſko odzia-

odziany: iego wiek, iego osoby powaźność, iego długa á starości srzonem ubielona broda, tchnie w każdego uszanowanie, á iego młody towarzysz ná wszystko rzuca ogrożę. Obydway szereguią woysko, gotuią się do marszu, i tylko ná sprzymierzeńcow czekaią.

Już idą Pelignino wie i Amiternczyki: sypią się z gór Apenińskich Terentanii i Karacenii narody; wszyscy łączą się z Marsami. Sophanor ná znak do drogi kazał wywiesić poczwarę smoka, który u Marsow woiennym iest godłem.

Okropne cudowisko zatrzymuie wszystkich. Trętwieie ze strachu całe woysko. Ukazuie się ná powietrzu orzeł. Niesie w swoich drapieżnych szponach ogromnego smoka, który iuchą oblany, ledwie ieszcze dychaiąc, wiie, kręci się, krzyka, wypuszcza swoie potroyne żądło, chce ranić niebieskiego ptaka. Całe żołnierstwo stoi iak wryte; nikt się ruszyć nie śmie; wszyscy w głębokim milczeniu czekaią tey bitwy końca. Nie wyszło kilku minut, á zwyciężca orzeł, swoim srogim dziubasem, roz-

dzie-

dziera ná nieprzyiacielu zielonawą ſzczeczuię, i rzuca go bez duchu w pośrod Marſow huſſu.

Jakaż to dla Marſow wróżba! Leo widzi, że wſzyſcy bledniełą. Porywa za łuk, co mu ſię naypierwey nadarzy; przykłada go; ślakuie po powietrzu orła; wypuſzcza zá nim hartowaną ſtrzałę: ná wylot przebity pada u nóg iego. Tak zwalę orły Rzymſkie, zawołał, tak zemſzczę ſię krzywdy narodow, któreby Rzymianie chcieli uiarżmić. Marſowie, iuż ſię nie obawiaycie niczego: ſprawiedliwość ieſt każdey ſprawy naylepſzym godłem. Wy biiecie ſię dla oyczyzny, á Romulus dla pychy. Ruſzaymy; z nami Bogowie.

Ten uczynek, te ſłowa, zniſzczyły wſzyſtkie ſtrachy. Otuſzeni Marſowie, tyſiącznemi okrzyki napełnili powietrze. Wſzyſcy nazywaią ſię niezwyciężonemi pod Leonem, Woyſko nadziei i radości pełne, kilkanaście mil ná dzień ubiega.

Spotykaią Rzymian ná Lucencyi błoniach, które otaczaią z północy i ze wſchodu góry; z południa i z zachodu bory.

bory. Romulus opanowawſzy laſy, ná ſamym pobereżu ſwóy oboz rozciągnął. Sophanor i Leo pod górami z ſwoim woyſkiem ſtawaią. Rzeka Fucynus te dwa obozy rozdziela.

Natychmiaſt Romulus ná brzeg rzeki wychodzi. Przypatruie ſię położeniu nieprzyiacioł; uważa mieyſce, ná którym ſtaneli; porownywa obydwa place; rozmierza okiem długość i ſzerokość rowniny; doſtrzega nawet krzaczki naymnieyſze; każe gruntować wodę; ſzuka brodu; á dobrze o wſzyſtkim zapewniony, powraca do namiotu, zwołuie inne wodze; oświadcza im, że iutro z ſamym świtem przeprawić ſię przez rzekę zamyśla. Zadziwia to wſzyſtkich; ale Romulus w kilku ſłowach tłumaczy im urządzenie potyczki; oznacza plac, gdzie każdy ma walczyć; gdzie nieprzyiaciela ułudzi; iak ſobie poſtąpi zwyciężcą będąc; iakie ma ſpoſoby, gdyby go odparto; zgoła przekonywa ich, że iuż wſzyſtko ułożył do zwyciężtwa; i że wſzyſtko przewidział w nieſzczęściu przegraney.

Zadumiewaią ſię nad nim ſtarzy wo-

dzo-

dzowie, Numa, ledwie się z radości pcymuiąc, nie może wstrzymać swoich poruszeń. Już więc nadszedł ów dzień tak długo pożądany! ten szczęśliwy dzień, gdzie dać potrafi dowody, iż Hersylii iest godnym. Rozpierzchniony kochanice leci ku stanowiskom Sabińskim; przebiega ich namioty; każdego Rotmistrza, każdego żołnierza po imieniu wołaiąc, zapowiada im iutrzeyszą bitwę; podchlebia, ściska, całuie każdego; rachuie wiele ieszcze godzin do bitwy, i często, w pierwszym zapale, szemrze ná Romula, czemu nie przeprawił woyska ieszcze wieczora tego.

W śrzod tak porywczych umysłu Numy unieśień, spostrzega, że wraca się do obozu podiazd ná zrabowanie wsi pewney wysłany. Nieszczęściem ta wyprawa aż nadto szczęśliwą była. Rzymianie prowadzili z sobą kobiety, dzieci, zapłakane starce. Idą nieszczęśliwi, ręce w tył skrępowane, głowa zwieszona, oczy ponure i łez pełne. Matka, córka, żona, z boiaźnią iedno ná drugie spoglądą; nie śmieią przemówić do siebie; próżno usiłuią zbliżyć

się,

ſię, i dla iakieyſiś ulgi zmieſzać przynaymniey łzy ſwoie. Nieludzkie żołdaki bronią im nawet tey mizerney pociechy, i pędzą ich z fukiem, á który z wielkiego ſtrapienia zdążyć nie może z tyłu ſzturchaią, biią go grubym ſzczepiſkiem, często i zbroczonym żeleżcem. Barbarzyńcy! oni mniey okrutnemi byli nad bydlęty, z któremi razem owe niewolniki pędzili. Tłuką i morduią kobiety i ſtarce; ochraniaią z pilnością wydarte im woły i owce!

Numa znieść nie może tego widoku. Porzuca wſzyſtko; zapomina i o Herſylii, gdy nieſzczęśliwym ná ratunek biegnie. Już ſtali przed królewſkim namiotem: tąm z bydlęty pomieſzani, czekaią ſwoiey niedoli wyroku. Numa rzuca ſię do nóg Romula. O Królu, zawołał, ſpoyrzyi ná te okrucieńſtwa, które ſię pod twoim imieniem dzieią; ſpoyrzyi ná tych nieſzczęśliwych, wywleczonych z włáſnego domu, okrytych łańcuchy i ſromotą. Przebóg cóż oni winni? iakiż ich wyſtępek? ah, pogrążmy twoie nieprzyiacioły; zgromiymy wſzyſtko, co ſię tobie oprzeć wa-

żyi;

ży; niech plusga krew w bitwach. Niebeſpieczeńſtwo wymówi nieludzkość. Ale zabiiać nieſzczęśliwych, którzy ſię nie bronią; ale zwyciężać ſtarce i kobiety, á po ich zwyciężeniu ieſzcze tyranić, ieſt to nikczemnością; ieſt to barbarzyńſtwem, które Bogowie karać powinni. Synu Bogow, do ciebie należy czynić ſprawiedliwość ludziom: uwolniy te nędzniki; niechay ſię powrocą do ſwoich domow; odday im..........

Młodzieńcze, przerywa mu Romulus, mam polytowanie nad niewiadomością twoią. Te ieńce, to bydło, nie do mnie należy. Jeſt to własność żołnierzy: ieſt to ich męſtwa, ich pracy, ich krwi nadgrodą. U mnie pierwſzy żołdak, potym ludzkość. Ja muſzę podzielić te plony między wodze moiego woyſka. Oni uczynią, co im podobać ſię będzie. Aby zaś nikt krzywdy nie miał, los ten podział ułoży.

Dobrze, odpowiada Numa; wſtaiąc: ia także twoim wodzem ieſtem, więc i ia do tego działu należę.

Romulus przyznaie mu prawo. Przynieſiono wazon loſowy. Schodzą ſię

do

do rozerwania plonu ztąd i zowąd różni wodzowie. Tak właśnie, iak owe ſprawnych wyżłow i ogarow ſmycze, gdy zgonią młodego ielenia. One nie ruſzą łupu, dopokąd przy nim widzą Pana. Ale iſkrzą im ſię wełbie oczy; paſzcze rozdarte; z pracy i z radości dyſząc, wywieſzaią zapienione ozory, i waruią ná rozſzarpanie zdobyczy.

Ceres, która zawſze czuwa nad Numą, i która w tym razie cieſzyła ſię ná wyſokościach z ludzkości iego; Ceres rządziła tym loſem, i dała w dziale część naywiękſzą oblubieńcowi ſwoiemu.

Numa bierze niewolniki; każe zá ſobą pędzić ſtado; idzie w las gęſty, który ſię do koła obozu rozciągał. Tam ſtawia ołtarz z darni; układa ná nim drzewo; wybiera białą iałowicę, rozlewa między iey rogi mleko; zabiia ná ofiarę, i ná ſtoſie złożywſzy, wprzód niżeli go zapala, czyni taką do Cerery modlitwę: Córko Jowiſza, poświęcam ci tę ofiarę; ale biada Numie, gdyby ſądził, że krew iałowicy zdolną ieſt do ubłagania mu twoiey łaſki! Nie, nie

rzeź

rzeź bydlęcia czyni miłosiernemi Bogi. Milszą iest Bogom iednego nieszczęśliwego pociecha, niżeli stu bydląt ofiara. Przyimiy więc, o Cerero, ofiarę ciebie godnieyszą. W tym obraca się ku niewolnikom: Nieszczęśliwi ludzie, oddaię wam wolność. Obdarto was z ciężkiey pracy waszey, weźmiycież przynaymniey to, co mam. Daruię wam całe stado. Podzielcie ie między siebie, powróćcie do waszych domow; i błogosławcie imie Cerery. Jey winniście wolność.

Tak Numa mówi, á owi nieszczęśliwi, sami siebie nie poymuią; nie wiedzą, czy to sen; stoią: szyia wyciągnięta, ręce złożone, rozdziźwiona gęba. Numa ieszcze nie był skończył, iak nad głową iego zstępuie ogień z nieba; trzy razy krąży w około kędziorow iego; potym zapala stos, ná którym ofiara leżała. — Nagle drzewo trzaską; zaimnie się razem, á czysty i duży płomień rozciąga się od ziemi aż do nieba. Zagrżmiało: rozstępuie się obłok; złoty puklerz upada pod nogi Numy; á w tym silny głos, do huku licznego gmi-

gminu podobny, wyraża te słowa: ,, Dzierżca tego puklerza zawsze nie- ,, zwyciężonym będzie. Numo! patrzą ,, ná ciebie Bogowie. Ich błagać nie- ,, można tylko przez dobre uczynki. ,, Tylko przez ludzkość staie im się ,, podobnym człowiek. ,, Uciszaią się gromy; wypogodza się powietrze; z całey ofiary leży tylko popiołu kupa; wonności napełniaią całe to mieysce; znak, że Bostwo tam było.

Numa, obliczem aż do ziemi schylony, podnosi się pełen tey roskoszy, którą wzbudza dobry uczynek. Bierze w ręce; przypatruie się Niebieskiey tarczy: cała z szczerego złota, bita w obląg ksztaltem Trakow. Po wierzchu przecudną robotą wyryte dzieie panowania Astrei, tego nayszczęśliwszego panowania, á którego naymniey pamięci ludzie maią; tak to zá zwyczay, naykrociey się dobre pamiętá. Z iedney strony widzieć lud głodem ściśniony, któremu narod sąsiedzki udziela połowę swoiego dobytku: Tu stoi dwóch braci, którzy ustępuią zgodnie część dziedzicznego gruntu, aby ná nim osa-

dzić

dzić ſpotkaną ſierotę. Daley goſpodarz z ſwoią czeladką i z ſwoiemi dziećmi żnie zboże ná polu: ſkrycie kłoſy z ſnopków wyrywa, rzucaiąc ie nieznacznie kłoſarzom. Z wſzyſtkich ſtron ten Niebieſki puklerz był napełniony obrazy dobroczynności i cnoty. Zapewne, nieśmiertelny twórca iego oſądził, że naywięcey wśrzod woyny trzeba ludziom przypominać ludzkość....

Tym czaſem, kiedy Numa zdumiony, dziwuie ſię tey piękney robocie, owi niewolnicy, którym wolność darował, czynili u nog iego drugi widok, godzien, aby ná tymże puklerzu niebieſkim był ryty. Wſzyſcy ná kolanach przed Numą, wyciągnione ku niemu ręce, zalewaiąc ſię łzami, nie domawiaiąc ſłow ze łkania, oświadczaią mu ſwoię wdzięczność, i ſwoią radość: Matki podnoſzą w górę dzieci, aby widziały ſwoiego zbawcę; żony biegną całować ſuknie iego; ſtarcy przepowiadaią mu nayſzczęśliwſzą przyſzłość; wſzyſcy go błogoſławią płacząc; á ieden, z pomiędzy nich nayſtarſzy, z pośrzodka gromady dobywaiąc ſię, ná kiiu zgarbiony,

przy-

przyſtępuie bliżey, i taką rozpoczyna mowę:

„ Bogday ci nadgrodzili obficie Bo-
„ gowie wſzyſtko to dobro, które nam
„ świadczyſz! Nigdyśmy nie byli two-
„ iego rodu nieprzyiacio łmi. Jeſteśmy
„ ubodzy paſterze, po wyſokich gó-
„ rach tułaiący ſię między kraiem Her-
„ nikow i Marſow. Od żadnego z
„ nich niezawiśniemy, á częſto od oby-
„ dwóch uciemiężeni bywamy. Po-
„ wiadaliśmy to wſzyſtko żołnierzom
„ Romula; ale óni obchodzili ſię z na-
„ mi, iak z nieprzyiacioły, chociaż
„ wiedzieli, żeśmy nie winni. Ty ſą-
„ dziłeś nas twoiemi nieprzyiaciołmi,
„ á obchodziſz ſię z nami iak z brańcmi.
„ Bądź weſołym młodzieńcze; zawſze
„ mieć będzieſz przyiaźne Bogi. Być
„ to może, iż cię doświadczą czaſem,
„ ale cię nie opuſzczą nigdy. Poleca-
„ my cię tym Bogom. Byway zdrów;
„ nie zapominay o Rheateach; tak na-
„ zywamy ſię. A ieżeli przytrafi ci
„ ſię kiedy zabłąkać między naſze gó-
„ ry, uſłyſzyſz tam, iak naſze wnuki
„ błogosławić będą imie Numy. „

Tak mowić ſkończywſzy, ſtarzec poſzedł umiarkować ſprawiedliwy podział bydła między Rheatow; á młody rycerz unikaiąc dalſzych wdzięczności oświadczeń, złoty puklerz zabiera, i zamyślony do obozu powraca.

Myślał o Herſylii: iego ſerce nadziei i roſkoſzy pełne, wydawało ſię całe miłości. Niechcący idzie ku namiotowi Xiężniczki. — Przychodzi do drżwi; nieśmie przeſtąpić progu: ſtawa, wzdycha, drży, boi ſię ſtąpić daley. Ten bohatyr, którego ramie uwarowane puklerzem, co go niezwyciężonym czyni, ten iunak, który bez naymnieyſzego ſtrachu biegłby w śrzodek nieprzyiacielſkiego obozu, lęka ſię odchylić ſtaley z purpuru zaſłony, która namiot kochanki przymyka.

Wreszcie uchyla zaſłonę powoli; zagląda z boiaźnią, upatruie z drżeniem Xiężniczki. — Nie było iey ná ten czas w namiocie. To Numę odważnieyſzym czyni: ſtąpa śmieley, wchodzi nakoniec do tego naybeſpiecznieyſzego mieyſca; y ſzczzie Herſylią widzi. Oto iey koń, tam iey dzirydy, tu iey łuk, iey

zło-

złota lira, iey ſuknie; oto ta lwia ſkora, ná którey Herſylia ſypia. Zadrżał Numa: nie śmie ſię daley ruſzyć, lęka ſię dotknąć tego, co widzi; przecież mu miło patrzeć na wſzyſtko. Jakieś ſłodkie uczucie ogarnia zmyſły iego; nie może ſię utrzymać ná nogach; ſiada drżąc ná krześle, ná którym Herſylia ſiedziała; oddycha to powietrze, którym Herſylia dychała; to powietrze rozkwila go bardziey; traci przytomność, ściśnione ma ſerce; oddycha z ciężkością; rzuciły mu ſię gorące łzy z oczu....

Razem po całym obozie zrywa ſię tłum, wrzaſk, brżmią tarabany i trąby, ſłychać w leżach Romula okropny huk. Herſylia, ſama Herſylia pomieſzana, włoſy rozczochrane, biegnie krzycząc: Do broni! Porywa czymprędzey ſzyſzak i dzirydy; á bez tarczy, bez pancerza wraca ſię w potyczkę. Ah Xiężno! zatrzymuiąc ią, woła Numa, i ia biegnę zbroić Sabiny, ale zmiłuy ſię, zabierz przynaymniey ten puklerz niebieſki, to dobrodzieyſtwo wſzechmocney Bogini; on ciebie zaſtaniaiąc, za-

chowa moie życie. To wymowił, á odpowiedzi nie czekaiąc, biegnie co tchu ruſzać waleczne żołnierſtwo.

Był to Leo, który taką zburzył trwogę. Leo iak prędko widział, że iuż tak bliſko ſtoią Rzymianie, zamyślił ná nich pierwſzy uderzyć. — Roſtropny Sophanorze, rzekł do kolegi ſwoiego, bądź pewnym, że iutro ná nas Romulus wpadnie. W tym naſza chwała, abyśmy go uprzedzili. Jak ſię tylko pierwſza ná niebie gwiazda ukaże, ia biorę z ſobą trzy tyſiące ludzi, póydę wpław przez rzekę, i poniosę ogień i miecz w ſam namiot Romula. A ieżeli mi w tey wyprawie ſzczęście poſłuży, powziąłem ieſzcze większe zamyſły.

Tak mówi Leo, całuie go Sophanor. Biegną obydwoy wybrać trzy tyſiące Marſow. Daią im pałaſze krótkie, ſzyſzaki bez piór, tarcze przyćmione. Sophanor przekłada, iaki dla nich ieſt honor, być w iedney wyprawie z Leonem. — Ledwie co tylko noc ſwoie czarne rozwieſiła powłoki, natychmiaſt ruſza Leo: przebywa wpław wodę, po drugiey ſtronie ſzykuie woyſko; pobudza,

dza, zachęca, dodaie ſerca; nagła odwaga iego ſtaie ſię odwagą wſzyſtkich. Dzielni woiacy, w ſzykach ieden ná drugiego zepchnięci, zachowuiąc ściſłe milczenie, pewni pod takim wodzem zwycięſtwá, lekko i ſzypko biegną ku ſtanowiſku Romula.

Wpadaią ná pierwſzą ſtraż: wyrznęli wſzyſtkich, niżeli znak dać, albo odeprzeć ſię mogli. Ten ſam los i drugą ſtraż potyka. Tak bez naymnieyſzego odgłoſu, bez wſzelkiey przeſzkody ſtawaią pod ſamemi Królewſkiemi namioty: razem huknąwſzy, pędzą, biią, tłuką, wywracaią ná cokolwiek wpadną, rżną, morduią, i palą wſzyſtko; aż pod namiot Króla.

Romulus, ſam ieden w ſwoim namiocie, właśnie ná ten czas układał iutrzeyſzey potyczki obroty. Ná pierwſzy zawrzaſk wſtaie; ſłucha, zadrżał z złości, gdy poznał, że to krzyk zwycięzcy. Rozſrożony tym barbarzyńcow podſtępem, kładzie czym prędzey ná głowę ſzyſzak, chwyta zá puklerz, porywa dwie dzirydy, i rzuca ſię w pośrzodek zaiuſzonych Marſow. — Lata, bi-

biie, krzyczy; ogromny głos iego, od grodu do grodu po całym obozie huczy. Zbiegaią ſię rycerzów hurmy: Horacyuſz, Miſena, Brutus, Abas; lecz zbroyni tam, gdzie Król ſam ieden huſſy nieprzyiacioł odpiera. Już pod ſrogiem ramieniem iego, gryzie ziemię odważny Ophetus, dzielny Aulaſtor, Sophaneuſz, Koryneuſz, Pantheuſz, nieſzczęśliwy Pantheuſz przepłacił życiem honor dotknięcia Romula: grot iego uwiązł w pancerzu Króla, á grot Romula ugrzązł w ſercu Panthei. Zdumieni Marſowie zaczęli w pierwſzym zapale ſtygnąć, Już nie nacieraią, tylko bronią ſię, á ze wſzech ſtron parci, spatruią i wołaią Leona.

Leo, który zapędził ſię aż po ogniſko Romula, Leo wypada nagle: w iedney ręce trzyma maczugę, w drugiey rozgorzałą miotlicę. Ná to widowiſko Rzymianie ſtawaią, á Marſowie z radości krzyknęli. Dumny Leo, pędzi im ná powod: wſtrząſa, miota, po Rzymſkich namiotach rozżarzone żagwie; ſroży ſię z ſzumem ogień, zaymuie płótno, trzaſka drzewo; á Leo, dla którego-

go ſam nawet ogień nie doſyć był dzielnym, zarząc go, uderza tu i owdzie maczugą; rzuca ſię śrzodkiem płomienia, gromi Abaſa, Maſſyka, Tyþura; Tellaſiuſz iednym machem rozpłatany leży; żwawy Miſſena zatrzymuie go trochę, lecz wkrótce tretuie nogami i cielſko Miſſeny. Leo mieczem i ogniem płaſzczy wſzyſtko. Tak wrzący żar z góry Etny buchaiąc, wali ſię nà dół z grzmotem, runie po żyznych rolach nabrżmiałemi toki, rwie, roztrąca, grąży ſkały i drzewo, á ogniſte bałwany chłoną wſzyſtko, co w ich ſtoi zatoku.

Ná to zburzenie Romulus potrząſa ſwoiemi dzirydy; zarzuca ná ramie ogromną tarczę; przerzyna ſię śrzodkem tey rzezi dla odparcia Leona. Dopędza go; chce mowić: roziuſzona ſrogość tłumi mu ſłowa. Mierzy go od ſtopy do głowy iſkrzącemi oczy, upatruie, gdzie uderzy; w tym naytężſzą z ſwoich rohatyn przykłada, kołyſa, waży; iednym razem przyſadziwſzy ſię, z całey ſiły rzuca w Leona. Ani Lwia ſkóra Nimei nie odeprze tego miotu. Podobnoby ten okrutny raz był zakończył

czył ná wieki rycerſkie czyny tak młodego bohatyra; ale grot Romula, uderza w ſrogą maczugę, którą Leo gromił Rzymiany; rozbiia ſęki i żelazne haki, gręźnie w palicy, i wyrywa ią z rąk ſwoiego Pana.

Bezbronny Leo zatrzymuie ſię; á w koło ſiebie ſpoyrzawſzy, poſtrzega kamień ogromny, którego z obozu wyruſzyć nie można było; á rolnicy w ſwoich granicach zwali go narożcem, Leo przyczepia ſię; porywa go; podnoſi aż nad głowę, i rzuca o nieprzyiaciela.

Romulus uderzony zwinął ſię pod kamieniem. Skoczyli żołnierze; dobywaią go. Ale Król Rzymu ná nogach ſtać nie może; zdruzgotany tym gromem, buchaiąc gębą i noſem czarną i gęſtą iuchę; nakrzywiona głowa, zwiſłe ku ziemi ręce, bez mocy, bez ruchu, prawie bez życia; nieſiono go do namiotu w ten czas, kiedy Herſylia i Numa ná czele Sabińczykow, biegną mu ná pomoc.

Koniec Czwartey Kſięgi.

TRESC

TRESC
KSIĘGI PIĄTEY.

Herſylia i Numa odpieraią Marſow. Uſtęp Leona. Romulus wzmacnia ſwóy oboz. Nowe Leona zwycięztwo. Połączenie ſię Marſow z Samnity. Romulus gromadzi radę. Numa czyni zaſadzkę na górach Trebańſkich. Na tych górach zaſtaie lud, który go miłował. Pobite woyſko Marſow w pierwſzym wąwozie. Dziwna bitwa Numy z Leonem. Wſpaniałość umyſłu Numy. On dowiaduie ſię o niebeſpiecznym życiu Tulluſa; porzuca wſzyſtko, á biegnie do niego.

NUMA POMPILIUSZ.

KSIĘGA PIĄTA.

JAK ogromna ſkały urwa, ſtrącona z góry wierzchu, runie z gromem do dołu, runąc przyſparża gromu; rwie, wywraca, trzaſka, ná co trafi w zawrocie. Paſterze, Nimfy ſtrwożone, uciekaią z przeraźliwym wrzaſkiem; ſtado rozpierzchnione leci w niebeſpieczne parowy; á rolnik drżąc ſtoi nieruchomy, i truchleie ze ſtrachu: w tym ſkaliſko, w nayſrożſzym rozhuku, uderza w dwa grube dęby, które obok z ſiebie zroſłe, przeplataią od ſtu lat i ſwoie korzenie, i ſwoie roſochy; tam utrzymuie ſię; dwa drzewa odpieraią gwałt, caleią paſterze i bydło. Tak właśnie Leo ſtanął, wpadłſzy ná Herſylią i Numę.

Za

Za Boſkim puklerzem dumna bohatyrka, zrywa ſię naypierwſza do niego. Barbarżyńco! woła, z woli Jowiſza wpadłeś w ręce moie; tu twóy grób: Poydź, chełp ſię w piekle, żeś ranił wielkiego Romula. Tak mówi, i rzuca z całey mocy ſękowaty oſzczep, którym z wściekłości i wymierzyć nie mogła. Swiſzcze żelazo; miia Leona, á przebiia dzielnego Tellona, który w ten czas właśnie obdzierał Arunka — Leo z naywiększą przytomnością wyſzarpnął oſzczep z wnętrzności Tellona, á ſzyderſkim uśmiechem na Herſylią ſpoglądaiąc: Powracam ci twoią broń, rzecze, naucz ſię drugi raz lepiey mierzyć. Tak mowiąc, miota oſzczep w Xiężniczkę. Numa, czuły Numa, rzuca ſię ná przeciwko grotu; zapomina, iż Herſylią broni tarcza niebieſka; zdaie mu ſię, iż on ieſzcze pewnieyſzym dla niey puklerzem. W ſam śrzodek pierſi iego, uderza okrutnie żelazo. Srogie oſtrze przebiia złoto i miedź łśknącego puklerza, i rani ieſzcze pierś hoynego kochanka. — Porumieniła ſię zbroia. Numa ſwoią

krew

krew widzi, á tylko o Herſylii myśli. Im ſtraſznieyſzym był ten rzut, tym więcey Bogom dziękuie, że ocalił życie kochanki. Wkrótce i to czucie uſtąpiło zemście. Rzuca ſię ná Leona; wznoſi ſię niezmierny zabóy. Rozerwała ich nawała boiarzow. Szuka znowu po boiowiſku ieden drugiego; ale iuż ſię drugi raz napaść nie mogą.

Dopiero Numa rzuca ſię ná nieprzyiaciół: tak, pod każdym miotem iego, ſtały ſię moſtami Marſy, iak pod koſą żniwiarza pokoſami kłoſy. On zawſze obok Herſylii, iedną ręką zabiia, drugą odpiera zamach ná rycerkę. Ta zapamiętała w ſwoiey ſrogości, płata Okreę, Opiteta, Sokratora, i Almerona, młodziuchnego Almenora; tę pociechę, to iedyne dziecię nieſzczęśliwey Almeryi. Czuła ta matka przewidziała to wſzyſtko.

Gdy Marſowie przeciwko Rzymianom gromadzili ſię. Almeron, ledwie czternaſtu lat chłopiec, uciekł matce z domu, aby zá żołnierza przyſtał. W ſam czas ruſzania ſię woyſka, ewa ſtrapiona matka przybiega; ſzuka zgubione-

nego ſyna; bada ſię wſzyſtkich, kogo tylko napotka. Spoſtrzega ią młody Almeron, i kryie ſię w oſtatnie ſzeregi. Ale gdzieżby ſię nie przedarło matki oko? zoczyła go Almerya; leci do niego; całuie; ściſka go; oblewa łzami ſwoiemi, á gdy Almeron cały zbladły, oczy ku ziemi ſpuſzczone, ſtrofowania ſię boiąc, nie śmie podnieść czoła ná matkę; ta rozſzlochana, ze łkaniem mowi do niego: Móy ſynu kochany, móy ſynu, iedyna pociecho moia, ty odemnie uciekaſz! ty porzucaſz matkę, która tylko dla ciebie żyie! Ah coż ty poradziſz w boiu? Twoie ſłabe ręce ieſzcze włoczni i podnieść nie mogą. Strzała, którą ty wyrzucaſz, nawet mizernego ſarnięcia ubić nie ma mocy; á ty chceſz ſię rownać z nayſławnieyſzemi bohatyry Rzymu! O moie dziecię, moie kochane dziecię, nie porzucay mię. Przynáymniey tak długo poczekay, abyś iuż nie potrzebował matki. Nie porzucay mię; nie przyśpieſzay mi śmierci; dopokąd ty bezemnie żyć nie możeſz. Płaczeſz; ty mię ściſkaſz; á nic nie odpowiadaſz; nie zapewniaſz mię, że iuż

wy-

wyrzeczeſz ſię ſwoiego zamyſłu! i wy Marſowie, i wy to ścierpieć możecie; á wy mieliście matki! .... I dobrze: niech mi podadzą oręż; i ia pobiegnę zá moim ſynem; będę z nich dzielić każde niebeśpieczeńſtwo; te pierſi, które go karmiły, zaſtąpią życie iego; dopiero świat pozna, co to może miłość matki.

Almerya od dnia tego, iuż i ná krok nie odſtępuie kochanego ſyna. Leo kochał ich oboie, i upominał, aby ſię od niego nie oddalali daleko. Jakoż młody Almeron, zá każdym wyſtrzeleniem z łuku, uciekał iak na pewną obronę między matkę i wodza. Ale, w tey burźliwey nocy zabłąkani, zgubili w zawieruſze Leona. Okrutna Herſylia wpada ná nich, i po mimo krzyku, pomimo uſiłowań Almeryi, topi miecz w wnętrznościach niedołężnego dziecięcia. Padł Almeron iak ow kwiat prześliczny w pierwſzym zorzu ſkoſzony. Oczy iego, wprzod niżeli ſię zamknęły, obrociły ſię ná matkę. Widzi to matka, i pada trupem choć nie raniona.

Nu-

Numa mniey okrutny, ale równe śrogi, nie paſtwi ſię tylko nad temi, którzy ſię bronią. Hisbon, Marſena, Prywernus, leżą przez niego ná wylot przekłoci. Liger, ſam dzielny Liger nic ſię nie boi; zaſadza ſię ná bohatyra tego, i co tylko zbliży ſię, rzuca w niego ſwoią krąglicę. Jużby nie było Numy, gdyby nie był nachylił głowy: krąg oboſieczny ſtrąca owę błyſkotną Sphinxa ná przyłbicy potworę, i miota opodal ow podwoyny ſzarłatowy pioropuſz. — Numa rzuca ſię ná Ligera, i kruſzy ſwóy oſzczep w płucach iego: á w tym, porwawſzy zá ſrogi miecz Pompiliuſza, rozwala głowę Orymancie; obcina prawicę Tarchona; gromi pod ſwe nogi Querenſa, i pchaiąc, i tłukąc zbite w kupę Marſy, przecież nareſzcie z obszu wypędza. Leo ſam ieden zoſtaie.

Leo od wſzyſtkich opuſzczony, nie mieſza ſię bynaymniey. Pogląda dokoła, nie dla tego, że ſam: Zoczył ſwoią maczugę, i iuż mu nie potrzeba Sawoyſka. Tym czaſem obrażaią go Sabińczykowie, á rozżarty Ufens fukaiąc

ſwo-

ſwoim głoſem ogromnym: nie ieſt to tu Marſow zgraia, gdzie byle zgiąć drzewo wodzem być można. Będzieſz mi tu żarł ziemię; iuż mi ſię nie wymknieſz. Leo ſpogląda ná niego, i uśmiecha ſię: podſkoczył lekko, aby ſię ſchronił grotu, który w niego Ufens rzuca; w tym ſkoczywſzy do niego, porywa go w pas, ściſka, druzgota w ſwoich żyłowatych barkach, uderza o ziemię, ſtąpa iedną nogą ná cielſko, które ieſzcze drgało, i podnoſząc głowę z pogardą, patzy ſię z ſpokoynością ná nie przedarty kopiow i mieczow okrąg. Nie ma tam ſtrach przyſtępu. Leo ſpogląda, upatruie z naywiększym beſpieczeńſtwem mieyſca, w które uderzy. Ná reſzcie, gdy iuż podobało mu ſię poyść ná odwrot, miota ſię ná tych, co mu uſtępu bronią: płoſzy, rozgania, pogrąża, tłucze ná miazgę ſwoią maczugą, á iak owe wygłodniałe wilczyſko od owczarni, tak on z obozu Rzymian powoli i z żalem uſtępuiąc, trzy razy ſtawa, obracaiąc ſię, i trzy razy coſa nacieraiące nań huffy. Niezadługo łączy ſię z ſwoiemi woiaki;

za-

zahuczał głos iego: ſława rozbiegły żołnierz; gromadzi ſię do wodza; w krótce znowu ſzykowne idą roty, á Leo, ſam ieden napełniaiąc próżne to mieyſce, które ich od Rzymian dzieliło, idzie w śrzodku dwóch woyſk: iedno broni, á drugie gromi.

Numa, roziuſzony tym boiem, iuż zbiera ſię w pogoń zá Leonem. Wſtrzymuie go wrzawa, co nagle po brzegach rzeki powſtała. Był to ſtary Sophanor, który ná czele ſwoiego woyſka, przyſzedł ná odwod koledze. Marſowie udaią iak gdyby przez wodę przeprawić ſię chcieli. Numa dla ich odparcia, muſi opuścić Leona, á ten ſtraſzliwy boiownik, z pozoſtałym żołnierſtwem, bez naymnieyſzego niebeſpieczeńſtwa, ſpokoynie ſobie uſtępuie z obozu, tego, który napełnił z grozą i trupem.

Wielkiego doświadczenia w ſztuce woienney roſtropny Sophanor, zatrzymuie ſię ná brzegu rzeki, dopokąd rána nie wznidzie zorza. — Numa i Sabińczykowie, mimo pracowitych tey okropney nocy utrudzień, nie opuſzczaią

brze-

brzegu drugiego. Z za świtem Sophanor pewien, że Leo iuż dokonał swoiego zamysłu, ustępuie ná bok z woyskiem. Dopiero i Numa rzuca się pod namioty z Sabińczyki swoiemi.

Od tego momentu Numa całą swoię pracę i staranność ku ranionym obraca. Bądź Mars, bądź Rzymianin, wszyscy, których tylko ratować można, równey od Numy pieczołowitości doznaią. Biega, szuka, upatruie po boiowisku, kto ziewa ieszcze; á to z taką chęcią, i z taką gorliwością, z iaką upatrywał w boiu, kto się biie naylepiey. Numa, gdzie zachodził ratunek bliźniego, zapomina o sławię, tylko ludzkim być pragnie: nieprzyiaciele zwyciężeni, staią się braćmi iego.

Numa, gdy iuż wykonał te nayświętsze obowiązki ludzkości; gdy się dokładnie zapewnił, iż waleczne Sabińczyki w zupełnym bespieczeństwie spocząć mogą, dopiero pobiegł do namiotu Romula, nieopatrzywszy nawet rany. Więcey mu dokuczała zá Hersylią tęskność. Wchodzi do Królewskiego namiotu: widzi Króla Rzymu, złożone-

go

go ná ſkórze lamparta, odzianego krwią zbroczonemi powłoki; ſtoią koło niego córka i woyſk iego wodzowie. Król mniey czuły ná ſwoie bole, iak ná ſtan ſwoiego woyſka, chował ponure milczenie; dopiero, Numę ſpoſtrzegłſzy, przemówił: ná ciebie czekam, dzielny młodzieńcze; iuż mi ſą wiadome twoie dzieła. Tyś ſam ocalił moie woyſko. Zbliż ſię, chodź, uściſkay mię. Twoia chwała ieſt ulgą moich boleści. Numa pada ná kolana, całuie rękę Króla. Wſtań, mówi Romulus, pełniy to, co powiem.

Barbarzyńcy nas podſtępem zażyli. Stan, w którym mnie widziſz, przymuſza odwlec zemſtę. Ale to nie ná długo: ia za kilka dni przyidę do ſiebie. Przez ten czas trzeba zabeſpieczyć móy obóz od wſzelkich nagabań. Podź więc, dzielny młodzieńcze, weźmiy z ſobą dzieſięć rot; zaprowadź ie do laſu, niech utną piędzieſiąt tyſięcy kołow ná chłopa wyſokości, á wſzyſtkie zacieſane oſtro. Ty zaś Mecyuſzu, tym czaſem każ kopać głębokie ſzerokie, w czworogran, do koła obozu,

ro-

rowy. W każdym boku tylko iedno przeyście zostawisz. Do tey pracy użyiesz moie pułki Łacińskie. One naymniey wycierpiały w bitwie dzisieyszey. Chodźcie, niech to wszystko będzie skończone przed zachodem słońca; á potym przyidziecie dalsze odebrać rozkazy.

Tak Król mówił; wykonał to wszystko Mecyusz i Numa. Ostrożny Romulus każe po tych rowach bić gęsto ieden przy drugim koły; krępuią ie dla większey mocy; zasypuią ziemią, á same tylko zacieśane z pod darni dobywaią się palczaty, iak gdyby nieprzedarty las z samych rohatyn, w koło oboz waruią. Mecyusz i Numa w trzech dniach wszystko skończyli. Przy każdey bramie był strażyniec, zawsze napełniony żołnierstwem. Rzymianie, równie w tym obozie, iak w samym Rzymie bespieczni, zdumiewaią się, iak człowieka iednego dowcip miliony ludzi gubi, albo ocala.

Sephanor, ná drugim brzegu spokoyny, chociaż patrzył ná tę pracę Romula, przecież żadney nie czynił prze-

szko-

ſzkody. Król, przyczyny tey beſpieczności niedochodząc, był nieſpokoynym ná oboiętność Marſow. Cóż tam porabia ten ſtraſzny Leo? zapewne cieſzy ſię, że ranił Romula. Ale Romulus nie ieſt zwyciężony; dopieroć ſię to woyna zaczyna. Czemuż ſię ten iunak, tak przedni nocny podſtępca, niepokuſi drugi raz podpalić moiego obozu? O Jowiſzu! o móy oycze Marſie! użyczcie mi ieſzcze do dni kilku cierpliwości, á to ramie odzyſka móc ſwoią; te barki nie będą prożnować, i kryć ſię dłużey zá wałem.

Tak rozmawiał Romulus. Tu wchodzi do niego Kampaniński żołnierz: cały zbryzgany krwią, i zakurzony piaſkiem; on biegł co tchu z Auxencyi miaſta, w którym ſię Król Kampanii był zamknął. Cóż powiadaſz nowego? zawołał Król: Samniczykowie przeprawiliż ſię przez Apenin? Czyli móy ſprzymierzeniec oblężony w ſwoim mieście? Twóy ſprzymierzeniec już w ręku nieprzyiacioł, odpowiada żołnierz. Leo, ten ogromny Leo, pokazał ſię pod Auxencyi murami, w tym właśnie czaſie,

ſie, kiedyśmy rozumieli, że ſię do bitwy z tobą gotuie. On dobył miaſta; zabrał Króla, zagrabił ſkarby, woyſko i ſkłady iego. A ná tym nie przeſtaiąc pobiegł, wpadł nieſpodzianie ná woyſko, które Samnitow paſły ná gorach przerzneło. To pobił, rozpłoſzył, i tym ſtraſznym nieprzyiaciołom wolne przeyście otworzył.

Romulus ná te ſłowa zwieſił głowę; nic nie mówi; ſiedzi, ani ſię ruſza....... Zrywa go nagle odgłos trąb i bębnow. Hałas po drugiey ſtronie rzeki. Był to Leo. Ten, niezwyciężony Leo, do obozu Sophanora prowadzi, Króla Kapui, cztery tyſiące ieńcow, nie zmierne łupy, i przepyſzne Samnitow woyſko. Widzieć go z Romula namiotu maſzeruiącego po równinie z wielkim hukiem; brzmiały niezliczone ſurmy, puzany, kotły, tarabany. Król Kampanii, od złota śklnący ſię, iechał ná wſpaniałym rumaku; Leo, lwią ſkórą odziany, ſzedł obok niego; obtaczali go dzielni Marſowie; á dwadzieścia tyſięcy Samnitow, pod żelazną zbroią, ten wiazd tryumfalny zamkneło.

Nie-

Niezadługo ich namioty ſtanęły przy Sophanora namiotach. Złączyły ſię obydwa woyſka, á iak prędko noc czarne rozwlokła zaſłony, zagorzały tyſiącznego brzegu rzeki ognie. ſtrach ogarnia Rzymiany; lękaią ſię napáści.

Ci waleczni Rzymianie, w których zawſze nieprzyiacioł zoczenie, weſołe okrzyki budziło, ná ten groźny obóz patrząc, zachowuią poſępne milczenie. Z pomieſzaniem żołnierz ná drugiego ſpogląda. Wodzowie nie śmieią zwierzyć ſię boiaźni. Całe woyſko nà Romuluſa oczy zwrociło. Podwoiono warty, wſzyſtko do bitwy ſtoi gotowe, á pomimo warownego okopu, pomimo męztwa, i żołnierzy mnoſtwa, widzięć ſtrach ná twarzy każdego.

Sam Romulus zmieſzany; przecież udaie z twarzy ſpokoyność. Ná włoczni wſparty, powoli dla rany poſtępuiąc, odwiedza leże; dodaie odwagi żołdactwu: i chociaż ſerce iego pełne ſmutku było, dziękuie głośno Bogom, że mu razem wſzyſtkie nieprzyiacioły w ręce wydaią.

Jednakże pod taiemnym rozkazem gro-

gromadzi ſię rada: Mecyuſz, Waleryuſz, rozſądny Katylla, roſtropny Brutus, i inni wielkiego doświadczenia rotmiſtrze, zaſiadaią w koło Monarchy. Piękną Herſylią urodzenie, młodego Numę rycerſkie dzieła, tamże przyzwały. Cyklarze trzymali wartę przy bramie krolewſkiego namiotu, i bronili natarczywym przyſtępu. Tam dopiero Romulus ſkłada ową zmyśloną radość, z którą ukazywał ſię woyſku, á pełen nieſpokoyności po wodzach ſpoyrzawſzy: Towarzyſze, mówi, waſze rady, waſze były mi użyteczne, dziś ſtaią mi ſię potrzebne. Naſi nieprzyiaciele, nikczemnego ſprzymierzeńca zwyciężcy, ſą od nas trzy razy liczniey ſi. Potrafiłbym im ſię zaiſte oprzeć za pomocą okopu tego. Ale, gdy rzekę przybędą, ieżeli nas oblegną, ośm dni nie wyniydzie, á żywności nam niewyſtarczy; tak bez ſpotkania ſię ginąć muſiemy. Waleczni bracia, cóż tu robić? czyli uderzyć na te dwa woyſka złączone, i przez chwalebną śmierć uniknąć zelżywey ugody? albo też doświadczyć odwodu, który także ma niebeſpieczeńſtwo ſwoie. Ro-

Romulus zamilkł, á Mecyuſz wſtaie: on radzi wyſłać o poſiłek do Rzymu, i czekać w okopach, dopokąd im Tacyuſz nieprzybędzie ná odſiecz. Brutus przeciwnie życzy, aby wyiść z obozu, wydać bitwę nieprzyiacielowi, i poddać wſzyſtko loſom boiu. Opiera ſię temu zdaniu Herſylia. Dopokąd móy oyciec walczyć nie może, mówi ona, ani ſobie podchlebiaycie zwyciężyć. Zwycięſtwo od ręki iego zawiſło; ta ieſzcze orężem robić nie zdoła. Idźmy zá radą Mecyuſza: czekaymy w obozie, i wyśliymy do Rzymu o poſiłkowe woyſko. Ale dla przeſtrachu nieprzyiaciela, i dla przeſzkody, aby ſię nic rozpoczynać nie ważył, ia i Numa wyiedziemy o pół nocy; przedrzemy ſię do obozu Samnitow; i kiedy ci roztrzepani ſwoią pomyślności, lub znużeni przykrym marſzem, twardo zaſypiać będą, my napełniemy ich namioty mordami i rzezią. Oto moie zdanie: ieżeli ſię z wolą moiego oyca zgadza, wyieżdżamy natychmiaſt.

Numa ſłucha nie poſiadaiąc ſię z uciechy: zapalone oko iego, mieni ſię zá

każdym Herſylii ruſzeniem. Biie mu ſerce z radości, że go ona wybrała; i ta noc, pod czas którey razem z Herſylią walczyć będzie, zdaie mu ſię naypięknieyſzą epoką życia iego. Ale Romulus zniſzczył te ſłodkie nadzieie, przeciwiąc ſię zamyſłom córki. Reſzta wodzow podaie ſpoſoby, albo do wykonania nie podobne, albo od przytomnego ſtanu ieſzcze niebeſpiecznieyſze. Roztrząſano ie; przedłuża ſię rada; nareſzcie wſzyſtko ná tym ſię kończyło, że wiele o przytomnym złym mówiono, á żadnego, ná uleczenie, nie znaleziono lekarſtwa.

Nagle młody Numa uczuł natchnienie Minerwy. Proſi o pozwolenie głoſu. Daie mu go Romulus, mile ná niego ſpoyrzawſzy. Wielki Królu, odzywa ſię rycerz, zdaie mi ſię, iż ieſt ſpoſób, nie mówię, dla ocalenia woyſka, ale dla otrzymania zwycięſtwa. Z tyłu nas leżą góry Trebańſkie. Te nieprzyſtępne góry maią takie wąwozy, gdzie ſto tyſięcy nieprzyiacioł ubić można z małym woyſkiem, któreby opanowało tych gór wierzchołki. Niech

mi

mi wolno będzie ruſzyć tey nocy z połową Sabińczykow; iutro ieſzcze przed zachodem ſłońca odzierżę te góry. Ty, wielki Królu, pierwſzy raz przed nieprzyiacielem uciekać będzieſz: niechay cię ten wyraz nie obraża; on ci zapewni zwycięſtwo. Marſowię i Samnitowie poydą w pogoń zá tobą: ułudziſz ich łatwo w Trebańſkie wąwozy; tam nagle żwawy daſz odpor, á ia i Sabińczyki będziemy ná nich miotać oſzczepy i ſtrzały, i tłuc ich runąc z gór ogromne kamienie.

Tak mówi Numa, á Romulus go ściſka: dzielny młodzieńcze, rzecze do niego, winien ci będę więcey iak życie. Ty ocaliſz moią ſławę. Biegay czymprędzey, ſkutkuy to przedſiewzięcie: bierz z ſobą wſzyſtkie Sabińczyki procz iazdy, która tobie byłaby nieużyteczną, á mnie ſtanie ſię potrzebną, oſobliwie w początku odwrotu. Jedna noc wyſtarczy ci ná to wſzyſtko. Ruſzay zaraz, á iak dopnieſz zamiaru, oto twoia nadgroda. To mówiąc ná Herſylią ſkazuie.

Numa ſtanął iak niemy: z wſzelkie-

go zadumienia, z nagłey radości, z wſzyſtkich poruſzeń, które w ten czas nim razem miotały, ięzykiem ruſzyć nie może. Oczy iego błąkaią ſię ná przemian z Herſylii ná Romula, á z Romula ná Herſylią. Wreſzcie rzuca ſię do nóg Króla: ſynu Bogow, zawołał, czyniſz mię niezwyciężonym. Niechay Marſowie, niechay Samnitowie, niechay ſię wſzyſtkie narody całych Włoch złączą ná mnie iednego, czuię w tym razie ſiłę do rozparcia wſzyſtkich. To imię, to iedno imię, Herſylia, czyni mię prawie równym tobie; á honor, zoſtania twoim zięciem, wynoſi mię do godności pół-bożcow.

Tak mówiąc, zarzyły mu ſię oczy miłością i męſtwem. Rzuca niemi ná kochankę; czyta w iey oczach potwierdzienie obietnicy Romula; ieſzcze więkſzą żądzą ruſzenia z woyſkiem iak nayprędzey goreiąc, leci zbroić Sabiny.

Natychmiaſt pułki Łacińſkie z rozkazu Romula wychodzą z pod namiotu, i ſtawaią w porządku ná brzegach rzeki, dla ukrycia przed nieprzyiacielem wyiazdu odważnego Numy. Marſowie;

bio-

boraąc to za nagabanie, zbiegaią ſię po drugim brzegu. Wyrzucono z obydwoch ſtron ná oślep ſtrzały, á gdy tak Rzymianie ſwoie nieprzyiacioły bawią, Numa tyłem obozu uchodzi.

Idzie, przedziera ſię przez gęſte laſy, które ciągną ſię ku Sorze; miia, kołuiąc niebeſpieczne Aratryi bagnïſko, i zawſze ſwoią drogę ku Aſſylii kieruiąc, poſtrzegł równo z świtem Trebańſkie góry. Przezorny Numa, wprzód nimżeli ſię w ich wąwozy zapuścił, wyſyła przed ſobą kilku w lekkiey zbroi żołnierzy, i rozſtawia po zad ſiebie gęſto przewodniki, aby zá nim prowadzili Romula. Wkrótce potym wchodzi między te góry, ciągnie z woyſkiem po wąſkich i przykrych ścieſzkach. Zołnierze, naglonym marſzem utrudzeni, z ciężkością ſię po opokach gramolą. Ale Numa dodaie im ſerca i przykładu; Numa zawſze ná odwodzie, przyczepia ſię iedną ręką do drzewa, które ná mchu ſkaliſka poroſło, á drugą kiwa ná żołnierſtwo, aby ſię iego śladem pnęło. Jeżeli ſtrumień napadnie, ſam go naypierwey przeſkoczy, dopiero z drugiey

giey ſtrony woyſko do przeyścia daie rozkazy. Jeżeli mu ſkała drogę zawali, utyka w ryſach kamienia pałaſz, albo dziryd; po tey ſłabey zaporze drapie ſię w górę, ſkacząc po bezdennych rozpadlinach z zerwy ná zerwę, á nie pierwey, tylko gdy ſam ná wierzchołku ſtanie, woła wſpół towarzyſze ſwoie. Numa w każdey naywiękſzey trudności widzi przed ſobą Herſylią. I po przepaściach chodzić miłości ieſt łatwo. — Numa wſzędzie uprzedza woyſko, á przykład wodza ułatwia wſzyſtko.

Nakoniec wydobywa ſię ná góry. Zadziwia Numę, gdy tam zaſtaie role uprawne, pola żyznym okryte zbożem, paſtwiſka różnym napełnione bydłem. Przyprowadzono kilku ſkotarzy do niego. Numa cieſzy ich temi ſłowy: bądźcie ſpokoynemi; ia nie przyſzedłem wam ſzkodzić. Nie bóycie ſię ani o was, ani o waſze maiątki. Zaprowadźcie nas tylko do nayliczniey ſzey oſady; chcieycie nam udzielić żywności, zá którą odbierzecie zapłatę, i pozwolcie nam trzy dni ná tych górach zabawić. To ſłyſząc, ośmieleni paſterze, prowadzą do wſi Sabińczykow.

Ja-

Jakie było zadumienie, iaka radość Numy, poznaiąc w tych goralach owych samych Rheatow, których uwolnił! ow starzec, co przy ofierze miał mowę do niego, nadchodzi á przypatruiąc mu się: O szczęśliwy dniu, zawołał, bracia, moie dzieci, wszakże to nasz zbawiciel! otoż ten bohatyr tak czuły, który nam wolność powrocił; o to Numa! ..... ná to imie powszechny krzyk zatłumił głos starca; cały lud Rheatow ná klęczkach ciśnie się, okrąża Numę. Jak to, tyś to, mowi do niego ieden, któryś mi oddał matkę. Ja tobie winnam męża, woła druga. Bez ciebie, krzyczy mała chłopczyna, ledwie ieszcze gadać umieiąc, bez ciebie byłbym sierotą. Wszyscy wołaiąc: synu nieśmiertelnych, boć każdy dobroczyńca ludzi iest prawdziwym synem Bogow, iak wiele dzięk winniśmy niebu, że nam pozwoliło tego szczęścia oglądać ciebie; całować te ręce, które skruszyły nasze kaydany; płakać z radości, i patrzeć ná bohatyra, który umie się litować nad ludźmi! Ah rozkazuy, zarządzay nami, naszym maiątkiem, naszym życiem, to wszy-

wſzyſtko ieſt twoie. Ty naſzym Królem, naſzym oycem; tyś....... wymowić nie możem, co czuiem, tyś więcey nad to wſzyſtko, boś ty zbawicielem naſzym.

Numa nie może wſtrzymać łez z wielkiey czułości. Miękczą ſię z nim równo Sabińczykowie mężni. Już ſłodka przyiaźń z tym dobrym Królem ich łączy. Woiacy i wieśniacy, w iedną kupę z mieſzani, ściſkaią, całuią ſię, daią i przyimuią wſzyſtko, co gościnność i przyiaźń ofiarować może. Domy, chałupy napchane żołnierzem; kobiety, żony, dzieci, biegną, kręcą, ſkrzątaią ſię koło wygody gości; wynoſzą wſzyſtko, co ſię w domu znayduie. Sabińczykowie i Rheatowie czynią iuż tylko ieden narod. Już to tylko iedna familia. Wſzyſcy kochaią i ſzanuią Numę. To iedno czuie robi ich braćmi.

Numa pozwoliwſzy kilka godzin tey ſłodkiey wdzięcznych roſkoſzy, dla zgromadzenia woyſka znak daie. Ná głos trąby zbiegaią ſię wſzyſcy tych okolic mieſzkańcy; każdy tym uzbroiony, co w domu znalazł: Jeden nieſie

ſza-

ſzabliſko, które od lat ſześćdzieſiąt rzdza gryzie; drugi tarczyſko, które opleśniałe ledwie znać od kurzu; ci z lemieża porobili ſpiſy; wſzyſcy prawie trzymaią z świeżo ułomaney gałęzi pałkę, My chcemy bić ſię zá ciebie, mowią do młodego Numy. My póydziemy, razem z twoim woyſkiem; i wierzay nam, że ieżeli mieć ſerce do fyć ieſt, aby zoſtać żołnierzem, nad nas odważnieyſzych nie było.

Tak mowiąc, ſami ſiebie rzęduią; iak mogą naśladuią Sabińczykow; ſpychaią ſię ieden ná drugiego w niezgrabnie pokrzywionych rzędach. Wrzaſkliwy ten połek krzyczy, aby go wyſłano ná pierwſzy wyſtrzał, tam gdzie niebeſpieczeńſtwo naywiękſze.

Numa, czuły Numa, prożno uſiłuie ich gorliwość poſkromić; prożno wzbrania podawać w niebeſpieczeńſtwo ludzi, którzy inſzego pochopu nie maią w tym boiu, tylko miłość dla niego. Dzielnieyſzą ieſt ta miłość, niżeli Numy powaga. I mimo prożby iego, mimo rozkazow, ſyn Pompiliuſza z przymuſu patrzy ná powiękſzaiące ſię w

dwóynaſob woyſko, — Dopiero ná ten czas tłumaczy im ſwoie zamyſły; odpowiada, iż życzyłby ſobie odzierżyć takie góry, i takie mieyſca, z których mogłby tłuc nieprzyiacioły kamieńmi i drzewy.

Natychmiaſt krzepcy gòrale ſami prowadzą Sabińczykow po ſtraſznych parowach, przez nayniebeſpiecznieyſze cieśniny; ukazuią im, gdzie ſię zaſadzić potrzeba; owſzem ſami rozkładaią ſię razem z niemi; ná zdruzgotanie Marſow, rąbią drzewa, zwalaią ná kupę kamienie; á tak z żołnierzami ſwego dobroczyńcy zmieſzani, i ná wſzyſtkie niebeſpieczeńſtwa gotowi, czekaią z niecierpliwością Rzymian przybycia.

Nie zadługo przyciągnął Romulus. On mądrym odwrotu rozrządzeniem z obuzu ruſzył; iuż łudząc, iuż odpieraiąc ná przemian Samnitow i Marſow. Im więcey zbliżał ſię ku górom, tym więcey udawał pomieſzanie i nierząd. — Tylna ſtraż iego z umyſłu ucieka. Náſamym wſtępie między góry ieſzcze mocniey rozpędza ſię woyſko, á nieprzyiaciel bierze to zá zupełne pierzcha-

chanie iego. Sophanor, ſam nawet Leo, á naywięcey Samnitow wodzowie, owſzem to całe ſprzymierzeńcow woyſko, więcey męztwa, niżeli ſprawności maiące, zapadło między cieśniny, ſądząc, iż zá zbiegami gonią.

Romulus, przez poſłańce od Numy rozſtawione pouczony, ſam uwodzi nieprzyiaciela w naygorſze wąwozy. Tam nagle ſtawa. Na przywodzie nayſrożſzego hufca czeka Marſow nieuſtępem, i wyzywa do bitwy, Leo, dzielny Leo rzuca ſię ná Rzymiany, á Samnity i Marſy idą w zakład, kto pierwey wyſtrzeli. W tym całe opoki, grube całkich drzew tramy, runą z gór, i razem całe roty drużgocą. Samnity, Marſowie, ich wodze przelęknieni zatrzymuią ſię, patrzą w górę, i widzą nad ſwoiemi głowy wſzyſtko rohatyny wirowne. Ná ten widok całe żołnierſtwo truchleie, ruſzyć ſię ku Romulowi nie śmie, cofać ſię w zátył nie może. Roſtropny Numa przerznął mu paſy. Sprzymierzeńcy Marſow widzą ſię bez ſpoſobu do boiu; zatarasowani z każdey ſtrony w ſzczupłym lochu, zakłóceni

wła-

własnym swoim mnostwem, zgruchotani kamieniami i drzewem, które Sabiny i Rheaty z gór bez ustanku toczą, rzucaią broń, i proszą o zgodę.

Któż srogość Leona wyrazić potrafi? Podobny do owey w lasach Herkańskich tygrzycy: ta przy własnym legowisku w łapicy uwięzła, gdy widzi, że łowiec zabiera tygrzenta, których obronić nie może, sierdzi się, rzuca, ryczy, gryzie kamienie, których się dorwie; gruchoce ie w zapienionym pysku, i pożera iaskrowatemi oczy napastcę, którego rozszarpać pragnie. Leo, głos poddaiącego się woyska słysząc, wpada wściekłość ostatnią. Nie, nie, zawołał głosem ogromnym dopokąd Leo hetmani, nie spodziewaycie się nigdy, aby ná taką sromotę zezwolił. Marsowie i Samnitowie, wprzod, niżeli z tą podłością pod szoski poydziecie, mieycie przynaymniey tyle męztwa, i przypatrzcie się, iak ia umierać będę. Tak rzecze, i rzuca się środkiem tłumu orężow, środkiem kupy zawalonego głazu, mimo kamieni, mimo kłod drzewa, które ná doł runą, on sam ieden drapie się w górę.

Rhea-

Rheatowie i Sabińczykowie gruchneli czymprędzey w to mieyſce, w którym ſię wydobyć zamyśla. Tam znoſzą niezmierny ſtos kamieni, aby go utłuc iednym rzutem. Ale Numa leci do nich; nie dozwala tego; wſtrzymuie gromy, które Leona rozſtrząſnąć miały. Bracia, zawołał, poważaycie zuchwałość iego. Ja na pokonanie większego mnoſtwa użyłem fortelu; ale iednego rycerza męztwu opieram ſię moim ſamym męztwem. Poczekay Leonie, oſzczędzęć drogi połowę.

Tak mowi, i z naywiękſzą ſpokoynością zſtępuie z góry. Odpędza ną ſtronę Sabińczyki, co mu towarzyſzyć chcieli, i potyka ſwoiego oporcę ná iednym płaſkim ſkały urwiſku, które nad przepaścią wiſiało, á ná nim więcey mieyſca nie było, tylko, gdzie ſię dwa trupy pomieſzczą. Tam ſtaneli: ſpogląda ieden po drugim, nic nie mowią; á to milczenie zdaie ſię być ſkutkiem ich dziwu nad ſobą. Woyſka obydwa przeſtaią bitwy; każdy żołnierz zapomina o ſobie; wſzyſcy ná ich wytrzyſzczeli oczy, á przypadek, co ich ná tak

ſzczu-

ſzczupłym i wynioſłym placu ſtawił, zdaie ſię dawać z nich widowiſko tym dwom narodom, których loſy razem z niemi upadną.

Leo odzywa ſię pierwſzy: Dzielny młodzieńcze, ſzacuię męztwo, które ukazuieſz, i zdeymuie mię litość potykać ſię z tobą. Powróć, wierzay mi, powroć między twoie roty, á pozwol, niechay wywrę ſwoią ſrogość ná mniey walecznych od ciebie.

Niemaſz ich w naſzym woyſku, odpowiada Numa. Oſtatni z Rzymian ieſt mnie równym; i ty poznaſz mi tu wkrótce, iakiegom wart politowania. To rzekł, á dla mieyſca ſzczupłości, nie mogąc zamachnąć oſzczepem, bierze go w obydwie ręce, i z roziadłością uderza w pierſi Leona. Był to raz okrutny; ale hartowny grot trafia ná lwią ſkórę, w tym ſamym mieyſzu, gdzie ſpony ná poprzek złożone, troiaki pancerz robiły. W tak nieprzebitym przedmurzu ſkrzywiło ſię oſtrze, á gwałtowność zamachu oſzczep ſkruſzyła w ręku.

Potoczył ſię Leo, ale wzmaga ſię

wście-

wściekłość iego. Wynosi w gorę swoią okrutną maczugę, á wywiiaiąc nią nad głową, straszliwie zawalił Numę w puklerz: ná tysiąc kawałkow rezleciała się tarcza. Numa zachwiał się; padł ná iedno kolano; lecz zrywa się natychmiast; trzyma dobyty w ręku pałasz, ow pałasz Pompiliusza, który iuż mu się tylko sam ieden do obrony zostaie. Leo zamachnął się powtórnie, ale uchylił się tego razu składny Numa. Obydway nie spuszczą oczu z oręźu; baczni ná każde ruszenie; krążą ieden koło drugiego; á iak ten, tak ten przymuszony nie ustępować z placu, obtoczonego przepaścią, wyciąga się, czai się; nie sto razy próżno zamachuie; nie sto razy cios śmiertelny odrzuci. Tak właśnie, iak dwa wodne węże, w szczupłą studnię wrzucone, każdy się z nich bez ustannie zwiia i rozwiia; á żaden drugiego ukąsić nie może.

Nakoniec, Leo, nie mogąc daley zcierpieć tak długiego odporu, w obydwie ręce zaymuie maczugę; skoczy nagle do nieprzyiaciela: iuż po nim. Numa tego razu uniknąć nie potrafi. On się

za-

zasłania pałaszem; ale ta słaba obrona nie zachowa mu życia. Ceres, z wysokości niebios, przypatrywała się tey okropney bitwie. Spostrzega wyniesioną maczugę, drży, biegnie; stawa przy Numie prędzey ieszcze, niżeli Leo uderzył; nie wiadoma iey ręka zrzuca ten zamach, á Leo impetem, i maczugi ciężarem zerwany, upada ná kamień, iak stu letnia sosna, przez wicher z korzeniem wydarta. Numa rzuca się ná niego; iedną ręką porywa za gardło, drugą przykłada do serca ościen pałasza: twoie życie w moich ręku, mowi do niego; ale nie mogę przewieść ná sobie, abym zgubił tak mężnego rycerza. Chodź, zgodźmy się. Miley być twoim przyiacielem, niżeli twoim zwyciężcą.

Numa, te wymawiaiąc słowa, podnosi się, i chowa pałasz. Leo ledwie co stanął, całuie hoynego przyiaciela; obydway trzymaiąc się zá ręce, zstępuią z góry ku Marsow połkom, które iuż wybieraią starcow, aby się godzili z Romulem.

Numa obok siebie Leona maiąc, prowa-

wadzi go do Króla Rzymu. On ſam wnoſi proźby zá Marſami. Romulus zezwala na pokóy: wy uwolnicie, mowi do nich, moiego ſprzymierzeńca Króla Kampanii; oddaycie mu ſkarby i brańce iego. Co ſię tycze kraiu Aurunkow, którego ſię od was ten Monarcha domaga, ponieważ ten kray, bądź w iego, bądź w waſzych ręku, zawſze byłby nieſkończonym woyny podżegiem; więc przy mnie zoſtanie. Dla nagrodzenia tey ſtraty Król Kampanii uſtąpi wam miaſto Auxencyą, á Kapis ſyn iego będzie waſzym zakładnikiem, aż do zupełnego uſkutecznienia ſoiuſzu.

Marſowie w tym pokoiu, więcey od Kampańczykow pożytkuiąc, przyimuią go chętnie, á Romulus nowy kray odzierżywſzy, niedba o krzywdę ſprzymierzeńca, którym dla ſłabości pogardza, Chce nadgrodzić cnotę Numie: Waleczny młodzieńcze, mowi do niego; ty ná moim mieyſcu tryumfować będzieſz; ty ná moim wozie, ná moiego woyſka czele, do Rzymu wiedzieſz. Leo przed tobą poydzie, á moia córka przed ołtarzem Jowiſza ślubować ci będzie. Wiel-

Wielki Królu, odpowiada Numa, tobie samemu należy się tryumf; dosyć moiey chwały, gdy pozyskam rękę Hersylii. Co do Leona; nie ia zwycięzcą iego. — Rzymianie, on nie odemnie pokonany: Ceres zstąpiła z niebios, i to mi ziednała zwycięztwo. Powroć do twoiego narodu, Leonie, iesteś wolnym, i niezwyciężonym. Albowiem ty nie ustąpiłeś tylko Bogom.

Tak mowi, a Rzymianom i Marsom zdaie się, że słyszą iakieś bostwo. Leo całuie go, przyciska do piersi, i płacze. — Tą wielkością umysłu zdziwiony, chce zaprzeczyć, co Numa wyznał; przyznaie w przytomnośei wszystkich Sabińskiemu wodzowi zwycięztwo. Ale Numa obszerniey ieszcze obydwom woyskom opowiada pomoc od Cerery zesłaną. Dziękuie głośno tey bogini zá obronione życie, i czyni nieśmiertelną swoią sławę, niezasłużoney przyiąc niechcąc.

Przecież z tym wszystkim podpisano zgodę. Król Kampanii odbiera wolność. Romulus oddaie Marsom w zakład Kapisa; i iuż wysłał woysko dla

opa-

opanowania kraiu Aurunkow. Numa i Leo rozſtać ſię nie mogą bez poprzyſiężenia ſobie wieczney przyiaźni. Te dwa bohatyry zoſtawiaią ieden drugiemu upominek przyiaźni: Numa daie przyiacielowi ſwoiemu przecudownego z Tracyii rumaka, którego od Tacyuſza doſtał. Leo ofiaruie Numie ſzyſzak przez ſamego Wulkana ukuty, którego mu wodz Samnitow darował: zachoway go ná zawſze, mowi do niego, á nad wſzyſtko zachoway mi twoią przyiaźń; przyrzekam, że tobie poświęcę moie życie, iak to prędko w moiey mocy będzie. Takie pożegnanie tych dwoch rycerzow było.

Romulus, ná powrot do Rzymu gotuiąc ſię, każe wſieść do iedneyże kolaſy Herſylii i Numie. Chce, aby ná przywodzie całego woyſka oboie iechali. Numa w naywyżſzym ſtopniu ſwoich życzeń nie poſiada ſię z ſwoich poruſzeń, ſiedzi obok tey, którą kocha; iuż iey pewien. Ta myśl żywa odbiera mu przytomność i mowę. Numa, naywiękſzą chwałą okryty, Romula połubieniec. woyſka Rzymſkiego wyba-

wk-

wiciel, drży koło Herſylii; ſpogląda ná nią; przemówić nie śmie. Chociaż iuż mu ią oddano; on ieſzcze wierzyć nie może, aby iey był godnym.

Woyſko Rzymſkie iuż było rzekę Liris przeſzło, gdy goniec, cały zakurzony, z wielkim krzykiem zapytuie ſię o Numę; ſtawa przed nim z łzami w oczach. Numa nie ſpokoyny pyta go czy nie ſpotkało Tacyuſza nieſzczęście? — Ja nie iadę z Rzymu, odpowiada poſłaniec; ia biegnę z gaiu świętego, z Cerery kościoła. Przewielebny Tullus nie może znieść twoiego oddalenia; naywięcey go boli twoia pamięć: Już bliſko grobu proſi o iedyną łaſkę, aby cię ieſzcze raz mogł widzieć przed śmiercią.

Na to ſłowo krzyknął Numa, ſkoczył z kołaſy; nawet nie ſpoyrzał ná Herſylią; ani ſię widział z Romulem — Ná pierwſzego z powodowych koni, co napadł, wſiada, i ku Sabinii leci.

Koniec Piątey Kſięgi.

TRESC
KSIĘGI SZOSTEY.

Radość Tulluſa oglądaiąc Numę. Czułe i pieczołowite ſtarania tego bohatyra nad zdrowiem iego, Mądre rady arcy-kaplana. Smierć Tulluſa. Załość i zmartwienia Numy. Myśli powrocić do Herſylii. Przeieżdża przez kray od teyże Xiężniczki zniſzczony, i powraca do Rzymu omierżności pełen. Mowa Romula do ludu. Odpowiedź Tacyuſza. Przygotowania do ślubu Herſylii z Numą. Zaboyſtwo Tacyuſza. Numa ratuie go, i po ślubie Tacya przyſięga.

NUMA

NUMA POMPILIUSZ.

KSIĘGA SZOSTA.

NUMA ſpinał oſtrogami konia, i pędził co tchu po nad brzegiem rzeki Anio. On porzucił ſwoią kochankę, którą w ſwoim ſercu uboſtwiał; on odſtąpił tryumfalnych godności; ale nie to wyciſkało łzy z oczu iego; lecz niebeſpieczeńſtwo Tulluſa; lecz nie utulony żal, iż dla miłości o tym ſtarcu prawie zapomniał. — Korczyła go ta myśl, i wyrzekań Tulluſa boiaźń. Lękał ſię, aby go iuż nie zaſtał przy życiu. Ah! łzami ſię zalawſzy, mowi do ſiebie, nie byłem powinien odſtępować go nigdy! Byłbym może przedłużył iego życie; Byłbym przynaymniey ulżył ſtrapieniu iego! Moim pierwſzym obowiązkiem było oddać tę pieczołowitość ſtarości

iego,

iego, którą on podeymował koło miłości moiey. Jestem niewdzięcznikiem. Ten zarzut napełni gorzkością całe moie życie. Niemasz chwały, coby niszczyła sumnienia zgryzotę. Ah, ná cóż się przydadzą całego świata pochwały, kiedy niespokoyne serce.

Tak mowił Numa do siebie, gdy iechał przez Karseolow pola. Nigdzie nie bawiąc, mija luby Tybur, Kaskadę Anio, lasek Eretu, i iuż zdaleka postrzega gay święty, i szczyt kościoła. O wielorakież w nim uczucia i wesołe i smutne wzbudza ten widok! Jakże się kwili dusza iego rozpoznaiąc mieysce urodzenia swoiego! Ale dzielnieysze nad to wszystko porywa go wzruszenie. Przydaie koniowi bodzca; rozpędza się, stawa przed domem arcy kapłana; obchodzi, szuka, pyta się o niego, i zastaie go ná śmiertelnym łożu. Kapłani i ubodzy stoią w około.

Ná ten widok, Numa krzyknął: rzuca się ná kolana, bierze zá rękę Tullusa; załuie, oblewa ią łzami. Starzec, którego słabe powieki zapadły, odchyla ie powoli, i spostrzega Numę.....

Na-

Natychmiaſt zdaie ſię, iż go promień Boſki ogarnia; rzeźwią ſię oczy, rumieni twarz iego: O moy ſynu, zawoła. moy kochany ſynu, ciebież ia oglądam? wyſłuchali Bogowie prozby moie. Chodź, niechay cię aby raz ieſzcze uściſkam. Chodź, poſpieſzay; boię ſię, abym z radości nie ſkonał prędzey, niżeli cię pocałuię. Te ſłowa wymawiaiąc, podnoſi ſię z ciężkością; wyciąga ku Numie trzęſące ſię ręce, ściſka go; przytula do pierſi: nie może nic przemowić; nie może go iuż oderwać od ſerca, á młodzieniec, nurzaiąc w ſwoich łzach ſiwe długie brodziſzcze oyca ſwoiego, tylko mu odpowiada ięki i łkaniem.

Te gwałtowne wzruſzenia oſłabiły Tulluſa: upada ná łożko prawie bez życia; iuż ſię nie ruſzá; iuż nie dycha; przecież nie puſzczá ręki Numy. Przyſkoczywſzy, cuca go wſzyſcy. Głos ſyna powraca mu życie: otwiera oczy, á ledwie co przemowił, rozkazuie przytomnym wyiść, i zoſtawić ſamego z nim Numę. Potym całuiąc go po drugi raz: przecież cię ieſzcze widzę, mo-

mowi do niego. Ah! niechay ſię teraz ze mną dzieie wola Bogow. Niech okrutna Parka przetnie moiego życia paſmo: oglądałem cię; umieram ſzczęśliwy. Gdyby mi do życia więcey czaſu zbywało, miałbym ci co wymówić; ale te kilka oſtatnich godzin, nie wyſtarczą moiemu ucieſzeniu ſię z tobą. Zapominam o wſzyſtkim. tylko ſię tobą zatrudnię. Powiadayże mi, moy ſynu, powiaday, iakże ci ſię powodziło. Zapewne towarzyſzyła ci wſzędzie pomyślność: bo nie chcę ſłyſzeć o nieſzczęściach twoich. Opowiaday mi tylko ſamą ſzczęśliwość. Tey ſłuchanie zatrzyma trochę dłużey w moim śmiertelnym ciele duſzę; albo przynaymniey ſłodziey mi umierać będzie, gdy twoich uſt oſtatnie do mnie ſłowa zapewnią mię, iż zoſtawiam Numę ſzczęśliwym.

Ah móy oycze! odpowiada Numa, iuż niemaſz ſzczęścia dla mnie, ieżeli Bogowie nie przedłużą życia twoiego; ieżeli nie zmiękczą ſię moiemi łzami, moim żalem, i tą iuż nie ſkończoną boleścią, która uſtawicznie moia pamięć trapić będzie, że cię opuściłem, że za-

pomniałem o tak dobrym oycu; że.....

Ty mi tylko o mnie gadaſz, przerywa ſtarzec, á ia tylko w tobie żyię. Tyś nie zapomniał o mnie; bo mię kochaſz, bo zawſześ mię kochał. Cieſzy mię twoie ſerce. Powiaday mi o ſynu moim ty iedyny zaſiłek moiey duſzy. Jeżeli ci ſię nawet przytrafiło zbłądzić, nie bóy ſię, wyznay przedemną: wſzakże ty znaſz twoiego oyca. On zapewne w ten moment, gdzie z tobą rozſtać ſię muſi, nie będzie ſurowſzym.

Tak mówiąc, podaie rękę Numie, i mimo gwałtowne bole, ſpogląda ná niego, uśmiechaiąc ſię mile. Uſpokaia ſię Numa: niknie powoli rumianość twarzy; wypogadza ſię czoło iego; oczy zapłakane obracaią ſię ná ſtarca, pełne zaufania i miłości. Tak śliczna róża, ktorey pniaczek burza nagieła, podnośi z wolna ſwoy kwiat ſkropiony, ſkoro tylko pierwſzy ſłońca promień zabłyśnie.

Numa zaczyna opowiadać ſwoie do Rzymu przybycie, od Tacyuſza przyięcie, zapał tey miłości, którą goreie, i wſzyſtko do czego mu ta miłość po-

bud

budką była. Jego mowa tchnie prostą szczerością. Numa wyznaie się być winowaycą, że nie słuchał rady arcykapłana; że oddalił się z domu Tullusa; zgoła bez naymnieyszey ogrodki, wszystkie swoie błędy powiada; nic z nich nie tai; prędzey dzieła rycerskie pomiia.

Słucha go Tullus, i iuż nie czuie boleści. Wielka roskosz przytłumia cierpiętliwość. Ale oczy ku niebu wznosi, dowiaduiąc się, że serce Numy pała miłością Hersylii: Okrutna miłości! zawołał, poznaię cię po tey sprawie! rozpalasz tego cnotliwego młodzieńca, do córki tego bezbożnego Króla, który nayniegodnieyszym gwałtem przymusił nas do przymierza, który pod imieniem bogow, swoią zdradę kryiąc, rozciągnął ná cały Sabiński narod utrapienie i hańbę, O móy kochany synu, nad iakąż stoisz przepaścią! ty sądzisz się nayszczęśliwszym ná świecie; bo ci Romulus córkę zaślubia; á ia zalewam się łzami nad okropnym nieszczęściem, którego przyczyną to zamęście będzie. Ledwie co zięciem Romula zostaniesz,

Ha na-

natychmiaſt miłość Sabinow utraciſz: ſtanieſz ſię podeyrzanym Tacyuſzowi ſamemu; będzieſz podobno nieprzyiacielem iego. Albowiem nie podchlebiay ſobie, aby zgoda, którą między temi dwiema monarchy widziſz, była trwałą. Niewygaſła w ſercach nienawiść. Za naymnieyſzą przyczyną pożar wybuchnie; á ty przymuſzonym będzieſz obierać między oycem twoiey żony, á między krewnym i przyiacielem twoiego oyca; między Królem prawym, ſprawiedliwym, naycnotliwſzym z ludzi, à między Królem łotrow, który nigdy inſzego prawa nie ſłuchał, tylko prawa przemocy: który inney cnoty nie zna, tylko zuchwalſtwo; którego pierwſze rycerſkie dzieło brata zabóyſtwem było; który niegodziwie z Sabińczyki przymierze utwierdził krwią Pompiliuſza...... Ty drżyſz! przecież, otoż to ow, którego chceſz nazwać twoim oycem. Nieśmiertelni Bogowie, odwróćcie moie nieſzczęſne przeczucia; albo wyrwiycie z niewinnego ſerca ten iadowity pociſk, który ma niſzczyć cnotę, pobożność, i nayświętſzą oyczyzny miłość! Tak

Tak mowił ſtarzec, á Numa oczy zwieſzone, nieśmiał odpowiedzieć ſłowa: ná wſpomnienie Pompiliuſza zadrętwiał. Tullus miękczy ſię ſkruchą iego; i już mu żal było, że go temi uwagami zaſmucił. Przerwawſzy tak nie miłą rozmowę, ná inſzy czas reſztę przeſtrogi odłożył. Tak przezorny Eſkulapa uczeń rozdziela ná części lekarſtwo zbawienne, ale mocne, które ma uzdrowić oſłabionego chorobą.

Od tego czaſu Numa bierze ná ſiebie ſamego wſzyſtkie koło Arcy-kapłana uſługi. I w dzień i w nocy, zawſze przy łożku. Już nadzieią zdrowia cieſzy ſię; już boiaźń utraty dręczy go; uważa pilnie wſzyſtkie odmiany; cierpi z nim razem wſzyſtkie boleści: Czuła matka, która ſama w śmiertelney chorobie ſwoie dzieci oglądı, niema więcey troſkliwości, więcey ſtarania, ani więcey cierpliwości od Numy. Jeżeli Tullus bierze lekarſtwo, to z ręki Numy; ieżeli przemowi iakie ſłowo, nayprędzey odpowiada ſyn iego. On nad nim ubolewa; ale go i pocieſza; tłumi w ſobie płacz; wſzyſtko z uśmie-

chem

chem choremu podaie; zawſze ukazuie iakąś weſołość, iakąś nadzieię, chociaż nie ma żadney. Numa wypełnia przy nim razem obowiązki przyiaciela, ſyna, i ſługi. On ſam ieden tym wſzyſtkim powinnościom wyſtarcza. Zwycięża Leona nie doznał w ſwoim zwycięztwie roſkoſzy tak ſłodkiey, i tak czliwey, iaką czuie w poſługowaniu dobroczyńcy ſwoiemu.

Ale zá kilka dni choroba wzmaga ſię. Już nadchodzi oſtatnia godzina Tulluſa. Moment śmierci dla poczciwie żyiących nie ma nic ſtraſznego. Jak kto żyie, tak umiera. Ten pobożny arcykapłan, w każdey chwili życia, był gotow ſtanąć ná ſtraſznym ſądzie. Jego dni cnotliwe były ſobie wſzyſtkie podobne; i ten moment, który zakończy boleść Tulluſa, rozpocznie nadgrody iego.

Nic go nieobchodzi, tylko Numa. Oddala wſzyſtkich przytomnych od ſiebie; bierze za rękę Numę; a ściſnąwſzy ią, mowi do niego: Móy ſynu, ia umieram. Starania, które w moiey chorobie podiąłeś, przewyżſzaią to

wſzy-

wszystko, com ia tobie wyświadczył. Odtąd Tullus winien Numie wdzięczność. Nie mogąc wyrazić, iak miło mi ponieść to uczucie z sobą do grobu. Ja zá godzinę iuż potrzebować nie będę Numy. Ale Numa podobno wkrotce potrzebować będzie Tullusa. O moy synu, z tą myślą iakże mi ciężko umierać! Twoia miłość Hersylii napełnia gorzkością i strachem ostatni moy moment. Wierzay mi: twoie serce zwiedzione. Potrzebą miłowania zaięte, rozpaliło się do naypierwszey osoby, która cię złudziła, á ten krótki moment roskoszy, ciągnie długie błędy i żale.

Numo, dwoiaka iest miłość: stworzona ná szczęście, i ná nieszczęście tego świata. Jedna naypowszechnieysza i naygorętsza podobno ta sama, która ciebie rozpala. Jey władza sadzi się ná zmysłach: ona przez zmysły początek bierze, żyie i działa; ona nie mieszka w naszym sercu, ale płynie w naszych żyłach; ona nie podnosi umysłu, ale go upodla; ona nie potrzebuie szacunku, tylko żąda roskoszy. Ta brzydka miłość, nie ma żadnego z naszą du-

sza,

ſzą związku. Oſądź, czyli ſzczęśliwością być może? Nie, mów ſynu, ieżeli Bogowie dali iey moc nad człowiekiem, to iedynie dla ukazania nikczemności iego.

Drugą miłość, ten dar Bogow, ſzacunek rodzi, i ſzacunek zaſila. Ona nie tak ieſt namiętnością iak cnotą; nie ma tych popędliwości iurnych; nie zna tylko uczucia miłe. Jey przebytkiem ieſt duſza: ta miłość naſzego ducha ogrzewa, nie pożera; oświeca, nie pali. Ona iedna wznieca potrzebne w naſzym ſercu chuci do oſiągnienia doſkonałości. Jey roſkoſzy ſą czyſte; iey przykrości nawet maią coś miłego. Wśrzod naywiększych zmartwień, ona cieſzy ſię ſłodką wewnątrz ſpokoynością. Ta to ſpokoyność ieſt ſzczęśliwością prawdziwą. Ty doświadczyſz tego, moy ſynu, poznaſz, że godności, bogactwa, roſkoſzy, i chwała nawet nie zaſtępuią tego duſzy pokoiu, który ſamey niewinności ieſt udziałem, Starość nawet, co wſzyſtko ſłabi, nadwerężа i niſzczy, tey ſpokoyności przyiemność ieſzcze bardziey ſłodzić zdaie ſię.

Te

Teraz ty mi powiesz, moy synu, któraż z tych dwoch miłości iest twoią? o Numo! wierz oycu, który cię kochał, i który przed śmiercią nic nie żałuie, tylko pociechy nie czuwania daley nad szczęśliwością twoią: nigdy szczęśliwym nie będziesz, dopokąd sobą władnąć nie potrafisz; dopokąd twoie namiętności poskramiać nie zwykniesz. Nadewszystko, uchoway Boże, abyś myślał, że taka władza iest niepodobną dla ludzkiey słabości. Moy synu, wnidź tylko do serca twoiego, á znaydziesz tam zawsze cnotę gotową do pokonania błędu, który cię zwodzi. Jeżeli iaka piękność zaymuie twoie zmysły: iest tam rostropność ná twoią obronę. Jeżeli ci się nadto wielkie trudności uprzykrzą: męztwo biegnieć ná pomoc. Jeżeli cię niesprawiedliwość obrusza; miłość pokoiu czyni cię powolnym. Jeżeli cię nieszczęście uciska; cierpliwość dodaie ci mocy. Tak, w każdym przypadku, opatrzyło człowiekowi niebo pociechę i pomoc. Umiey pożytkować z dobrodzieystw stworcy, i przestań daley ná twoią słabość szemrać,

iakoby dla ułatwienia ſobie prawa do
spadku.

Ale iuż czuię śmierć, iuż nie zadłu-
go tchu nie ſtanie. O moy kochany
ſynu, zaklinam cię oſtatni raz, potłumiy
tę nieſzczęſną miłość, która ma cię u-
czynić nieſzczęśliwym ná zawſze. —
Słuchay dobrze; oſtatnie ſłowa wyma-
wiam: ty ſam przyznałeś ſię; że dla
tey namiętności w ſamym iey wſzczą-
tku porzuciłeś Tulluſa, coż cię zape-
wnia, iż dla niey z czaſem nie porzu-
ciſz i cnotę? Ja pamiętam, że mnie ró-
wno z cnotą kochałeś! .... Takie były
oſtatnie ſłowa Tulluſa. wkrótce po-
tym, raz ieſzcze weſtchnąwſzy do Nu-
my, ſkonał ná ręku iego.

Ta śmierć chociaż przewidzianą by-
ła, przecież ledwie z życia nie pozba-
wiła ſyna Pompiliuſza. Trzeba go by-
ło gwałtem oderwać od ciała. Nie
można go było odſtąpić w roſpaczy.
Znędzniony przez nie ſen; zmęczony
żalam; zanurzony we łzach, i niechcąc
przyiąć żadnego pokarmu. Numa ſam
chce wynieść ná barkach ſwoich ciało
dobrzoczyńcy ſwoiego. Wybladły, wy-
chu-

chudły, łzami oblany, i pod ciężarem tak miłym zgarbiony, idzie ná czele kapłańſtwa, i całey Sabinii ludu; ſkłada ciało ná ſtoſie; ſtoi przy nim długo; nie ſpuſzcza oczu, całuie po tyſiąc razy, i nie ma mocy do oddalenia ſię od niego.

O móy oycze! woła zaślochany, już cię nie obaczę więcey; już cię nie obaczę nigdy! Te uſta nie zapewnią mię więcey o twoiey miłości! Te oczy już ſię nie otworzą; nie ſpoyrzą ná mnie pełne czułości! O Bogowie! którzyście mi zabrali rodzice, czemuż ná mnie dopuſzczacie po drugi raz to okrutne nieſzczęście? Ah, ia dziſiay tracę powtornie pompiliuſza i moią matkę, i moiego nauczyciela, i moiego dobroczyńcę; te wſzyſtkie dobra, które Bogowie udzielaią człowiekowi dla wſparcia i dla pociechy, to wſzyſtko dziſiay razem w iednym czaſie utracam! Próżna dla mnie ziemia; już ná niey nie obaczę Tolluſa! chodźcie, chodźcie, łączcie ſię ze mną wy ubodzy, wy nieſzczęśliwi, i wy zoſtaliście razem zemną ſieroty. W tym nieſzczęściu ſtaliśmy

ſię

śię braćmi; chodźcie, chodźcie ucałować ieszcze te zimne i martwe zwłoki dobrego oyca, ktorego traciemy.

Ná te słowa wszyscy ubodzy zbliżaią się, wszyscy Sabińczykowie płaczą i krzyczą. Niemożna tam rozeznać głosu; nie słychać tylko nierozumiałe skwierki, i ponure ięki. Te wzmogły, skoro przewalaiąc się w gorę płomień zabłysnął. Numa poniewolim miotem chce wyrwać ciało: rzuca się, ale wstrzymano go, á ogień wkrótce pochłonął zwłokę naycnotliwszego z ludzi. — Dopiero ucichło się okropne narzekanie. Zaczeło okropnieysze milczenie. Sabińczyki, Kapłani, sam nawet Numa patrzy okiem posępnym ná popiołow kupę, i iedyny ostatek tego, co płaczą. Wszyscy stoią iak wryci; nikt się nie rusza; nikt nie przemowi słowa; każdy uważa z zadumieniem peł sprawiedliwego.

Potym reysztę ognia winem zgaszono, zebrano popioły Tullusa; złożono w naczyniu, á Numa niesie ie do tegoż grobu, i ná tęż trunę, gdzie popielnica matki: łączcie się mówi błogosławio-

wione popioły; łączcie ſię po śmierci, iak ſię łączyły waſze duſze zá życia. Bogdayby te czyſte i ſzczęśliwe duſze cieſzyły ſię ná polu Elizeyſkim, ieżeli nie z cnoty ſyna, to przynaymniey z czułości i z pobożności iego! W tym obcina ſobie długie z białych włoſow ploty, i poświęca ie Tulluſa popiołom. Zabiia ná cześć Ereby dzieſięć czarnych owiec. Ta ofiara kończy ſmutny pogrzebu obrządek.

Numa po wykonaniu tey żałośney powinności, do woyſka powraca, rozmyślaiąc po drodze rady Tulluſa. Ale daremno, ſam przyznaie wſzyſtkiemu prawdę; ſam przewiduie niebeśpieczeńſtwo ſwoie, zmartwienie Tacyuſza, i Sabińſkiego narodu: daremno przechodzi go zgroza, kiedy ſię zamyśli, że będzie zięciem tego, kto ieſt zamorcą rodzicow iego: obraz Herſylii, boiaźń, aby ſię nie doſtała komu innemu; wſzyſtkie miłości zapędy, wſzyſtkie zazdrości męki, koiarzą ſię ná zwalczenie rozumu i cnoty. Numa wzdycha i ięczy ná myśl niepoſłuſzeńſtwa oſtateczney arcy-kapłana woli. On zaklina,

roz-

rozpłakany, Tullusowe duchy, aby przepuściły ſłabości iego. Albowiem Numa od śmierci zawſze ſądził, że mara Tullusa chodzi za nim wſzędzie, i ieſt nieodſtępnym świadkiem wſzyſtkich czynności, wſzyſtkich nayſkrytſzych myśli iego. Ta to zbawienna boiaźń tyle mu cnoty ziednała.

Numa ſpodziewał ſię zaſtać woyſko ná granicy kraiu Hernikow, ale w Trebii dowiedział ſię, że Romulus z iedną połową żołnierſtwa poſpieſzył ubiec miaſto Preneſtę, á Herſylia ciągnie z częścią drugą przeciwką Królowi Hernikow. Nieubłagany Romulus wziął zá urazę monarchy tego niedozwolenie przeyścia Rzymianom, gdy przeciwko Marſom ciągnęli. Rozkazał przeto córce, aby nad tym kraiem iak nayſrożſzą wywarła zemſtę. Okrutna Xiężniczka aż nadto wykonała ten rozkaz.

Numa, iakieś niebeśpieczeńſtwo dla Herſylii w tey wyprawie przeglądaiąc, ſchnie z niecierpliwości oglądania kochanki ſwoiey. Pędzi dzień i noc, aby ſię iak nayprędzey z nią złączył. Wyieżdża ná kray Hernikow. Jakie zachwy-

chwycenie! iaki go żal porywa! Trupy i gruzy ſą śladem Herſylii. Ten ſłaby lud nie broniąc ſię uciekał. Herſylia ścigała go mieczem i ogniem. Zboże z gumien wywleczone, po polu końſkiemi kopytami ná proch ztretowano; wſzyſtkie drzewa ná chłop wyſoko pocięto; ich gałęzie rozrucone ukazuią gdzieniegdzie zawiędłe owoce, ſmutne ich dawney użyteczności znaki. Miaſta i wſie obrocone w perzynę i popiół, do tych czas ſię kurzą; miecz zamęczył wſzyſtko, co przed nim ſchronić ſię nie mogło: tu rozpłatane ciało rolnika przy zdruzgotanym pługu iego: tam z wſzyſtkiego obnażona cała zeſiniała matka, á ná iey pierſiach zabite dziecię; owdzie ſzkaradnie zamordowani mąż i żona iedno koło drugiego, leży, á krwią zbroczone i iuż ſkościałe ich ręce obeymuią ſię ieſzcze; wſzędzie krew ſtrumieniami lunie, i w gorących popiołow kupie ſkwarząc ſię, niknie, à żarłoczne ſępy iedyne, ná tym okropnym grobowiſku zoſtałe ſtworzenia przy życiu, przeraźliwie wrzeſzcząc, wydzieraią ſobie, zgotowane im od Herſylii, przebrzydłe gody.

O śmiertelni Bogowie! zawołał Numa, i taż to, którey mam być małżonkiem! oto przygotowane do mego ślubu ozdoby! He ſylio! czyliż, podobieńſtwo, abyś ty wykonała te bezeceńſtwa? tak Romulus przykazał: ale czyliż przyſtało ná ciebie? czyliż przynależało córce podeymować ſię tego? ah iakiekolwiek poſzanowanie winniśmy naſzym rodzicom, naſzym Królom, przecież więcey ieſzcze winniśmy ſobie ſamym i ludzkości. Jeżeli monarcha ma tę podłość, i rozkaże niegodziwy uczynek; ná ten czas przyzwoitſza śmierć, niż poſłuſzeńſtwo. Ja biegłem ią bronić! ia leciałem ná iey ratunek! i chodzę po iey gołym złoczyńſtwie; depczę zbroczoną ziemię, gdzie pod nogami krew ludzka bełkoce! przeklęte woyny prawo! oto twoia potwora; otoż to porobiły moie rycerſkie dzieła; ſą to ſkutki tey chwały! dla którey opuściłem wſzyſtko: zapomniałem Tulluſa; porzuciłem Tacyuſza, abym ſię pobratał z temi tygryſy, którzy tak krwią ludzką pluſzczą. Wyrównałem ich wściekłości w boiu, i iuż rozumiałem

ſię

się być wielkim rycerzem; o Tullusie, daruy mi ten błąd obrydły. Wyrzekam go się ná zawsze. Pawdziwym bohatyrem iest ten, kto od napaści własną oyczyznę broni, á ten Król, ten rycerz, który rozleie choć iednę krwi kropłe, co mogł był oszczędzić, nie iest tylko bestyą drapieżną, którą głaszczą ludzie, bo iey okagańczyć nie mogą.

Nagle porzuca Numa to haniebne rzezi widowisko. Ucieka czymprędzey nazad, aby się nie sromał dalszym swoiey kochanicy okrucieństwem. Powraca dawną drogą; wyieżdża z kraiu Hernikow; á ná tę myśl, że i on iest woiownikiem, pełen dla siebie samego ochydy i wzgardy, do Rzymu powraca.

Już całe woysko do miasta weszło było. W ten czas właśnie kiedy Numa przybył, Romulus w kapitolu dziękował Bogom, zá wszystko to złe, które ludziom wyrządził; i ozuchwalił się dla uślachcenia swoich okrucieństw, przyznawać naywiększą ich część nieśmiertelnych pomocy.

Nu-

Numa idzie do kapitolu, gdzie zastaie także Sabińczykow, Tacyusza, i corkę iego. Wychodzi ná gorę. Skoro go tylko dobry Król spostrzega, wybiega ku niemu z tą rączością, iakiey mu ieszcze wieku starość pozwala; ściska w swoich ręku Pompiliuszowego syna. Cnotliwy starzec rozpłakał się z radości, patrząc ná niego, ale wkrótce rozpłakał się i z żalu, dowiaduiąc się o śmierci Tullusa. O nieszczęśliwy starości losie, zawołał, trzebaż więc patrzeć ná śmierć tych wszystkich, ktorych kochamy; Numo, iuż nie mam tylko ciebie, i córkę moią: ná was wyleię wszystkie moiey duszy pociechy. Przynaymniey ta iedna zostaie mi się szczęśliwa nadzieia, że prędzey od was życie moie zakończę.

Te słowa wymawiaiąc, bierze rękę corki, łączy ią z ręką Numy, i obydwie do swego serca przytula. Zaczerwieniła się Tacya; czuie, że drży iey ręka dotykaiąc się ręki Numy: spuszcza oczy ku ziemi, i nieśmie ná bohatyra spoyrzeć.

Ala bohatyr upatrywał Hersylii: spo-

ſpoſtrzega ią przy Romule. To iedno ſpoyrzenie wraca iego miłości całą iey moc, całą gwałtowność, i niſzczy w iednym momencie ſkutek rad wſzyſtkich Tulluſa. Numa ſpieſzy ſię oświadczyć dobremu Królowi ná wzaiem miłe od ſiebie grzeczności; wyſuwa ſię z rąk iego, á oziębłe Tacyą pozdrowiwſzy, przyſtępuie ſzybko do Romula.

Król Rzymſki całuie Numę, i ludowi ukazuiąc, rozkazuie milczenie:

Rzymianie, zawołał, widzieliście wiazd tryumfalny; on należał ſię Numie. Ja Numie winienem zwycięztwo. W nadgrodę daię mu tę, o którą tylu Królow dobiiało ſię próżno; tę, która tylu bohatyrami wzgardziła, moią córkę.

Na te ſłowa Rzymianie czynią weſołe okrzyki; Sabińczykowie chowaią ponure milczenie; Tacyuſz ſtruchlał, tak właśnie, iak ow człowiek, przy którego nogach piorun uderzył; Tacya blednieie, i przyſuwa ſię do oyca; Herſylia uważa to, i groźnym ná nią rzuca okiem; Numa zapłonąwſzy ſię, ſpogląda z nieſpokoynością po Herſylii,

po

po Tacyi, po Sabińczykach, i po Tacyuszu.

Romulus bez naymnieyszego zmieszania mowi daley: iutro to świetne małżeństwo na tym ołtarzu, łupy z całych Włoch obładowanym, dopełnione zostanie, á ia błogosławiąc, poświęcę Bogom uroczyste igrzysko, które dni dziesięć trwać będzie.

Ná słowo, igrzysko, Sabińczykowie zmarszczywszy czoło, spoyrzeli po sobie: Tacyusz wzniosł oczy ku niebu; Numa spuścił ie ku ziemi.

„ Rzymianie, kończy Romulus, dług
„ wdzięczności wypłaciwszy, rozpo-
„ cznę dalsze prace koło dobra wasze-
„ go. Podbiłem wam kray Awrun-
„ kow; ale to nie ná wiele się przyda,
„ dopokąd was przedzielać będą Wol-
„ skowie. Jest sposob pożytkowania
„ z kraiu tego: trzeba zagarnąć i Wol-
„ skow. Zà dziesięć dni przeciwko
„ nim ciągnę. Rzymianie, wyście zro-
„ dzeni do woyny: wy, ani się po-
„ większyć, ani się utrzymać nie mo-
„ żecie, tylko przez woynę. Pokoy
„ byłby dla was naywiększym nie-

„ szczę-

„ szczęściem. Onby znikczemnił wa-
„ sze męstwo, onby osłabił te niezwy-
„ ciężone barki. Pomyślcie tylko, iak
„ wiele gorować wszystkie narody bę-
„ dziecie, kiedy nigdy nie wypuszcza-
„ iąc broni z ręku, ustawicznie dosko-
„ naląc się w trudney bohatyrstwa sztu-
„ ce, ná cokolwiek potym wpadniecie,
„ odziedziczycie to, wporownaniu z wa-
„ mi słaby, i długim pokoiem zniewie-
„ ściały nieprzyiaciel. A choćby, co iest
„ niepodobieństwem, odwaga iego ró-
„ wnała waszey, przecież nie potrafi
„ stawić ná placu, ani mocy, ani do-
„ świadczenia równego. Wprzód ni-
„ żeli się tak nikczemny lud oswoi z
„ orężem, woiuiąc z wami; wprzód,
„ niżeli się rozpozna z tym rzemiosłem,
„ którego wy nauczycielami będziecie,
„ iuż zostanie Rzymianina ieńcem.
„ Tak biiąc, ieden po drugim, całych
„ Włoch narody, kłócąc ich między
„ sobą, aby ich potym łatwiey zwy-
„ ciężyć, przymierząc się z słabszemi,
„ dla pokonania mocnieyszych, gdy
„ nam się iuż i ci dobrze wysłużą, po-
„ tym i z niemi daley pod sochę. Tak

„ wkrót-

„ wkrótce ftaniecie fię panami świata.
„ To Jowifz przyobiecał Rzymowi.
„ Dla wykonania wyroku. Bogów po
„ zwolone fą wfzyftkie fpofoby. Te-
„ mu wfzyftko ieft wolno, kto wyko-
„ naczem Bogów woli. Gdzie zwy-
„ cięztwo, tam niewinność.

„ Rzymianie, o niczym innym nie
„ myśliycie, tylko o woynie: woyna
„ niechay będzie wafzą nauką, wafzą
„ zabawą, iednym wafzego duchu po-
„ fiłkiem. Zoftawcie innym narodom
„ pracę koło nieużytey ziemi; niechay
„ ią krwawym oblewaią potem; zo-
„ ftawcie im kłopoty około zbioru
„ fkarbow, przez handel, przemyfł,
„ przez te wfzyftkie nikczemne wyna-
„ lazki ftabości. Wy żnąć będziecie
„ to zboże, co oni zafieią; wy roztrwo-
„ nicie te bogactwa, które oni zbiorą.
„ Są to dzieci ziemfkie: do nich nale-
„ ży praca ziemfka. Wy iefteście fy-
„ nami Boga Marfa; zwyciężać, ieft
„ dziełem wafzym. Rzymianie, temu
„ wfzyftkiemu wieczny niepokóy, co
„ iarżma nie przyimie. — Swiat ieft
„ wafzym dziedzictwem. Ci wfzyfcy,

któ-

„ którzy go posiedli, są waszey własności uszczerbnicy. Niechay wam „ zawsze tkwi w pamięci to szlachetności hasło: trzeba odebrać co naszego „

Tak mówił Romulus, woysko przyhuknywa, á lud szemrze: szerzy się po mnostwie gwar, podobny do szmeru pszczoł, które razem sypią się z ulu, gdy nadchodzi czas podbierania miodu.

Tacyusz koi się powoli; spogląda ná lud pełnemi czułości oczyma; á wstawszy ná stolicy, gdzie ná przeciw Romula siedział, podnosi w górę złote berło, i domaga się, aby go słuchano. Poważna iego postać, włosy białym szronem obsypane, łagodność w oczach, tchnie wszystkich święte poszanowanie dla niego. Tylko Romulus nieśpokoyny i pomieszany, rzuca ku niemu wzrok pełen dzikości: zbiegaią mu się brwi naieżone, długie i czarne; wysadza się złość nà czele. Tak w zgromadzeniu Bogow, ogromny Jowisz poyrzałby na Saturna, iego wyrokom spornego.

„ Królu, móy rowienniku, i móy

ko-

" kolego! odzywa ſię dobry Tacyuſz;
" niemaſz tu Rzymianina, któryby wię-
" cey odemnie wielbił twoią wale-
" czność, twoie woienne przymioty, i
" twoią chwały miłość. Mnie równo z
" tobą cieſzą tryumfy; i miło mi przy-
" pominać ſobie, że w długim życiu
" moim, żadnego nie widziałem boha-
" tyra, któregobym tobie przyrównał.
" Ale ſamo piękne bohatyra imie nie
" zdobi tego, kto ieſt Królem. Jeſt
" dla niego imię ieſzcze ſłodſze, ie-
" ſzcze chlubnieyſze; to ieſt imię oyca.
" Spoyrzey ná tę część twoich podda-
" nych, okrytych kiryſy, i zbroynych
" dzirydy; przyznaię, że ſą to twoie
" dzieci, i obchodziſz ſię z niemi iak
" z dziećmi. Ale ſpoyrzyi też i ná tę
" część drugą, dzieſięć razy liczniey-
" ſzą, z głodu wynędzniałą, i ledwie
" opadłemi płaty obdzianą, która za-
" miaſt ſobie odzieży, owſzem z uię-
" ciem i tak aż nadto ſzczupłey z gę-
" by chleba, muſi opłacać błyſkotne
" kiryſy.

" Wſzakże i to ſą twoie dzieci! à
" czemuż ſię z niemi iak z nieprzyia-
cio-

,, cioły obchodziſz? zabieraſz im chleb,
,, męże, i ſyny. Twoie zwycięſkie
,, laury ſą oblane ich łzami, twoie ka-
,, żde zwycięztwo opłacone drogo ich
,, krwią i maiątkiem. Romuluſie, czas,
,, aby ſobie lud odetchnął; czas, abyś
,, zoſtawił życie tym przynaymniey,
,, których oycowie dla ciebie gineli.
,, Przeſtań zarzynać ludzi. A nad
,, wſzyſtko przeſtań tego bluznierſtwa,
,, że twoia wola, i twoia władza od
,, Bogow pochodzi. Bogowie nie mo-
,, gą chcieć tylko ſzczęśliwości ludzi.
,, Pierwſzym ich dla rodu ludzkiego
,, darem, był wiek złoty. A kiedy
,, zgromadzeni niebianie przyznali Mi-
,, nerwie zwycięztwo, było to nadgro-
,, dą utworzenia dla ludzi oliwnego
,, drzewa. Jeden z tych Bogow, Sa-
,, turn panował we Włoſzech: Przy-
,, pomniy ſobie, iak on rządził, á nie
,, bluźniy więcey przeciw Bogom, że
,, oni chcą rzezi ludzkiey.

,, Powiadaſz, że Rzymianie utrzy-
,, mać ſię nie mogą, tylko przez woy-
,, nę. Ukaż chociaż ieden przynay-
,, mniey kray, który ſię utrzymuie tym

 ,, be-

„ bezecnym ſpoſobem. Powiedz, w
„ iakiey przepaści legły te narody,
„ które z tego świata znikły. Czyliż
„ przez woynę nieſzczęśliwe Theby
„ ocaliły ſwoią wielkość? one przecie
„ zwyciężyły ſiedmiu Królow Argoli
„ dy; á to zwycięztwo Theby zgubiło.
„ Czyliż przez woynę Troianie, przod-
„ kowie twoi, zachowali w Azyi ſwo-
„ ią władzę? woyna ieſt państw ciężką
„ chorobą: które nayczęściey tłucze,
„ te nayprędzey niſzczy. Królu, móy
„ kolego, zaklinam cię ná miłość ludu
„ tego, który tak wiele krwi roztoczył
„ dla ciebie, zoſtaw mu przynaymniey
„ tyle czaſu, aby ta krew napełniła
„ znowu wyſchłe żyły iego. Nikt nas
„ nie zaczepia; twoie zawoie iuż do-
„ ſyć ſą wielkie; teraz ſtaraymy ſię
„ tylko, aby ten lud był ſzczęśliwym,
„ który przemocą zoſtał twoim pod-
„ danym. Ah, pomimo uſilne prace
„ moie, nie mogę wyſtarczyć karaniu
„ nieſprawiedliwości, i ratowania nę-
„ dzy. Dopomoż mi tak ſzlachetnego
„ urzędu. Odwiedzaymy razem wſzy-
„ ſtkie naſze państwa, iuż tak rozſze-

„ rzo-

„ rzone twoim orężem; á gdy otrzemy łzy nędznych; gdy zbogaciemy wſzyſtkich ubogich; gdy iuż w całym państwie nieſzczęśliwego nie będzie; dopiero w ten czas pozwolę ci wyiechać, i rozſzerzyć ludzi ſzczęśliwych granice.

Tak mówił Tacyuſz; zgrzytał zębami Romulus, cały lud krzyczał; nawet ſię żołdactwo miękczyło. Romulus gotuie odpowiedź, i iuż z poſtawy iego miarkować było, że o pokoiu nie myśli. W tym nagle ruſza ſię mnoſtwo, tłumem garnie ſię do niego, i nie dopuſzcza mu rozpoczynać mowy. Kobiety, ſtarce, dzieci, wſzyſtko to rzuca ſię przed nim ná kolana; wyciąga ku niemu ręce, wołaiąc: Pokóy! pokóy! ſynu Bogów, uczyń ludziom pokóy. Zabierz nam wſzyſtko; maſz naſze maiątki, ieżelić potrzeba; ale zoſtaw nam pokóy!

„ O moie nayukochańſze dzieci, zawołał Tacyuſz, cały we łzach zanurzony, i ledwie poſiadaiący ſię; będziecie go mieli, przyrzekam wam. Proſiłem Romula w imię ludzkości,

„ i przyiaźni; teraz domagam ſię iako
„ równy mu w powadze i w władzy.
„ Jeżeli mi odmówi, Rzymianie, póy-
„ dę, póydę razem z wami; ſtaniemy
„ w bramach Rzymu; będziemy czekać
„ ná niego, á gdy zechce wychodzić z
„ woyſkiem, rzuciemy ſię wſzyſcy ná
„ ziemię; przyczepiemy ſię mocno, i
„ obaczemy, ieżeli te barbarzyńce od-
„ ważą ſię deptać nogami ſwoiego Kró-
„ la, ſwoie matki, i ſwoie dzieci.„

Ná te ſłowa powſtaie w całym żołnierſtwie hałas: nikt nie wyidzie! nikt ſię nie ruſzy! wſzędzie krzyczano; każdy żołdak rzuca broń, i każdy mieſza ſię z tłumem poſpolſtwa; upada przy nogach ſwoiey matki, ściſka ſwoie dzieci, i wrzeſzczy razem z niemi: pokóy!

Rozżarty Romulus, pierwſzy raz w ſwoim życiu uſtąpić przymuſzony, trzęſąc ſię, pozwala ná ſpoczynek, i uchodzi czymprędzey do domu. Nie odſtąpiła go nigdzie ſtraż iego, drabami przezwana, którą uſtanowił, aby mu zawſze pod ręką była.

Ledwie co kilka krokow od zgromadzenia uſzedł, iak ziewaiąc wściekło-
ścią,

ścią, którą dusiła serce iego, wywarł przeciwko Tacyuszowi nayobrzydliwsze złorzeczeństwa; á w tym zapamiętaniu, wypadło mu to niebaczne słowo, które tylu nieszczęść przyczyną zostało: i pokiż ten natrętny starzec przeszkadzać moiey chwale będzie? Coż to, iuż więc nie mam przyiaciela, coby mię dziada pozbawił. To przeklęte słowo, aż nadto dobrze posłyszały drabanty.

Hersylia poszła zá Romulem; Numa nieśmiał poyść zá Hersylią; wsparty ná kolosie; oczy spuszczone, zamyślony, cnoty Tacyusza porownywaiąc z wściekłością tego, co ma być iego oycem, stoi, wpada w myśli głębokie. Tacyusz przybliża się do niego: zięciu Romula, mówi, podaiąc mu rękę, i tyś się ná mnie rozgniewał? Ná te słowa rzuciły się łzy Numie; pada u nóg dobrego Króla; o móy oycze, woła, nieśmiem oczu podnieść; daruy.....

Ja ci daruię wszystko, przerywa starzec, tylko mi przyrzecz, że mię zawsze kochać będziesz. Obrałeś swoie postanowienie, á niepowiedziałeś mi i słowa;

zaciągnąłeś zwiąſki, nie bardzo Sabińczykom przyiazne; wątpię, aby ci tak radził poczciwy Tullus. Ale, ieżeli cię to i uſzczęśliwia, życzemy ci wſzyſcy, przeſzkadzać ci nie powinniśmy. Pragnąłem być twoim oycem; Romulus tym ſzczęściem cieſzyć ſię będzie. — Numo, nie mogę zataić przed tobą, ż mu tego zazdroſzczę. Ah! ieżeli Romulus tak miłych powinności nie dopełni dobrze; ieżeli iego ſerce nie pozna ſię ná ſzacunku imienia tego, które takby mi było miłe, Numo, moie oycowſkie ſerce zawſze otwarte dla ciebie. Tacyuſz winien ci będzie wdzięczność, ieżeli go obierzeſz przyiacielem twoim.

To wymawiaiąc, oddala ſię; zoſtawia w zadumieniu Numę: którego trapią razem pomieſzanie, zgryzoty, miłość.

Numa w takim wzruſzeniu, ſpodziewa ſię znaleść ulgę przy Herſylii: biegnie do pałacu Romula; ſpoſtrzega tam przygotowania do ślubu. Ná ten widok ledwie ſię poſiada z radości; ale ta radość nie ieſt czyſtą; zaraża ią iakieś ſtrachliwe przeczucie. Numa rozmawia

wia z tą, którą kocha; słyszy z własnych iey ust, że iest kochanym; to zapewnienie unosi ducha iego, ale nie może utłumić iakieyśiś wewnętrzney zgrozy, co go przechodzi. Przypatruie się Hersylii; znayduie w iey oczach miłość, ale nie może znaleść pokoiu. Biedzi, kłoci się sam z sobą; powtarza sobie tysiąc razy, że to iutro dzień szczęśliwości iego: iakiś głos odzywa się w głębokości serca, że ta szczęśliwość daleką od niego. Z tym głosem poruszaią się zgryzoty, Numa prożno usiłuie przekonać się, że iest niewinnym; zaprzecza serce, co wynaydzie rozum.

Nakoniec kłopotem udręczony, boiaźnią struchlały, miłością umęczony, idzie ku Egeryi laskowi, gdzie pierwszy raz tę ná potkał, którey mężem będzie. Chce ieszcze oglądać to mieysce, sercu iego tak miłe. Przypomina sobie ow taiemniczy sen; ma nadzieię, że odwiedziwszy kościoł Minerwy, ta Bogini powroci tak potrzebną duszy iego spokoyność.

Idzie; iuż się słońce ku zachodowi chyliło: Numa, przy samym wyściu

do

do lasu, słyszy wrzask, przeraźliwe stękanie: zdaie mu się, iż zna ten głos śmiertelny; porywa zá miecz; leci nà odgłos boleści..... Coż to widzi! Tacyusza ledwie dyszącego, w ręku czterech z nożami zaboycow. Krzyknął Numa: dwoch zaraz obciął, drudzy zalęknieni uciekaią; ale Tacyusz skłóty, w własney krwi nurza się. Nieszczęśliwy starzec iuż skonania bliski. Numa całuie go; krzyczy; ogląda rany; rozdziera sobie suknią, obciera krew; á obeymuiąc rękami tego dobrego Króla, podnosi go, chce go zanieść do Rzymu.

Poczekay, poczekay, móy synu, iuż mi ty nie poradzisz. Czuię, że umieram. Dziękuię tylko Bogom, że mi ná twoich ręku pozwolili skonać. Numo, od puginału Romula ginę. Poznałem moie zabóyce. Są to draby. Oni, żelazo wemnie topiąc, wołali, że to są pierwiastki tego pokoiu, który ziednałem Rzymianom. Twoie zakochanie się w Hersylii, twoie powinowacenie się z moim mordercą, nie dozwala ci zemścić się moiey śmierci: ale żądam od ciebie daleko milszey mi łaski. Numo,

mo, zostawiam iednę córkę: ta nieszczęśliwa iuż nie ma oyca, nie ma obrońcy, tylko, ciebie samego! iey urodzenia szlachetność, iey do tronu Sabińczykow prawo, czyni ią winowaycą w oczach Romula. Jeżeli ty nie weźmiesz ią pod twoią opiekę, zginie. Poprzysięż mi, móy kochany, synu, że opiekować się będziesz życiem moiey córki; zostaniesz iey obrońcą, iey podporą, iey bratem. Ah podchlebiałem sobie! że cię ieszcze inaczey nazwę..... Od pierwszego momentu, któregom cię poznał, ułożyłem sobie, wydać Tacyą zá ciebie, ustąpić ci tronu, i zestarzeć się przy was bez inney godności, tylko z tą iedną pociechą, żem waszym oycem. O słodkie omamienie iakeś prędko mineło, umierałbym spokoynieyszym, gdybyś mię ieszcze zwodziło; Ah! Numo! przynaymniey nie odmawiay mi tey ostatniey łaski! Miey politowanie nad konaiącym starcem, który był twoim oycem, twoim przyiacielem, przyiacielem Tullusa, przyiacielem twoiego oyca. Numo, rzucam się pod twoie nogi; bądźże obrońcą moiey kochaney córki; zapewniy

wniy

wniy mię, iż zachowaſz iey życie, iż będzieſz.....

Przyſięgam ci przerywa, Numa, ryczą c z wielkiego płaczu. Wzywam ná świadectwo popioły moiey matki, i popioły Tulluſa; przyſięgam że dopełnię twoią wolę pierwſzą: zoſtanę małżonkiem Tacyi; chcę żyć i umierać dla niey, dzielić z nią wſzyſtkie niebeſpieczeńſtwa, á omierzić ná wieki famili twoiego zabóycy.

Ja nie wątpiłem o tym, Tacyuſz odpowiada, unieſiony radością: pocałuy mię, cnotliwy młodzieńcze; ſpuſzczam ſię ná twoią poczciwość, i umieram ſzczęśliwy.

To rzekł, Numę ściſnął, i ſkonał. Numa legł bez czucia ná martwym ciele.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.